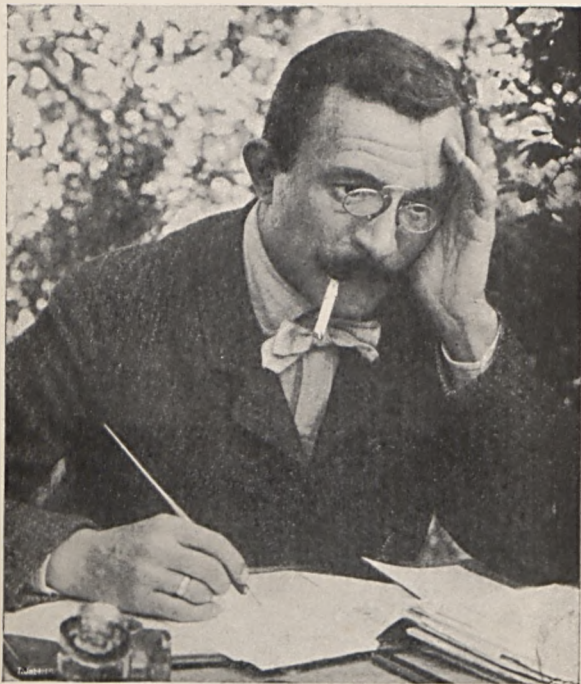






ZACZAROWANE KOŁO.

W. W. W.
10/19 1914.



LUCYAN RYDEL.

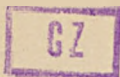
ZACZAROWANE KOŁO

BASŃ DRAMATYCZNA W 5 AKTACH.

WYDANIE V.
Z PORTRETEM AUTORA I 12 ILLUSTRACJAMI.

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
WARSZAWA — E. WENDE I SKA
1914.

MATCE Z CZCIĄ I MIŁOŚCIĄ
SKŁADA AUTOR



58576
884 2

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58576



BGZs 58576

[DRUKARNIA „SZTUKA”, KRAKÓW.

4-9/84/270

AKT PIERWSZY.

OSOBY:

WOJEWODA.

BASIA WOJEWODZIANKA.

MARCIN BRZECHWA, Miecznik.

KASZTELAN.

CHOJNACKI, Klucznik Wojewodziński.

STARSZY DWORZANIN Kasztelański.

ORGANISTA.

MŁYNARZ.

MARYNA MŁYNARKA.

JASIEK MŁYNARCZYK.

GŁUPI MACIUS, pastuch w służbie u Młynarza.

DRWAL.

KAT z dwoma pachółkami.

LEŚNY DZIADEK.

DYABEL BORUTA.

DYABEL KUSY.

Topielcy i Topielice. Szlachta. Hajducy.

Chłopi i Chłopki.

Epoka Saska.

W puszczy, przed norą *Leśnego Dziadka*. W głębi jezioro, skąd dochodzą dźwięki zatopionych dzwonów; przez drzewa prześwieca czerwona łuna zachodu, od niej odcinają się czarno pnie i gałęzie. Mrok zapada. *Głupi Maciuś*, kilkonastoletni wyrostek, w potarganej płótniance i słomianym, obdartym kapeluszu na lnianej czuprynie, boso, z kobiątką w ręku i flaszką za pazuchą — dobija się do drzwi *Leśnego Dziadka*.

Głupi Maciuś.

Dziadku Leśny!... He!... Słysyta!
Śpi? Cyli pomar w tój jamie?
A ino! Pomarby stary!
Jego się słabość nie chytá,
To i śmierć zęby połamie,
Nim go zgryzie. — Widno musi
Łazić po boru...

(Rozgląda się dokoła, potem zazlera przez szparę).

Bez śpary

Bije światłość od łucywa,
Jest w jamie... — A cyście głusi,
Dziadku?!... (dobija się).

Leśny Dziadek (wewnątrz).

Kto się tam dobywa?
A niech zaraza wydusi
Przekłete ludzkie nasienie!

Głupi Maciuś (czeka, a potem dobija się).
Otwórzta!

Leśny Dziadek (wewnątrz).

A kogóż niesie
Czart na moje utrapienie?!
Spokojności nawet w lesie
Niemasz przed oną hołotą!

Głupi Maciuś
(po chwili, dobijając się coraz mocniej).
Dziadku Leśny — puśćcie!

Leśny Dziadek (wewnątrz).

Kto to?!

Głupi Maciuś.
Ja.

Leśny Dziadek.
Co za „ja“?!

Głupi Maciuś.

No ja, Głupi

Maciuś!

Leśny Dziadek (otwiera drewniane okienko we drzwiach i wystawia głowę).

Chłopak utrapiony!
Miasto krzyknąć imię swoje,
Dobija mi się do brony,
Mało, że drzwi nie rozłupi...

(Uchyla drzwi i staje w progu. Ogromny, zgrzybiały starzec, odziany zgrzebnem płótnem, zielonymi i żółtymi liśćmi, trawami i mchami — długie, siwe włosy i biała broda spadająca do pasa, na nogach łapcie z tyka w ręku sękaty kostur. Stoi w progu zgarblony, poza nim widać w głębi ciemne wnętrza jamy, oświetlone czerwono łuczywem).

Leśny Dziadek.

I przecz takie niepokoje
Czynisz mi po całym borze?
Wylękną się leśne łanie
I nie przyjdą pić w jeziorze,
Już ich dzisiaj nie wydoję —
Ani mi się nie dostanie
Czynsz wieczorny od wiewiórek,
Co mi przynoszą orzechy...
Spojźryjno, jak mi jaskółki
Spłoszyłeś! Dokoła strzechy
Krążą lotem czarnych piórek...

Glupi Maciuś.

Odpuście mi, Leśny Dziadu!
A dyc sęra dwie gomółki
Przynosę wam i ze sadu
Kobiałkę słodkich cereśni,
I z psenněj mąki dwie bułki.

Leśny Dziadek (niechętnie).

Od Maryny młynarzowej?

Glupi Maciuś.

A ino. Nie mogłem wcześniej,
Bo wprzódziěj musiałem krowy
Gnać na odwiecérz do młyna.
Przygnałem, a tu Maryna
Daje mi to i powiada:
— „Naści kobiałkę cereśni,
Naści sęra dwie gomółki
I z psennej mąki dwie bułki.
Idź z tem do Leśnego Dziada,
Ino nie zezrěj po drodze.
Nie bois się?“ — „A nie boję.
Co-bym się biał?“ — Więc powiada:
— „Boś głupi...”

Leśny Dziadek.

Każdy ma swoje

Głupstwo...

Glupi Maciuś.

Ej, zeby ona to
Wiedziała, że ja tu chodzę
Do was, bez to całe lato...
(Śmieje się głupio).

Leśny Dziadek.

Czegóż twoja gospodyni
Chce odemnie za podarki?

Glupi Maciuś.

Bo ja wiem? Ja się młynárki
Boję pytać nadaremnie.
Zła jest i kij zawdy przy niej...

Leśny Dziadek.

Jużcić pewnie chce odemnie,
Żebym której ze sąsiadek
Zaszkoził jaką chorobą...
Od czegoż jest Leśny Dziadek?
Niech zamówi, niech zaczyni!
Albo, że się jej z chudobą
I z gospodarstwem nie darzy:
Krowy dają mleko krwawe,
Gadźlina czegoś pada,
W sadzie wysychają drzewka...
Gdy żaden z waszych owczarzy

...nie może zrobić z owczarni

Nie poradził na tę sprawę,
 Nuże do Leśnego Dziada!
 Przyjdzie tu czasem i dziewczka,
 Od wielkiego strachu błada,
 Kolana pod nią dygocą,
 A przez paprocie się skrada.
 Przyszedłeś? I wiem ją dobrze — po co!
 Nie pomogło lubczyk-ziele?
 Nie pomogła macierzanka,
 Suszona przez trzy niedziele?
 Chcesz, abym zaklętą mocą
 Przywabił tobie kochanka!
 Dziwne to stwory ci ludzie,
 I głupie! — Ja do nich z lasu
 Nie wyłażę i z tej nory,
 Lecz ich znam... Siedzę w tej budzie
 Tyle czasu — tyle czasu!
 Idą ranki i wieczory,
 Idą wiosny i jesienie,
 Idą lata za latami,
 Idą czasy i przechodzą,
 A oni wciąż tacy sami,
 Z pokolenia w pokolenie:
 Jak się legli — takich płodzą!
 Odmienia się przyodziewa,
 Jak rosochy u jeleni,
 Jak listeczki te, co z drzewa

Opadają na jesieni,
 A dołem zawždy pień stary,
 I gałęzie i konary,
 I rdzeń stary — do korzeni!
 ...Podłe, zatracone plemię,
 Ród omierzły, a łakomy,
 Zagarnęli całą ziemię
 Pod te role, pod te domy...
 Uwija się to, a krząta,
 I rozpycha się i żre się,
 Włazi do każdego kąta,
 Spokoju nie masz i w lesie:
 Łowy, trąby, huki, psiarnie,
 Nie przepuszczą lichej sarnie,
 Ni w łożach małej ptaszynie,
 Ni rybnie w jasnej głębinie!
 Szumną puszcę moją drwale
 Wyrębiają mi zuchwale;
 Krzywe kosy zgrzytające
 Siekają moje młode zioła
 Na polanie i na łące...
 Ściskają mnie dookoła!
 Co jeno żyje na ziemi,
 Zabić, zgrabić, złapać, złupić,
 Przedać za grosz, za grosz kupić;
 Aż się czasem słońcu dziwie,
 Że nad głowami ludzkiemi

Świecić chce jeszcze na niebie...
 — Maciuś, powiedz-no prawdziwie,
 Rozumiesz ty, co do ciebie
 Gadam?...

Glupi Maciuś.

(Uśladłszy na ziemi, oplótł kolana rękoma i słuchał
 z zadartą głową i otwartymi ustami).

Kajbym ta rozumiął!?

Leśny Dziadek.

A słuchałeś?...

Glupi Maciuś.

No, słuchałem,
 Boście gądali, gądali,
 A bór sumiał, sumiał, sumiał...
 A ono dzisiaj tak wali,
 Okrutnie wali w te zwoony
 W owem zakłętem jeziorze...
 Tom słuchał... — No, mówcie dalej,
 Dziadku Leśny!...

Leśny Dziadek (urazony).

Gęby szkoda!

(Milczenie. — Dzwony odzywają się głośniejsz. Maciuś
 wsłuchuje się).

Glupi Maciuś.

Dziadku?! W tej wsi zatopionej
 To tak codzień o wieczorze
 Zwonami kołobie woda,
 Jak dziś?...

Leśny Dziadek.

To nie woda dzwoni,
 Jeno dzwonią topielice,
 Dzwonią potępieńce oni,
 Bo dziś u nich wielkie święto!
 Miesiączek dziś w pełni staje,
 To jeden z nich na dzwonnice
 Włazi — i tę wieś zakłęta,
 I wszystkie podwodne kraje
 Zwołuje... i radzi wielce,
 Dźwigają się na dzwonenie
 Topielice i topielce
 Z dna samego, z mułu, z piasku,
 I one mleczne promienie
 Będą pić i w białym blasku
 Śpiewać... *będą do leniwce*

Glupi Maciuś.

Bez to w zwoony biją!

Leśny Dziadek.

Niech stanie miesiąc na wschodzie
I po wodach światłem strzeli,
Wychylają sine lica...

Głupi Maciuś.

I z miesiąca mleko piją?...

Leśny Dziadek.

A piją!

Głupi Maciuś.

To je na wodzie

Widno?

Leśny Dziadek.

Aż się od nich bieli!

Jeszcze taka topielica
To się i wodną lelią
Umai — a na topieli
Roztoczy srebrzyste włosy.
A długie!...

Głupi Maciuś.

(zdumiony, przykłada dłoń do policzków).

O jej!

Leśny Dziadek.

I cmotka

I ssie, aże ją nasyci
Miesiącowa jasność słodka,
A potem-ci w niebogłoty
Śpiewa, póki miesiąc świeci.

Głupi Maciuś.

O łaboga! Dziwy, dziwy!
U nas tam po wsi gądali,
Ze to słyhać bywa nocą
Głos tych zwonów załośliwy,
Jaz za rzeką, ho — i dalej!
Ino co ludzie nie mogą
Nijak dorozumieć, o co
To zwonienie... To ci wali
Okrutnie!

Leśny Dziadek.

Tak mi się srogo

Te zatracące łomocą!
Zaczyniałem je do koła
To jezioro moją mocą,
Ale moja moc nie zdoła,
By ucichły wodne dzwony...

Głupi Maciuś.

Dziadku Leśny! chielibyście,
Dałbym wam wody święconej.
Nalazłem jak organische
Wypadła flaska z kiesieni:
Śliśmy bez las — wiecie, Dziadu?
Spił się kajsni na odpuscie,
Potyką się u korzeni,
A do mnie wciąż gadu, gadu...
Jaz tam u ostajnej drogi
Jak naraz nie rymnie w chruście!
Ano — stawiam go na nogi,
Posed — poźrałem nieskoro:
Flaska... — Kiebyście ją wzieni
A poświęcili jezioro!
(podaje flaszkę).

Leśny Dziadek (nlechętnie).

Święcona!? — niechaj obaczę:
Może zcichną zatraceni.
Jak zcichną, to nie na długo,
Przeklęte one dwoniaczę,
Bo tam woda leśną strugą
Odświeża się i odpływa...
Ano chodź!...

(Stają na wyniosłym brzegu — w głębi sceny. Jezioro
dzwoni ogłuszająco. Leśny Dziadek poświęca je; głos
dzwonów łamie się, syczy, miesza, grzmi).

Głupi Maciuś (przeżony).

O rany! rany!

Leśny Dziadek.

Jaka to złość przeżliwa,
Jakie ryki, jakie wycie!

Głupi Maciuś.

Dziadu, Dziadu... a te piany,
A te wiry! — O, widzicie!?

Leśny Dziadek.

Dojechało im do żywa.

Głupi Maciuś.

Cosi w onęj opętanej
Wodzie po psiemu skowytą,
Cosi skomla, cosi piską!

Leśny Dziadek.

Niech tam!

Głupi Maciuś.

Wy się nie boita.
Dziadku Leśny?

Leśny Dziadek.

Bać? a o co?!
Widzisz? uciły dzwoniska!

Glupi Maciuś.

Ino się wody chlupocą
W ciemku...

Leśny Dziadek.

Jeno, że ten potępiony
Staw, jest jak pęknięta miska:
Świecona woda odpłynie
I znowu te wściekle dzwony
Zaczną hałasować w głębinie...
(Wróciwszy, przed norą siadają — milczenie).

Glupi Maciuś (po chwili).

Dziadu! tak w tym boru cicho...
Tak cichusieńko!...

Leśny Dziadek.

A jużci,
Odkąd w tym przekłętym stawie
Nie tłucze się ono lichu
Dzwonami...

Glupi Maciuś.

Ino zasusci
Wiatro po łozach, po trawie
I liściem na drzewach rusy...
Strzepną się ta kajsi ptaki,
I tyła!...

Leśny Dziadek (po chwili).

W tej leśnej głuszy
Jest-ci takie ciche granie,
Jakoby muzyki jakiej...

Glupi Maciuś.

Ono się tak wszędy głosi
Po świecie, i na polanie —
Kędy bez dzień pasę krowy,
I kiej na południe gonię,
To i w polach kajsi coś
Grą i grą... Ten gaj wierzbowy
Podle młyna i te błonie.
Wszystko ma głos — a po rosie
Wiatrem się to nosi... nosi...

(Po chwili — zwolna).

Więcie wy, kiedy najwięcej?
Kiej za Jaśka pasę konie,
A tu wkoło nocka carna:
To ja se legnę pasęcy
Na serokim, na wygonie,
A tu gwiazdy jak te ziarna
Złote, ozsiane po roli...
I nic — ino pies zaszeką,
I cicho... a tu powoli
Woła mnie coś z daleka,
I załośliwość mnie chytą

Okrutną i takie smutki,
 Ze nie wiem... Bo i ktoby-ta
 Mógł wiedzieć, co na cłowieka
 Przychodzi. A ja samiutki
 Jak palic w tę nockę ciemną,
 Ino się słowik nademną
 Urzewnią, i tak mi gadą:
 — „Biednyś — biednyś!
 Boli — boli — boli!...
 Oj, tak — tak!
 Żał mi cię, żał, żał, żał!
 Ma-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś!
 Biednyś! — Oj tak!
 Ciérp, ciérp, ciérp, ciérp, ciérp!”

Leśny Dziadek.

To słowik do ciebie gada
 I powtarza twoje imię?
 A inszą mowę ptaszęcą
 Znasz-li?

Głupi Maciuś (z miną znawcy).

A znám ta co nieco.

Leśny Dziadek.

A wróble?

Głupi Maciuś.

Wróblego stada

Śmiech posłuchać, jak to w zimie
 Kole stodoły się kręcą:
 Spatrzeć chcą. Jaz za topolą
 Wsyciuskie chmarą się zleca
 I tak ta sobie święrgolą:
 — „Wiés gdzie psenica?
 — Wiem — wiem!
 — Wiés?
 — Wiem!
 — Wiés?
 — Wiem!
 — Lećmy, lećmy! Mnie ćwierć, tobie ćwierć,
 — Mnie ćwierć, tobie ćwierć!
 — Ćwierć! ćwierć! ćwierć! ćwierć!”
 (Śmieją się obaj — milczenie).

Leśny Dziadek.

Któż cię tej mowy ptaszęcej
 Uczyl?

Głupi Maciuś.

A kto-by? Dyc przecie
 Sám słysę, bydło pasęcy!

Leśny Dziadek.

A każdy cię głupim zowie?...

Głupi Maciuś.

Ono tak widno być musi,
Zem głupi... Boże na świecie!
Nie mam tego smysłu w głowie,
Co trza! — Jesce u matusi
To tam dobrze było wprzódziěj,
Pókim miał matusię swoją,
Ale na służbie u ludzi!
Mocno trzymam — mówią: „Zdusi!“
Słabo trzymam — mówią: „Puści!“
Ino śmiechy ze mnie stroją...
Ano!...

(Macha ręką).

Leśny Dziadek.

I biją?

Głupi Maciuś.

A jużci!

Nie bili-by? Młynarz stary
I Jasiek tez i Maryna...
Oni wszyscy mają ręce...
Co mi ta?! Jā se fujary
Na pociechę z wiérzby kręcę,
To ta cłowiek zapomina
I o biciu i o głodzie.
Kiedy fujarę udłubię
I grām onemu lasowi,

I gwiazdom grām i tēj wodzie,
I grām wszelkiemu ptákowi.
Wiécie? jā grać strasnie lubię!
(Długie milczenie).

Dziadu? Prawda? Kwiat paproci,
Co na święty Jān ozkwita,
I tak się pāli a złoci,
Kieby gwiazda rodowitā,
Z nieba jasnego... doprawdy?
Cy jest moc takā w tym kwiecie,
Ze kto go nājdzie, to zawdy
Mā, co ino chce, na świecie?

Leśny Dziadek.

A czemuż ty pytasz oto?
Chciał-byś skarbów mieć bez miary?
Chciałbyś mieć koronę złotā?
Królem chcesz być?

Głupi Maciuś (z pogardą).

Nie! — Na flecie
Chciałbym grać... Oj, miałem-ci jā
Flet, a taki flet, co cudo!
I połamał mi go stary
Młynarz — połamał bestyā!
Kāzali mi krowę chudā
Pogonić na jarmark w mieście.

Wzionem ci ją na postronék,
 Idę, idę, jaz nareście
 Słysę — cudności muzyka:
 Coś tak ciurkã, jak skowronek!
 A to ino nade drogã
 Muzykant jeden wygrywã:
 Dmucha, palcami przemykã
 Po takich łapkach z mosiędzy,
 A to mu śpięwa i śpięwa!
 Pytã go się, cy to drogo
 Ta fujarka przemykanã?
 — „Trza — mówi — tyła piēniēdzy,
 Jak za dobrego barana“.
 ...Idę, a rozwãzã sobie,
 Ze co barãn, to nie krowa,
 I trãpię się, jak jã zrobię,
 Co-bym dostãł tę fujarę?
 Trza barana — ani słowã!..
 Jaz jak rãz, parobek zenie
 Ku miastu baranów parę.
 To ci dobre wydarzenie!
 I rzeknę mu: — „Mieniãjwa się,
 Mnie barãn, a tobie krowa...“
 Wróciłem się wnetki za się
 Po ten flecik przemykany...
 Oj, miãłem ci jã we młynie!
 Ani cłowiek nie wypowie,

Jakie bicie, jakie wrzaski!
 Jaz strach spomnieć! Rany, rany!
 A młynãrz mi w drobne trzãski
 Potłuki ten flecik na głowie...

(Po chwili z westchnieniem).

Oj! przez onego flecika
 Wciãż cośi sumuje we mnie:
 Zewsãd idzie ta muzyka,
 To granie... a tu daremnie
 Cłowiek se fujary strugã.
 Kręcę z wiērbzowego łyka,
 I dłubię w brzozowej korze,
 A myslę: nie ta, to drugã,
 Wygrã wsięcko, jak się patrzy,
 Wygrã niebo, wygrã zorze,
 I ten miesiãcek, co bladzy
 Śryblã, i stonko, jak wstaje,
 I nad rzekã te opary,
 I wygrã wsięcko, co kwitnie,
 I te pola, i te gãje.
 Bogać-ta! Takiej fujary,
 Jak trza, nijak cłek nie wytnie!
 (Wstaje i zabiera się w drogę).

Leśny Dziadek.

Maćku, mam ja na to radę,
 Jenó uważ każde słowo:

Wróć tu, kiedy czoło blade,
 Wschodzący miesiąc ukaże.
 Przyniesiesz fujarę nową,
 A wyciętą z takiej brzozy,
 Co nie słyszała koguta,
 Ni wód szumu. Na wiszarze
 Siadłszy, utaisz się w łożu,
 A mgła, nad wodą rozsnuta,
 Topielicom cię zasłoni.
 A gdy miesiąc je nasyci
 I zaśpiewają na toni,
 Dmuchał na fujarze swojej:
 Ona głos ten w siebie chwyci,
 Aże się nawskroś jej drewno
 Zakłętym śpiewem przepoi.
 O, już ona ci wydzwoni,
 Co zechcesz, nawet i rzewną
 Wyplacze tobie tęsknicę,
 Jeno patrz, by cię do wody
 Nie wciągnęły topielice.
 Maćku, a nie dbaj nic na to,
 Gdyby ci złe zaszło drogę
 Do jeziora i przeszkody
 Chciało czynić, lub zatratą
 Groziło; wszelaką trwogę
 Odrzuć — to pokusy zgina.
 Wszystkoś zmiarkował?

Głupi Maciuś.

A ino!

(Chce go ująć za kolana).

Leśny Dziadek.

Nie dziękuj — ruszaj do domu,
 A przed północną godziną
 Wróć!

Głupi Maciuś.

Moiście wy — nie chybię!

Leśny Dziadek (woła za nim).

A nie gadaj tam nikomu,

Co wiesz!...

(Z nad jeziora, w skokach i podrygach, błęgnie *Kusy*).
 Nizłutki, na cienkich nóżkach, z grubym brzuchem
 I dużym łbem pudrowanym; twarz bez zarostu, nos
 krogulczy. Ubrany w czerwony fraczek, obcisły i krótki,
 czarne spodniki do kolan, białe pończochy i trzewiki
 z klamerkami; na głowie trójkątny kapelusik, w ręce
 mosiężna laseczka z gałką).

Kusy (przydreptując i kręcąc się jak wiatr koło *Leśnego Dziadka*).

Hup! hup! hup! gic! gic!

Witaj! witaj, stary grzybie!

Leśny Dziadek (ostro).

Czego tu chcesz?

Kusy.

Nic, Nic!

Ale tu głupi pastuch był.
Czego chciał? Czego chciał?
Chy, chy! Wiem, wszystko wiem!
Bodaj zdechł, bodaj zgnił,
Nim fujarę będzie miał;
Zrobię ja się czarnym psem,
Drogę mu zalecę,
Będę szczekał, będę wył:
Hup, hup! A z fujary nic!
I zapalę błędną świecę,
Drogę mu zastąpię,
Powiodę go na moczary:
Chlup, Chlup! Gic! Gic!
W błocie go wykąpię,
A z fujary nic!
Nic nie będzie z tej fujary,
Ty spróchniatku, włóczyłacie,
Borołazie stary!

Leśny Dziadek.

Przepadnij zasieł, a zasieł!

Kusy (podrygując).

Nocka czarna, nocka głucha,
Pójdę gdzie wiatry powioną,

Jedną stroną, drugą stroną...
Pójdę nocką, pójdę ciemną,
Dopadnę twego pastucha.

Leśny Dziadek.

Widzisz tu wodę święconą?
Nie zadzieraj dyable ze mną,
I w spokoju puść to chłopię!

Kusy.

A cóż to? Na stare lata
Z ludźmi trzymasz — leśny czopie?

Leśny Dziadek.

Kiedyż od początku świata,
Wy piekielni, wy nieczyści —
Kiedyż ja z wami trzymałem?!
Nasialiście nienawiści,
Nasialiście w ludziach pychy;
Latajcie po całym świecie,
Zbierajcie wszystko, co wasze,
Ale od tego, co moje,
Wara wam! — Ten pastuch lichy
Jest mój, przeto za nim stoję!
Mój, jak wszelkie leśne ptaszę,
Co rośnię pije, a śpiewa:
Mój, jak tych kwiatów kielichy,

Co nawet nie wiedzą o tem,
 Że się z nich zapach wylewa;
 Mój, bo serce ma i oczy
 Jasne, jak te gwiazdy w górze,
 Patrzące spojrzeniem złotem:
 Żadna ich żądza nie mroczy
 I stoją ciche w lazurze!...

Kusy.

Czysty śmiech! Leśny Dziad
 Rozmłówał się w mazurze,
 W tym głuptasie, w tym pastuchu:
 Maciuś gwiazda, Maciuś kwiat.
 Maciuś fiu! fiu!... Ty staruchu,
 Daruj-że mu cały świat,
 A majątek na początek,
 Skoro kochasz go tak czule,
 Niechaj sobie włości kupi,
 Niech intraty ma w szkatule,
 A nikt nie powie -- że... głupi!

Leśny Dziadek.

Darowałem ja mu więcej,
 Niżli wszystkie skarby świata:
 Darowałem jemu Pieśń!
 Pójdzie za nim rzewna, śpiewna,
 I tęczowa i skrzydlata,
 Czarodziejka -- Pieśń!

Kusy (przekornie).

A mnie za nim pójść nie wolno?

Leśny Dziadek.

Jeno mi zaczeć to chłopię,
 To cię pszczołom kąsać każę!

Kusy.

Przecie ci go nie utopię,
 Skoro tyle wart!
 Zmylił-bym mu ścieżkę polną,
 Ubłocił-bym go w moczarze,
 Nie bardzo! na żart!

Leśny Dziadek.

Chceszli? Mam zawołać pszczoł?
 Będziesz ich miał całe roje!

Kusy (uskakując).

Nie myśl, że się ciebie boję!
 Mógłbym zaraz w stęchły muł
 Wetknąć tę laseczkę,
 Zionąć na nią żarem z ust
 I zrobić z niej błędną świeczkę,
 Co się błękitnawo pali,
 I migotać tym płomykiem
 Poprzez szuwar, poprzez chrust,

I tam i sam — bliżej... dalej,
 I wołaniem, świstem, krzykiem,
 Zagnać Maćka na mokradła...
 Już jakąś wiejską kumoszke
 Wwiodłem dziś na trzęsawisko:
 Gic, gic... pluch! Gic, gic... pluch!
 Po kolana się zapadła;
 Mamiłem ją także troszkę,
 Po tych lasach, aż tam, blisko,
 Obaliła się zdyszana,
 Ledwo się w niej płątał duch.
 Ale pastucha zostawię,
 Skoro mnie tak prosisz o to,
 I polecę kopki siana
 Burzyć i porzucam w błoto
 Bieliznę, jeśli na płocie
 Suszy się gdzie zapomniana:
 Jutro ludzie po tej psocie
 Będą pomstować i kląć!...

Leśny Dziadek (w progu).

Lataj sobie, gdzie chcesz, biesie,
 Hulaj aż pod nieba strop,
 Z wiatrem gwizdaj, wodę mąć,
 Lecz od chłopca wara!...

(Wchodzi, zatrzaskując drzwi za sobą).



KUSY.

Hop! hop! hu, hu!... Kogoś niesie!
 Przywabię go i odwabię,
 I obłąkam go po lesie,
 Aż mu sił i tchu nie stanie,
 Jak tej babie! jak tej babie!

Głos za sceną.

Hop!

Kusy (podrygując).

Hop! hop! hu, hu!... Kogoś niesie!
Przywabię go i odwabię,
I obłąkam go po lesie,
Aż mu sił i tchu nie stanie,
Jak tej babie! jak tej babie!

Głos (bliżej).

Hop! hop!

Kusy.

Hop! — I w bok dam nura!

(W innem miejscu).

Hop, hop!... To jakiś szlachciura!
Na kontuszu, na żupanie
Altembasy i jedwabie...
W bagno, w błoto go wtumanię!
Hop, hop! Sam tu! Mości Panie!

(Wchodzi Boruta).

(Wysoki, bardzo chudy, przygarbiony; twarz długa, zapadnięta, śniada i wybladła — iskrzące oczy pod czarnemi, nawisłemi brwiami, nad czołem dwa sinawe guzy, uszy śpiczaste i włochate; ogromne, sumlaste wąsiska czarne, równie jak podgolona czupryna. Strój polski, cały ognisto-czerwony, wisi na nim sztywnie. Kołpak czarny, z czarną kitą, na czarnych rapciach szabla turecka).

Boruta (wchodząc).

Ty latawcze! Błaźnie! Smyku!
Tak powinność swoją znasz?
Nie rób huku! nie rób krzyku!
Spójrzysz-no mi lepiej w twarz,
Spójrzysz-no mi na kopyto!

(Wystawia lewą nogę, na którą z lekka utyka).

Kusy (zdziwiony).

Co ja widzę? Toś ty nasz?
Fiut! i ryba jakaś gruba!

(Kłania się).

Boruta.

A bogajże cię ubito!
Nie znasz mnie? Na Belzebuba!
— To ty nie wiesz, błotna mszyco,
Kto od czasów Lecha króla
Rezyduje pod Łęczycą,
Kto po dworach z szlachtą hula?
Kto na fecie i na stypie,
Przy sowitym traktamencie
Oracye z rękawa sypie?
Nie słyszałeś wietrzykręcie,
Kto, zjechawszy na kiermasze,
Lub na sejmiki, wychyla
Jednym tchem miodu antatek

I saganem jada kaszę
I zrazy, a lada chwila,
Od przymówisk i przechwałek
Wiedzie szlachtę na pałasze?
Kto więcej szlacheckich pałek
Nakarbował, niżli Wasze
Wwiodłeś chamów do topieli?
Nie wiesz, ty mizerny głąbie,
Kto jest ów łączycki śmiałek
Do szklanki, do karabeli,
Szlachcic — z końską nogą w bucie,
Dyabeł, co pije i rąbie?
Nie słyszałeś mylidrogo
O Imci Panu Borucie?!!

Kusy (zbity z tropu).

Ba! I cóż mi tam do kogo?
Ja na własnych śmieciach broję:
Ja mam swoje — ty masz swoje...

Boruta.

„Ty?!“ — Skąd konfidencya taka
U szwaba, tyka, pludraka,
Żeby śmiał tykać szlachcica?

Kusy

(z udaną pokorą — wściekły).

Zapytam więc Waszmość Pana,
Czy daleko stąd Łęczycą?

Boruta.

Dość! — A co?

Kusy.

To, że Waszmości

Łaskawość aż tu zaszczyca

Mnie — łyka, szwaba i pludrę,

Na mych śmieciach...

Boruta.

Łeb ci udrę —

Skrzyw się jeszcze!... Ja nie w gości

I nie do ciebie zjechałem,

Jeno się klechy zawzięli

Przeciw mnie w Łęczyckiem całym:

Procesyami co niedzieli

Chmarę ludu w lasy wiodą;

Zatykają swoje znaki,

Śpiewają, żegnają, kropią,

Tą święconą swoją wodą;

Ujść musiałem na czas jaki

Przed tą persekucją popią.

Kusy.

Mój Wielmożny Jasny Panie,

Ruszaj sobie, ruszaj stąd!

Tu mi Waszmość nie zostanie,

Bo przed Belzebuba sąd,
Pozwę o zgwałcenie granic!

Boruta.

Zróbmy układ...

Kusy.

Za nic! za nic!

Boruta.

Słuchaj, taki modus mam:

Szlachta mnie — a tobie cham;

Przecie masz roboty dość,

Ja ci tylko dopomogę...

Kusy.

Za nic! — Ruszaj Waszmość,

Ruszaj sobie w swoją drogę,

Bo jak nie, to wpadnę w złość,

Jeszcze ci co zrobić mogę!

(Łypląc oczyma groźnie, cofa się i biegnie z nastawionymi rogami!)

Boruta.

Ty mnie grozisz, biedo wściekła?!
— Czekaj!

(Chwyta go za kark i za pludry i jak piłką rzuca nim prosto w jeźloro).

Kusy (wystawia łeb z wody u brzegu i skomli żałośnie).

Uj! Parzy... uj..., piecze!
Święcona... Uj! Ratuj!... Parzy!

Boruta.

(Odwraca się i wkłada ręce za pas).

Jeszcze-by i mnie popiekła —
Kto inny niech cię wywlecze!

Kusy (rozpaczliwie).

Ratuj!... Zgoda! Uj... uj! Zgoda!
Uj! Boli... boli... Uj!... Parzy!

Boruta.

Podam koniec karabeli,
Ale...

Kusy (błagalnie).

Klnę ci się na rogi
Belzebuba!... Uj! Ta woda!...

Boruta (podaje mu karabelę i wyciąga go na brzeg).

Kusy

(otrząsa się i parska jak pudel).

Brr!... Boli... Boli na twarz!
(ociera twarz).

Boruta.

Święcona!? Tu? W tej topieli?!

Kusy (sobą zajęty).

Wciąż pali! W ręce i nogi!
Zalazła mi za pazury,
Gryzie w ślęcie — w język szczypie,
Pali, świerzbi! Aj! ten świąd!
Obleşę cały ze skóry!...

(Spluwa, wyciera się, otrząsa i drapie — w końcu zaczyna płakać piskliwie i ze złością).

Boruta.

Nie wyj! Ciesz się, że z kąpieli
Wylazłeś... Lecz jak i skąd
Święcona — tutaj w jeziorze?!

Kusy (płacząc).

Nie wiem... nie wiem!

Boruta (tupie nogą).

Ciszej! ciszej!

Niech cię grom czerwony strzeli
Z tem wyciem! — To być nie może,
Byś nie wiedział... Figiel mniszy!
Głowę dam, że sprawka księża!
— Niechno Waść do rzeczy gada!

Kusy

(drapiąc się, mówi na pół z płaczem).

Świerzbil

Boruta.

Na rąskiego węża!

Niech cię różaniec udusi!

Razby skomleć przestał Wasze!

Kusy.

Nie wiem... Prócz Leśnego Dziada

Nikt nie bywa przy tym stawie...

(nagle uderzając się w czoło).

Cap jestem! Wszak pełną flaszę

Pokazywał mi święconej!

Boruta.

Kto?

Kusy.

Dziad Leśny! Ja mu sprawię!

Zbiję, utopię pastucha,

Niech tylko przyjdzie w te strony —

A przyjdzie tu dziś na pewno!

— Ho, już on się nie przysłucha

Pieśniom topielic w jeziorze!...

Stłukę go na suche drewno

I tu go pod próg położę —

Niechaj się Dziad Leśny wścieka!

(Wyskakuje na dach budy Leśnego Dziada).

Czekam — i stąd się nie ruszę,

Aż przyjdzie...

Boruta.

A ja na połów

Idę na szlacheckie dusze...

Kusy (przydreptuje na dachu).

Dzisiaj z blizka i z daleka

Zjazd na wojewódzki dwór:

Narzezała służba wołów,

Naskubały dziewczki kur.

— Chy... chy — ja to wszystko wiem

Od kuchennych czarnych kotów:

— „Miau! miau!”

Boruta.

Idę, lecę jednym tchem,

Tam się połów udać gotów...

(Wychodzi — potem zaraz wraca).

Kusy (z dachu).

A co?

Boruta.

Silentium, rogaty!
Jakaś baba tu się wlecze,
Baczność!

(Wychodzi drugą stroną).

(Wchodzi *Młynarka*. Piękna, czarnobrewa, trzydziestoletnia kobieta, rysy kształtne, proste, wargi pełne, różane. Ubrana po wiejsku, krasiato, na szyi korale, na głowie czerwona chustka, z pod niej koło uszu wystają końce obciętych włosów. Na nogach ciężkie buty z cholewami. Cała odzież zmięta, a zwłaszcza dołem ubłoczona i poobrywana. Idzie zwolna, zmęczona i zdyszana, trwożliwie rozglądając się dokoła).

Młynarka.

O raty, raty...
O łaboga... ludzie... ludzie...

Kusy (siedząc na dachu).

Tuś mi jest? Ho, wstała z ziemi!

Młynarka.

Dyć to hawok... w onęj budzie.

(Podchodzi lekliwie, waha się, ogląda się dokoła, puka nieśmiało i nadśłuchuje chwilę. Potem z nagłem postanowieniem).

Niechta już raz!...

(Dobija się gwałtownie i woła zdławionym głosem).

Otwórzcie mi!

Leśny Dziadek (uchylając drzwi).

To ty, Maciuś?

Młynarka (nieśmiało).

Nie on — to ja!

Młynarka...

Leśny Dziadek.

Czego tu...? Po co?!

Stoi tu kobiatka twoja,
Twoje bułki i gomółki,
I czeresnie... Weź sobie to!
...Łazi mi po borach nocą.

Młynarka (błagalnie).

Mój dziadusiu... Moiście wy;
Niech się na mnie nie chamocą...

Leśny Dziadek.

A czego ty chcesz, kobieto?
Siedziałabyś lepiej doma,
Nie bagnem brnąć po cholewy;
Na przypiecku pod pierzyną,
Spać, a nie tłuc się po lesie!
— Ale u was, ludzi, słoma
I sieczka we łbie i plewy,
To was byle wiatry niesie

I za byle czem — po świetle...

— Czego chcesz?

(Młynarka milczy, zmieszana i zakłopotana obraca palcami korale na szyi).

Przyszła — i stoi!

Czego chcesz? gadajże przecie!

(Milczenie).

Cóż, nie wiecie się chudoba?

— Czy się było krwawo do?

— Schnie sad? Czy gadzina zdycha?

— Czy w domu jaka choroba?

...A mówże już raz — do licha!

(Młynarka milcząc, odpowiada na wszystkie pytania przeczącym ruchem głowy — w końcu zastała twarz rękawem, podnosząc łokieć nad głową).

Ha...! Chwyciło cię kochanie?

Prawda? Powiedz-no...

Młynarka (szepcem).

A jużci!

(Zakrywa twarz zapaską i płacze).

Leśny Dziadek.

(po chwili — jakby do siebie).

— Hej — kochanie gorzkie bywa,

W sercu pali, jak sól w ranie,

I mocne bywa okrutnie,

Że do śmierci nie ustanie
Żalność ona przeraźliwa...

— Hej! czasami żąłem utnie,
Z nagłą utnie jako żmija —

Czasami wzbiera powoli...

Tak, czy owak, łyż wipija

I krew — a boli i boli —

Rano, wieczór, we dnie, w nocy,

Boli z bliska i z daleka...

— Hej pod słońcem nie masz mocy,

Nie masz na niebie i ziemi

Nad kochanie, gdy człowieka

Opęta i żre, i toczy...

— Patrzę na to od wiek wieka!

(Po chwili).

Młynarko!

(Młynarka podnosi twarz zapłakaną i milczy).

Cóżeście niemi?

Mówcie no, otrzyjcie oczy...

Młynarka (ociera oczy ręką).

Cóż mam gadać?

Leśny Dziadek.

Przyszłaś do mnie

Żebym ci dał jakie ziele,

By ochłodziła miłość w tobie?

— Ja mocen jestem ogromnie,
 Mogę wiele, bardzo wiele,
 I co w mocy mojej — zrobię!
 Lecz kochaniu czy podołam?
 Nieraz ja miłość odczynię,
 Wydrę z serca i odwołam
 I zadam jakiej ptaszynie:
 Bierze ją w siebie słowiczek
 I w miesięczną noc — do świtu,
 Wyśpiewuje ją ze siebie
 Przed najmilszą ze samiczek,
 Lub skowronek w toń błękitu
 Leci wypłakać na niebie
 Miłość, która była zdjęta
 Z ludzkiej piersi i w skowrończę
 Tchniona przez kłatwy i cuda...
 — Ale czasem się nie uda:
 Pofolgować nie chcą pęta
 I zgryzoty się nie kończą,
 I łyzy, jak biegły, tak biega...
 — Ha — spróbuję mojej siły.
 Może miłość twoja minie,
 Zapomnisz, kto był twój miły!

Młynarka.

Nie! nie! — nie chcę, nie chcę tego!
 — Niech cały świat marnie zginie,

A niech on się wróci ku mnie:
 Jasinek! — Moje kochanie!
 Albo niechaj gnije w trumnie,
 A ja z nim!... Niech się tam stanie
 Co chce — ino niech nie musę
 Patrzeć, jak on po wsi lata
 Za insęmi — tej dziewuse
 Przymila się i zalęca,
 A we mnie jaz serce mgleje
 I w oczach nie widzę świata,
 I pali mnie jako świeca
 Przytkniętą na żywe ciało...
 ...Láboga! Niechaj się dzieje
 Nie wiem co, bo juz o mało,
 Ze się w zmysłach nie pomące!
 — Oj załość ja ino piję,
 Ino te ocy patrzące
 Wypłakuję!...

(Płacząc, po chwili gwałtownie).

Ja nie z drzewa!

Ubiję! Ja ją ubiję,
 Ocy jój wydrę!...

(Przez zęby z wściekłością).

Udusę

Ja i jego i sama się —
 Jak zginiewa, to zginiewa,
 Ale on i ja! Oboje!

Na zatrąte pójdą duse:
 Dobrze! niech się piekło pasie!
 (Urywa — potem nagle wybucha płaczem).
 Jaśku! Ulubienie moje!
 (Zanosi się od zdławionego płaczu).

Leśny Dziadek (po chwili).

A bardzo was kochał wprzódziej?

Młynarka (ze łami w głosle).

Moiście! tego kochania
 Szukać po świecie u ludzi!
 Kaj się rusę i kaj stanę,
 Bywało za mną ugania.
 Dyc i bez dziesiątą ścianę
 Wypatrzyło mnie chłopcysko,
 Nikiej bez okno, bez szklane!..
 Widziało-by mu się blisko
 Lecieć za mną choć za morze,
 A dziś go cekam w kómorze,
 To mu jeszcze za daleko.
 (Po chwili).

Kiej ocy do dnia otworzę,
 To mi wilgnie pod powieką,
 A jem — to nie widzę jądła,
 Bo mi ocy mgła zasłania,
 I niema tego wieczora,

Zebym się bez placu kładła.
 Legnę, to mnie do świtania
 Złość dusi, jako zmora...

Leśny Dziadek.

A cóż na to mówi młynarz?

Młynarka.

Dziwuje się tej chorobie,
 Bo ja mu gądam, zem chorą —
 I w ten siwy łeb się skrobie
 I zły: — „Dyc ta! Zaś pocynas!“
 — Stary! Bez niego ja sobie
 Zawięzała marnie świat,
 I życia mojego skoda
 I tych moich młodych lat!

Leśny Dziadek.

I on tak nic, od początku
 Nie miarkował?

Młynarka.

Ani — ani!

I teraz nie ma posadku:
 Cięgiem się z Jaśkiem kumpani,
 — Widno nie wie, co ta w kątku
 Bywało... Toć nie dziwota,
 Ze go rad trzymać we młynie:

Jaśkowi w rękach robota
 Páli się — w jednej godzinie!
 Juz on ta, jak nikt na świecie,
 Duży w gąrczi, smysny, krzepki!
 (Po chwili, składając ręce błagalnie).

Oj Dziadku, jak wy zechcecie,
 To się wróci! — U znáchorek
 Radziłam się u owcárzy:
 Na nic! — Dawali mi „treпки
 Matki Boskiej“ — to się warzy,
 On kwiat bez siódmy páciorek...
 I lubcyk ziele...

Leśny Dziadek.

A główki

Macierzanek?

(Młynarka głową i ręką przytakuje, że wszystko już
 było — napróżno).

Leśny Dziadek.

Ruta świeża,
 W piątek na nowiu miesiąca
 Zerwana? — A z nietoperza
 Objedzonego przez mrówki,
 Ta kostka z piersi stercząca
 I zaszyta do kołnierza —
 I to?

Młynarka.

Jużci!

Leśny Dziadek.

I daremnie?!

Ja nic więcej nie poradzę:
 To są jakieś dziwne sprawy!

Młynarka (chyląc się do kolan).

Dziadusiu, dyc macie władzę!

Leśny Dziadek.

Ha! Jest jedno...

(Urywa).

Młynarka.

Co?

Leśny Dziadek.

Ślub krwawy!

Kusy.

(Słuchał całej rozmowy przechylony z dachu, teraz
 nagle wybucha przeraźliwym szyderskim chlchotem.
 Dziadek i Maryna spoglądają w górę; młynarka spo-
 strzegłszy głowę Kusęgo, przysuwa się trwożliwie do
 Leśnego Dziadka).

Leśny Dziadek.

Idź kobieto, idź ode mnie...

Idź... idź... Prędko idź... Bądź zdrowa!

(Do Kusego wyciągając pięść).

Wczas się roześmiałeś, bowiem

Nie rzeknę już ani słowa:

Nie przywabię wam młynarki!

(Wchodzi spiesźnie do nory i zamyka za sobą drzwi.

Młynarka ucieka... Kusy, zeskoczywszy z dachu, dogania ją i przytrzymuje za odzież).

Kusy.

Ślub krwawy?! Ja ci to powiem!

Młynarka (wyrывая się).

Puść! Puść! Przechodzą mnie ciarki!

Kusy (trzymając ją).

A Jasiek!

Młynarka (wyrывая się).

Puść!!

Kusy.

Krwawy ślub:

Wiesz ty, co znaczy to imię?

Słuchaj...

(Wspina się ku niej na palcach).



KUSY.

Stój kobieto, stój!

Wróci, wróci — będzie twój,
Wierny będzie aż po grób,
Ale weź z nim krwawy ślub...
Czy chcesz? Powiedz...?

Młynarka.

(Nieprzytomnie — jakby odurzona).

Do ucha mi suści...

Prec pokuso! — Mgli mię! Mgli mię!

— Puść mnie!...

(Chce iść — ślania się i oplera się o drzewo).

Kusy.

Stój kobieto, stój!

Wróci, wróci — będzie twój,

Wierny będzie aż po grób,

Ale weź z nim krwawy ślub...

Czy chcesz? Powiedz...?

Młynarka.

(Nieprzytomna — słabym głosem).

Chcę... a jużci.

Kusy.

(Syczącym szeptem).

— Po żelazie krew ocieka...

Krwią czerwoną z nim się zwiąż,

Będzie jako ślubny mąż...

— Po żelazie krew ocieka...

W rękę mu siekierę włóż,

Albo topór, albo nóż...

Niech zabije własną ręką!

Młynarka (jakby w strasznym śnie).
Kogo ma zabić?...!

Kusy.
Człowieka!

Młynarka.
O Przenajświętsza Panienko!

Kusy.
(Na to słowo, jakby odrzucony wstecz, odskakuje i zgrzytając ze złości, wraca jednym susem na dach).

Młynarka.
(Oprzytomniawszy, porywa się i wybiega...)

Głupi Maciuś.
Wchodził i z fujarą w rękę, idzie ku jezioru).

Kusy (z dachu).
Maćku! Maćku! Wróćno się ty!

Głupi Maciuś.
Kto woła?

Kusy (podnosząc się na dachu).
Ja.

Głupi Maciuś.
Tfu! pokusa... (idzie dalej).

Kusy.
Wróć się!

Głupi Maciuś.
Nie chcę!

Kusy.
Bo dam susa
Siadę na kark i nie puszcę.

Głupi Maciuś.
Siadź mi na kark, to za pięty
Chycę, włożę po pas w wodę
Wychłapię cię i wypłuscę!

Kusy.
Głupiś! Ja wiem, że święcona!

Głupi Maciuś.
Więś? — to chodź! Ja cię zawiodę
Kaj trza.
(Idzie ku jezioru).

Kusy.

(Zeskakuje z dachu → zabiega mu drogę i cofając przypięra go aż do drzwi budy).

Ani kroku dalej!

Głupi Maciuś (nadrabiając miną).

Ty pokuso utrapioną!
Idź, bo ci oberwę rogi,
Rozbiję ci ten brzuch gruby!

Kusy.

Będziemy się mocowali,
Zgoda? Kto kogo pokona,
Temu drugi zejdzie z drogi.

Głupi Maciuś (niechętnie).

Zgoda!

Kusy.

Zrobimy trzy próby.

Głupi Maciuś.

Niech będzie, kiej tak być musi.

Kusy.

Poszukaj sobie kamyka,
Kto swój mocniej w garści zdusi?

(Schylony szuka kamienia... Maciuś z kobiałki stojącej pod progiem wyjmując kawałek sera).

Kusy (znalazłszy).

Masz?

Głupi Maciuś.

Mam: — kamycek bielusi!

Kusy.

Patrz — mój się, jak z wosku gniecie.

Głupi Maciuś.

A z mojego woda strzyką!
Dyć-em ja mocniejszy przecie...

Kusy (wściekły).

Wygrałeś próbę z kamieniem!

(Księżyc wchodzi — w jeziorze ciche dzwonienie).

Głupi Maciuś (niecierpliwie).

Miesiąc wstaje, zwoły zwonią!

Kusy.

Ha! I gdzież twoja muzyka.

Głupi Maciuś.

Święconą woda strumieniem

Odpłynęła i nad tonią,
 Wnetki się miesiącek wzniesie —
 ...Topielice wśród jeziora
 Zaśpiewają... Spies się, biesie,
 Drugą próba, bo już pora!

Kusy.

Dobrze! Kto z nas głośniej świśnie?
 Jak świsnę to szyszki w lesie
 Opadną i woda w stawie,
 Aż na drzewa się rozprysnie!
 — Gwizdaj pierwszy — jesteś w prawie,
 Wygrałeś próbę z kamykiem.
 ...Co tam robisz?

Glupi Maciuś (obojętnie).

Witkę wije —
 Z łyka...

Kusy.

Co ty chcesz z tem łykiem?

Glupi Maciuś (kręcąc dalej witkę).

Nic. Obwiąże się niem coło.

Kusy (zdumiony).

Czoło się obwiąże? Czyje?

Glupi Maciuś.

Twoje. A mocno — w około...
 Jakbyś jej nie miał na cole,
 Kiej gwizdnę, to ci zawierci
 W usach tak, co się jaz boję,
 Ze ci pęknie łeb na ćwierci...

Kusy (nachylając głowę).

Masz wiąź... Albo już ja wolę,
 Niech i drugie będzie twoje!

Glupi Maciuś (udając).

Já chcę gwizdać! Gwizdać musę!
 Daj łeb! Coło ci okręcę.

Kusy.

Gadaj głupiemu pastusze!
 Wygrałeś, biedo uparta!

Maciuś. (niby ustępując).

Niech ta! Juz się nie chamęcę.
 (W jeziorze dzwony błą głośniej — słyhać z dna przy-
 tnumiony, coraz rosnący śpiew topielic).

Glupi Maciuś.

Raźniej! Do próby! Do trzeciej!

Kusy.

Czekaj! Nie przebierzesz czarta!
— Kto kogo wyżej podrzuci?
Chodź tu: wezmę cię na ręce —
Jak Maciuś w górę wyleci,
To aż za godzinę wróci.
(Chce go brać w pół ciała).

Głupi Maciuś.
(Odpychając go).

Dwam wygrał — moja pierwszyna.

Kusy.

Zgoda.

Głupi Maciuś.

Nadstaw dyable rogi.

(Kusy nachyliła się — Maciuś trzyma go oburącz za rogi
i patrzy w księżyc).

Kusy (znieczepliwiony).

No!

Głupi Maciuś.

Cart kapany w gorącym!
Niech się ciek wprzód na tem wyzná,
Cy cię za łeb, cy za nogi
Śmignąć...



TOPIELICA.

Miesiączek pełny już wstaje, wstaje
Na niebo pogodne.
Budzą się, budzą zakłète kraje,
Błękitne, podwodne,
Umarłe i chłodne.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

Kusy (po chwili).

Cóż ty tak z miesiącem
Gadasz i gadasz oczyma?

Głupi Maciuś.

A bo ta mam starowinę
Chrzestnego, co cię zatrzyma
Za łeb, kiej cię w górę kinę.

(Wskazuje na księżyc).

Kusy

(przerażony odskakuje).

Chy!... Z pastuchem żartów niema!

(Ucieka w podrygach).

Głupi Maciuś

(patrząc z pogardliwym uśmiechem).

Durny bies! A to ci dyma!

(Wydobywa fujarę z zapasa i idzie ku jezioru, widać
go jak śląda na brzegu, na wysokim oberwisku i za-
czyna grać na fujarze, dzwony równocześnie dzwonią
i słychać śpiew topielic i topielców).

Chór topielców i topielic.

Miesiączek pełny już wstaje, wstaje,
Na niebo pogodne.
Budzą się, budzą zakłète kraje,

Błękitne, podwodne,
Umarłe i chłodne.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

Senni, zgłodniali,
W mule i piasku,
Pod wodą na dnie,
Myśmy czekali,
Twojego blasku —
Aż się zapali,
Na zimnej fali
I w głębię padnie...
Głodni, spragnieni
Twoich promieni,
Twojego mleka,
Co na topieli
Błado się bieli,
Skrzy i ucieka...
Gdy się napoim
Promieniem twoim,
Będziem leżeli
Syć, weseli.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

(Widać na wodzie, osrebrzonej księżycem, przesuważące się niewyraźnie ich ciała. Maciuś gra, dzwony wtorują pieśniom).

Leje się, leje
Mleczna, mdlejąca,
Światłość miesiąca,
Iskrami sieje
Po ślizkiej fali...
Woda się mieni
Dreszczem promieni
Drgająca...

Z dali, z dali
Wiatrek wstaje,
Przez bory, przez gaje,
Przez leśne polany
I na tonie
Z cicha wionie
I zamąca
Krań świetlany
Od miesiąca
W wodzie szklanej
Odbity.
Płyną chmury,
Przez błękity,
Przez jasne rozwieje,
A miesięczek świeci z góry,
Świeci, świeci — a nie grzeje

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

(Topielcy i topielce, strojni w wodne lilie, trawy i po-

rosty, wynurzają się z wody po szyję, po pas — trzymają się za ręce, zataczają po wodzie koła, śpiewając, przy dźwiękach dzwonów i Maćkowej fujarki).

Stoi w niebie wysoko
Miesiąc krągły, samotny,
Patrzy, jak rybie oko
Martwy, zimny, wilgotny...

Do koła
U czoła
Bładego miesięczka
Świetlista obrączka,
Różana, zielona,
Ze mgieł upleciona
Korona!

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

AKT DRUGI.

(Duża, sklepiona sala dolna w zamku *Wojewody*. Nad głównymi drzwiami w głębi chór dla muzyki. Z boku, w głębi drzwi do sypialni wojewodzłańskiej, przesłonięte kotarą. Po przeciwnej stronie, również w głębi, kręcone schody do pokoiów górnych. Z prawej, drzwi do ogrodu, z lewej, okna w kamlennych obramieniach. Na ścianach portrety antenatów, kagańce założone w żelazne kółka u filarów, od sklepienia świeczniki, wiszące ponad stołem, zastawionym w podkowę. U stołów i po całej scenie rozsiany tłum szlachty, wśród którego *Boruta*. W pośrodku głównego stołu *Wojewoda* stoi z kielichem w ręku i wznosi toast. Barczysty, podżyty mężczyzna, o pełnej, czerstwej twarzy. Czupryna podgolona, nos orli o rozdartych chrapach, wąs zawieszisty, z lekka siwiejący. Strój polski, bardzo bogaty).

Wojewoda.

.
Honor *tandem* niesłychany
W dniu dzisiejszym na mnie spada;
Rozszerzcie się, stare ściany
Domus meae — i bądź rada

Chato moja dla tych gości,
 Którzy od dziada-pradziada
 Błyszczą splendorem zachości,
 I szlacheckie swe klejnoty,
 Od wieków zdobyte w polu,
 Nowemi *adornant* cnoty!
 Gdyby mi fale Paktolu
 Napłynęły do tej sali
 I przyniosły skarb swój złoty —
 Gdyby słońce, co się pali
 Na niebie, zeszło w te progi
 I siadło przy moim stole —
 To klęę się na wszystkie bogi
 I na mojego Patrona,
 Którego mamy dziś święto,
 Że preferuję i wolę
 Honor, jaki zgromadzona
 Brać-szlachta, *in hoc momento*,
 Domowi mojemu czyni.
 Niechaj żelazna Bellona,
 I Cerera złotokłosa,
 I Minerwa doradczyni
 Górne porzucą niebiosą
 I niech między nami staną,
 By potwierdzić słowa moje:
 Jako nigdy nie widziano
 Tak wielkich obywateli,

Zgromadzonych *uno loco*!
 Rzym jednego Cyncynata
 Miał w swych murach, więc szeroko
 Niech się chełpi i weseli
 Ta uboga moja chata,
 Że w swych murach naraz wita,
 Mężów tak wielkiej zasługi,
 Których *fama* pospolita
 Równy z Cyncynatem kładzie:
 Bo dzierżą miecze i plugi,
 A zawsze *sapientes* w radzie
Eet in bello, et in pace!
Etiam za splendoru tyle
 Jakoż ja się wam odpłacę?
 Chyba, dziękując pokornie,
 Affekt kordyalny wyrażę
 I kielich do dna wychylę —
 ...Niech z chóru zagrzmią waltornie
 Niech salwę dadzą puszkarze!
 — *Vivat*! Zdrowie Panów-Braci!!

(Kapela, wystrzały, *Wojewoda* pije).

Szlachta.

Wojewoda niech nam żyje!
Vivat!

Wojewoda (wypiwszy).

Pan Bóg wam zapłaci!

...Nie nalewaj mi, Chojnacki!
Zali śmiał-bym tym kryształem
Spełniać jeszcze zdrowie czyje?
Raczej o tafle posadzki
Niechaj pęka!

(Rozbija kielich).

Ja życiem całem

Usque ad horam supremam
Panom braciom nie odsłużę,
Odsłużyć sposobu nie mam!
Ale, *ad memoriam rei*,
Wypisać każę na murze
Wszystkich Waszmościów nazwiska:
W potomnych wicków kolei,
Ryty w złote charaktery,
Mur ten inskrypcją niech błyska
I głosi affekt mój szczery!

(Okrzykl. — Szlachta pije. — Kapela gra polonezy).

Brzechwa.

(staje na krześle i dając znaki muzyce, by ucichła,
woła poprzez gwar):

Cicho! Węgrzyny! Cyganie!
Czy jak tam! Cicho, rzępoły!
Jak skończę, będzie fanfara!

(Do szlachty).

Cyt!...

(Zwraca się do *Wojewody* i mówi, stojąc na krześle).

Jaśnie Wielmożny Panie

Miłościwy *Wojewodo*!
Krótkom ja chodził do szkoły
I ledwom liznął Alvara,
Więc prostak — nie wiem, *quo modo*
Wykoncypować perorę:
Ale experyencya stara
Wespół z gorącością młodą
Serca — *cum cordis fervore* —
Czynią, że, acz *sine arte*,
Roztoczę wrodzoną swadę
I prosto z mosta wypalę:
Owo masz serca otwarte
Całej szlachty wojewódzkiej,
Które u nóg twoich kładę —
Nie — żeś nas przyjął wspaniale
I z luxem, godnym *Lukulla* —
Jeno, że jesteś mąż ludzki,
Próżen sobkowstwa i pychy,
I chociażby ziemską ku'a
Aż po same antypody
Stanowiła twoje włości,
To nawet szaraczek lichy
W jednych butach i żupanie

W domu Pana Wojewody
 Tej samej-by gościnności
 Doznał, której dziś doznajęm.
 Przeto podnieśmy kielichy,
Cantantes, co gardła stanie,
 Staropolskim obyczajem:
 Kiedy się nam pora,
 Pora zdarza,
 Pijmy zdrowie gospodarza,
 Gospodarza.
Vivat! Vivat!

(Pije, okrzyki, kapela. Szlachta pije, powtarzając
 piosenkę).

Wojewoda

(z rozpostartymi ramionami).

Mości Panie
 Mieczniku! Mój Brzechwo miły!
 Panie Marcinie!...
 (Ściskają się).

Szlachta

(cisnąc się za Wojewodą — jedni przez drugich).

 Za nogi!
 ...Bierz go w górę!... Na ramiona!...
 ...*Vivat splendor* i obrona

Rycerstwa! Boże daj zdrowie
 Jęgo Mości Wojewodzie,
 ...*Vivat!*

(Obnoszą go po sali).

Wojewoda (obnoszony sapiąc).

Bóg zapłać... panowie!

Brzechwa

(wyrzucając czapkę w górę).

Pater Patriae! Mąż w narodzie
Primus Gloria et Virtute!

Wojewoda

(stanąwszy na środku sali do Brzechwy bardzo głośno).

Gdybym w sercu miał rogatą
 Superbię i hardą butę,
 Gdybym się rządził prywatą,
 To, wierz mi, Panie Marcinie,
 Że miał-bym gorzko zatrute
 Dnia dzisiejszego wesele,
 I może-bym w tej godzinie,
 Gdy z Braćmi Szlachtą się dzielę
 Grzanką i sztuką mięsiwa,
 Siedział u siebie zamknięty
 I kłął, jak jaki desperat,
 Co włosy ze łba wyrwa
 I zgrzyta, i łamie sprzęty.

(Po chwili).

Sic est et semper sic erat,
 Że błądzą nawet królowie...
Mahercle! cnota prawdziwa
 Jak prawdziwe dyamenty,
 Zawszy powinna być w cenie...
 Któż moją żalność wypowie,
 Gdy widzę czeskie kamienie
 Szkiełka świecące jaskrawie,
 Które polską koronę
 Obwieszają i sromocą..
Quid faciam? — w sercu się krwawię
 I w ogrojcowych łzach tonę...

(Po chwili).

Sam nie wiem, na co i po co
 Waszmościom gadam dziś o tem!
 Furda! raczej wszystkie smutki
 Zapic, zalać winem złotem,
 Pomnąc, jako żywot krótki:
Brevis est mortalium vita
 I nie warta torby sieczki!
Tandem dalej do węgryzna!
 Chojnacki! Dwie świeże beczki
 Wytoczyć z lochów — i kwita!

(Pije, podśpiewując):

„Hulaj dusza, bez kontusza...
 Od komina, do komina!..“
 (Otoczony tłumem szlachty odchodził poza stoły i rozmawia poufale w głębi).

Brzechwa (do Chojnackiego).

Wojewoda żal zagłusza,
 Ale coś go strasznie bodzie...
Quid est? Mówno mój kluczniku!

Chojnacki

Ja nic nie wiem — Mocium Panie...

Brzechwa.

Nie wie Klucznik oczywistej
Causae, która Wojewodzie
 Kwasi humor?

Chojnacki (na pół do siebie).

Oj, co krzyku
 Było dziś! — Boskie skaranie!
 — Ja nic nie wiem... Jakieś listy...

Brzechwa.

Niech-no Klucznik powie szczerze.

Chojnacki.

Nic nie wiem... *Verbum nobile!*

Wiem tylko, że na dywanie
 Dostali dwaj pokojowi,
 Potem chodził po szpalerze,
 I tak sapał, że na milę
 Było słychać — i Janowi
 Świętemu kłął, jak farmazon,
 Co jest *signum*, że go pali
 Złość najgorsza... Żeby Miecznik
 Widział, jak wyglądał gazon
 Śród szpalerów podeptany!
 — Potem na górę do sali
 Poszedł, żółty jak słonecznik,
 I między czterema ścianami,
 — Spuściwszy w oknach firanki —
 Chodził jeszcze długo, długo...
 Gdy przyjdzie taka godzina,
 To się nikt pisnąć nie waży...
 Nawet dla Wojewodzianki
 Nie okaże dobrej twarzy.
 — Cóż? Ja tylko jestem sługą
 Magnackim, szlachcic chudziną...
 Nic nie wiem. Zresztą papuga
 Nie jestem, i po węgrzyna
 Iść muszę...

(Chce odejść, Brzechwa przytrzymuje go za kontusz
 i wskazuje Borutę, który stoi bokiem do nich, wśród
 tłumu szlachty, nieco osamotniony)

Brzechwa.

Mości Chojnacki,
 Słówko! Cóż to za figura?

Chojnacki (obojętnie)

Nie wiem... nie znam... jakiś *quidam*...

Brzechwa.

Có za łeb zawadyacki!

Chojnacki.

Przecie wszystkich znać nie mogę,
 Dyabli wiedzą, skąd szlachciura
 Wylaża!... Beczki z lochu wydám...

Brzechwa (przytrzymując).

Dziwna fizys...

Chojnacki.

Ba, na drogę
 Wrota otwarte na ścieżaj,
 I kto zechce, wjeżdża w bramy.
 Feta! Wierżaj Waszmość, wierżaj,
 Że z tej ciżby, co na zamek
 Zjechała, wielu nie znamy.
 Hajduki dzisiaj u klamek
 Stoją tylko od parady...

Kto zacz? Skąd? Nikt nie docieka!
 Wlazłeś? To siądź do biesiady,
 Jedz, pij, wrzeszcz jak paw spłoszony,
 — A ja? Wszystko na człowieka!
 Chojnacki drabanta tańczy,
 Ledwo czując duszę w ciele.
 (Ociera pot z czoła).

Brzechwa

(który prawie nie słuchał i przypatrywał się przez ramię Chojnackiego Borucie).

Spójrz Waszmość, takiej osoby
 Nie widziałeś! Szkielet suchy,
 Tyka! I jak u szarańczy
 Cieniutkie, długie piszczele...
 Jak ten kontusz na nim wisi!
 Spójrz Waszmość: zajęcze słuchy,
 Czy koźle ma zamiast uszu,
 Nos, jak hak — a te wąsiska
 Owisłe, i ten wzrok lisi...

Chojnacki.

No, nieforemna uroda,
 A wszelako animuszu
 Nie brak mu: ślepiami ciska!...
 — *Mater Dei!* Wojewoda
 Iść mi kazał po węgrzyna,
 A ja...

Brzechwa.

Niech-że Waszmość leci.

Chojnacki.

Lecę!...

(Biegając, spotyka się oko w oko z Borutą i wzdryga się).

W Imię Ojca, Syna...

(Wybiega).

Boruta (podchodząc do Brzechwy).

Powiedz Waszmość, jeśli łaska,
 Co jemu stało się nagle?
 Obces wpadł na mnie, do ucha
 Wrzasnął mi — i gdzieś do dyaska
 Drapnął — u ramion wyloty
 Na wiatr puściwszy, jak żagle...
Non capisco! Zawierucha!
Fixat!

Brzechwa.

Ha, kurzej ślepoty
 Dostał, albowiem od rana
 Biega w okrutnej fatydze,
 Na wojewodzińskim dworze
 Totumfacki...

Boruta.

Waszmość Pana
Racya słuszna, być to może...
— Ale zda mi się, że widzę,
Jeśli mnie oczy nie mylą,
Ciebie, Mości oratorze,
Który, jak drugi Cycero,
Eloquens — przed małą chwilą
Ofiarowałeś w perorze
Jego Mości Wojewodzie
Affekt i submissyę szczerą
W imię szlacheckiego stanu.

Brzechwa (rozpromieniony).

Jam jest!...

Boruta.

Zaraz po urodzie
Poznałem, i Waszmość Panu
Gratuluję.

(Ściskają się za ręce).

Brzechwa.

To za wiele,
I modestya moja znana
Czerwienić się na to musi,
Tandem spytać się ośmielę,
Jakże godność Waszmość Pana?

Boruta.

Do usług. Zwę się Bazyli
Rogaliński...

Brzechwa.

Czy nie z Rusi?
— Marcin Brzechwa — na usługi —
Miecznik — a pytałem, czyli
Nie z Rusi Waszmość Dobrodziej,
Bo są pod Zamościem szlachta
Rogalińscy, co Prus Drugi
Mają — i z nich to się rodzi
Babka moja. Za Olbrachta
Na Ruś pono się wynieśli,
Tandem aestimo et puto,
Że jesteśmy krewni, jeśli...

Boruta (przerywając).

Żałuję, bo my Borutą
Pieczętujęm się klejnotem
Zacnym — i od króla Lecha
Mamy *sedes* pod Łęczycą —
Paprocki dość pisze o tem,
Tych zaś, co się Prusem szczycą,
Distingue!

Brzechwa.

Jedna pociecha
W tem, iż powiada przysłowie:
„Moja babka twojej babce
Podawała gruszki w czapce...”

Boruta.

Skoro już sięgać do gadek,
To niech Waszmość raczej powie,
Iż twojej babce mój dziadek
Podał jabłko...

Brzechwa

(nie rozumie dobrze, ale urażony).

Waszmościne

Proverbium, wielce dziwaczne,
Nie w smak mi...

(Odyma wąsy).

Boruta (niby dobrodusznie).

Proverbium stare

Jak świat! Niechaj marnie zginę,
Niech mnie spali grad siarczysty!
Jabłko musiało być smaczne,
Możesz Waszmość dać mi wiarę
Na słowo...

(śmieje się ironicznie i odchodzi w głąb, poza stoły).

Brzechwa

(zostaje zdziwiony, nierozumiejący, wzrusza ramionami,
chwycie głową, targą wąsy).

Wojewoda

(stojąc w głębi, wśród szlachty).

Tandem nowinę

Dostałem dzisiaj przez listy,
Kurycrem, prosto z Warszawy...

Głosy (zewsząd).

Słuchajcie!... Jakaś wiadomość!...

...*Silentium*!... Cicho!

(Otaczają Wojewodę, który postępuje ku przodowi).

Wojewoda.

W tym liście

Piszą mi, jako buławy
Polnej, którą Król Jegomość
Przyrzekł mi był uroczyscie,
Nie dostałem...

(Głośny pomruk niezadowolenia).

Tym protestem

Nie oponujcie się, proszę,
Waszmoście Królewskiej woli,
Patiens et modestus jestem,
Przeto injurię tę znoszę,

I despekt gorzki w pokorze
 Połykam. Nie to mnie boli,
 Żem *iniuste* pominięty,
 Lecz Hetmanem — wielki Boże!
 Czyż godzien być pan Hieronim,
 Mój stryjeczny? Kręt nad kręty?
 Starosta Rawski? Infamis?
Orbis terrarum wie o nim,
 Że łotr jest godzien powroza!
 Godzien w piekle *vivis flammis*
 Gorzeć! To *horror*! To groza!
 I król buławę powierza
 Takiej małpie pudrowanej,
 Co to ni z mięsa, ni z pierza,
 Co podgardle ma z koronki
 I kubrak szamerowany,
 A łydki, jako u słonki!!
 Takie weneckie pół-dyable,
 Taki fircyk z morskiej piany.
 Ażaż udźwignął-by szablę,
 Gdyby przyszło z Bisurmany
 W taniec pójść — *antiquo more*?!
 — Nie jestem żaden Koryolan,
 Nie kieruje mną prywata:
 Boga na świadectwo biorę!
 Jeno Rzeczypospolitej
 Żal mi! — Więć, padłszy do kolan

Królowi, miał-bym ochotę
Ex anima indignata
 Krzyknąć, że one zaszczyty
 Hetmańskie cierpią sromotę
 W rękę mego Pana Brata...
 Niech-by Król na Majestacie
 Znał infamie i konszachty
 Jego — jako wy je znacie;
 Bo wśród wojewódzkiej szlachty
 Wie każdy, ile procesów
 Toczył ze mną o fortunę
 Po stryju naszym, Biskupie...
 Spieniał mnie? A ja mu plunę
 Na ten zysk... Do kroćset biesów!
 Niech — jak ten ślimak w skorupie —
 Siedzi w swej kowanej skrzyni,
 Licząc nieprawne intraty.
 — Lecz godzi się bić na larum,
 Skoro Król Hetmanem czyni
 Zdziercę, który kondemnaty
 Godzien-by *repetundarum*!!
 (Ogromna wrzawa wśród szlachty. Niektórzy wzburzeni,
 podnoszą ręce, inni rwą się do szabel).

Szlachta (jeden przez drugich).

...Dać nam go tu... Na pałasze,
 Na sąd łotra... Na sąd krwawy...

Tobie, Panie Wojewodo,
 Zdrowie nasze! Życie nasze!
 ...Niechaj nas przed Króla wiodą!
 ...Do Warszawy... Do Warszawy!

Wojewoda

(dziękuje gościom, bliższych ścisła za ręce — niema gra, podczas której gwar zwolna przycicha. Równocześnie na przodzie sceny rozmowa szlachty).

Pierwszy szlachcic.

Jedziesz, Panie Mateuszu?

Drugi szlachcic.

Jechał-bym, przysięgam Bogu,
 Ale...

Trzeci szlachcic.

Jest już jakieś „ale“.

Drugi szlachcic.

Nie braknie mi animuszu,
 Ale żonę mam w połogu.

Pierwszy.

Mnie się jeszcze gorzej składa,
 Stawiam u siebie stodoły.
Nolens — volens... trudna rada!

Inna grupa.

Stary szlachcic (do młodego).

Sfikсоваłeś? Jesteś goły
 Jak bizun — i miasto domu
 Pilnować?... A, do pioruna
 Jasnego!...

Szaraczek.

A co tam komu

Do tego, że się magnaci
 Gryzą? Mnie to *omnia una*.

Stary szlachcic.

„*Omnia una*“? To łacina!
 (Zbliża się do nich Mlecznik Brzechwa).

Brzechwa.

Za permissyą Panów Braci,
 Czy Waszmość nie był przypadkiem
 W Łęczyckiem. Pytam z tej racyi,
 Że w Łęczyckiem jest przysłowie:
 „Moja babka... z twoim dziadkiem
 Jadła jabłko!...”

Stary szlachcic

(przypatruje mu się zdziwiony — a potem zbywając mówi):

Kto wie? Kto wie?

Może jest!

Brzechwa

(niezadowolony z odpowiedzi, zwraca się do pierwszej grupy),

Czy eksplikacy

Nie dali-by mi panowie
O Rogalińskich rodzinie.
Co mieszkają pod Łęczycą,
I pono herbem „Borutą“
Od króla Lecha się szczycą,
A mają dziwne przysłówie
O dziadku... jabłku...

Pierwszy szlachcic (na stronie).

Po winie

Zawróciło mu się w głowie.

Szaraczek.

Ha, bo węgrzyn był magnacki!

Drugi szlachcic (na stronie).

Spił się, z oczu widać mu to...

(Brzechwa, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, idzie w głąb i zatrzymuje się przy dalszych grupach).

Wojewoda

(w głębi, po paru słowach, zamienionych z Chojnackim).

A teraz Klucznik Chojnacki
Prosi Waszmościów na spanie.

Przepraszam, nie moja wina,
Że nie jeden z Panów Braci
Spać będzie musiał na sianie.
...Jutro, skoro *matutina*
Aurora na niebie stanie,
Na łowy!

Szlachta (gwarno).

Niech Bóg zapłaci!

Dobrej nocy!...

(Cisną się ku drzwiom, kłaniając się po drodze Wojewodzie — poprzedza ich Chojnacki, który potem, przeprowadziwszy wszystkich, sam wychodzi. Hajduki zdjęli ze ścian część kagańców, aby poświecić wychodzącym — sala pociemniała. Dwaj pokojowi otwierają drzwi do sypialni — widać w niej przy świelcach łóżko pod namiotem, nad łóżkiem, na kobiercu, duży krucyfiks i broń).

Wojewoda (wota za odchodzącymi).

Spijcie zdrowo

Waszmoście!

(Szlachta wychodzą).

Boruta

(który nieznacznie stanął za Wojewodą, wychyla się z tyłu ku niemu i mówi mu prawie nad uchem).

Na jedno słowo

Proszę, byle w cztery oczy.

Wojewoda

(wzdryga się, potem mówi spokojnie, przypatrując się badawczo Borucie).

Waszmość ktoś jest?

Boruta (z ukłonem).

Sługa, sługa

Jaśnie Wielmożnego Pana,
Wierny, chociaż na uboczu.

Wojewoda.

Któżeś Waszmość?!

Boruta.

To zbyt długa

Historya i nazbyt znana...
Wasza Miłość jeszcze nie wie,
Ktom jest — lecz się w rychle dowie.

Wojewoda.

Tu będą sprzątać ze stołu,
Rozmówimy się w alkowie.

(Zwraca się ku sypialni, wskazując Borucie drogę za sobą).

Boruta. (w progu sypialni).

Nie... tam On jest!



WOJEWODA.

Kto? Skąd? — jesteś...

BORUTA.

Stamtąd: z dołu,
Z królestwa Strąconej Pychy!

Wojewoda.

Kto ?

Boruta

(mówi zwolna, rozkrzyżowawszy ręce i pochylwszy głowę na piersi, ruchem Ukrzyżowanego).

Na drzewie

Przybity, z cierniem na głowie.

Wojewoda

(przeżołony, cofa się i wyciąga przed siebie ręce, jakby zasłaniając się przed uderzeniem).

Ty! Kto jesteś ?!

Boruta

(niby zdumiony — ironicznie).

Czy się boi

Wasza Miłość?... Temu czołu

Taka bladeść nie przystoi,

Kolor nierycerskiej trwogi.

Wojewoda

(opanowawszy się, postępuje naprzód i pyta z naciskiem, ale spokojnie).

Kto? Skąd? — jesteś...

Boruta.

Stamtąd: z dołu,

Z królestwa Strąconej Pychy,

Lecz skądkolwiek moje drogi
I dokądkolwiek mnie wiodą,
W Polskiej Rzeczypospolitej
Jestem kondycyi nielichej,
Bom jest, Mości Wojewodo,
Eques tej Reipublicae,
Taki szlachcic, jako i ty,
I tem szlachectwem się szczycę!

Wojewoda (pokrywając niepokój).

Ergo witam... Pana Brata!
Rozmówimy się w tej sali,
Gdy... niedogodna komnata.
Służbę zaraz się oddali.

(Klaszcze w ręce, w progu Hajduk).

Spać! sprzątniecie jutro z rana.
— Niech na mnie szatny nie czeka,
Wszyscy spać! Sam się rozbiorę!

(Hajduk wychodzi).

Zaczem słucham Waszmość Pana.

Boruta.

Stawiam się tutaj z daleka,
Iżbym służby moje skore
Jaśnie Panu Wojewodzie
Sprezentował...

Wojewoda (siadając).

Mości Czarcie!

Wielcem wdzięczem, *gratias ago*,
I przy solennym obchodzie
Kordyalnie i otwarciem,
Z gościnnością i powagą
Przyjąłem cię w moim domu:
Brat szlachcic -- brata szlachcica...
Mógłże-bym nierad być komu
Z Panów Braci, kto personą
I swą łaską mnie zaszczyca?
— Ale teraz nową stroną
Stajesz Waszmość, nowe lica
Prezentujesz — na usługi
Oddając się...

Boruta (z ukłonem).

Z uniżoną

Attencyą.

Wojewoda.

Może kto drugi
Może i każdy — *suppono* —
Bez namysłu rzekł-by: Zgoda!
Lecz pamiętaj, Mości Panie,
Kto ja jestem — Wojewoda...
Po fortuny oceanie

Jeden mocny, drugi kruchy,
 Różne pływają korable,
 Mój — uległa niesie woda,
 Gdzie ja chcę... I tve podmuchy
 Nie wiem, czy mi się przydadzą.
 — Wszystkie wojewódzkie szable
 I serca trzymam pod władzą
 I wołam — a po tej wodzie,
 Sam, bez ciebie, Mości Dyable,
 Do portu mego dopłynę...
 Z dawien dawna w naszym rodzie
 Jest moc, fortuna, zaszczyty,
 I przywykliśmy do tego,
 Że *opibus et nomine*
 W całej Rzeczypospolitej
 Trzęsiem!... — Mocnyś jest: *non nego*,
 Ale ja też moc mam swoją:
 Chcesz mnie wspierać, Mości Biesie?
 Ja na własnych nogach stoję!
 Gdy zechcę i palcem skinę,
 Chmara szlachty się podniesie,
 Błysną z pochw karabele,
 A w tym szabel jasnych lesie
 Wszystko robić mogę śmieie:
 Jeśli zechcę — kraj zakrwawię
 Po samego tronu stopnie,
 I pobjednie Król w Warszawie.

A moi nieprzyjaciele
 Runą, zgniecenii okropnie.
 — Już ja na swoim postawię,
 Jeśli zechcę!! Ba, i kto wie,
 Co mi predestynowane,
 Bo czegoż człowiek nie dopnie?
 — Kto wie jeszcze, gdzie ja stanę?!

Boruta (z lekką ironią).

A tymczasem o buławie
 Myślmy tylko...

Wojewoda.

Ten Hieronim!
 Wszędzie musi wleźć mi w drogę.
 Łotr!

Boruta.

Niedługo będzie po nim,
 Jeśli zechcę — to ja mogę!
 Niech się Wasza Miłość zgodzi,
 A wnet go z Hetmaństwa zgonim...

Wojewoda.

Lecz *quo modo*?

Boruta.

Ten umiera.
 Kto się rodzi,



Wojewoda

(patrzy chwilę, jakby odurzony, potem uszy zatyka).

Czarcie! czarcie!

Odejdź...

(Wstaje i chodzi po sali).

Wszak ja...

(Staje we framudze okna, przez które pada księżyc).

Czytasz we mnie,

Jak na rozwiniętej karcie,

Co sam przed sobą tajemnie

Kryłem...

(Milczenie — Wojewoda otwiera okno i mówi odwrócony od Boruty).

Et ne nos induca

In tentationem...

Boruta (szydząc)

Pacierze?

Za duszę Pana Hetmana?

Wojewoda (na pół do siebie).

Straszno mi!

Boruta.

Nie wielka sztuka

Mówić sobie: „Jeśli zechcę!”

— „Jeśli zechcę” — to jest piana

Na wodzie morskiej, to pierze

Na powietrzu — a kto uszy

Takiem słowem sobie łechce,

Ten, gdy okazya podana,

Nie śmie chcieć — ręką nie ruszy!

Wojewoda (gwaltownie).

Chcę! Chcę! Jenó że mnie ima

Horror... Ja wiem, to się przyda

Sprzątnąć Pana Hieronima,

Łotr!... Ale ja homicyda,

Gdy go sprzątnąć dam ze świata...

— Żeby tak uśmiercić żyda,

A choćby już chłopca-chama,

Ba, szlachcica! — Ale brata,

W którym płynie krew ta sama!?!

— Infamis!... Wiem, i dziś już-by

U was gorzeć mógł po szyję.

(Co da Bóg, choć dotąd zwleka!)

Lecz ja z piekłem wchodzić w drużby

I brać na się zgon człowieka?

I to ja — co odkąd żyję,

Zawżdy chadzał cnoty drogą,

Nie łakomił się na cudze

I nie pokrzywdził nikogo!

Anim się rządził prywatą,

Jeno Rzeczypospolitej
Zawždy byłem na usługę,
A jeżeli po zaszczyty
Sięgam, to li tylko na to,
Iżbym rzecz obywatelską
Miał na pieczy!

Boruta.

Kato! Kato!

Mamy cnoty i zasługi
Jaśnie Wielmożnego Pana
Spisane ręką dyabelską,
I registr tego jest długi:
Cała karta zapisana!

Wojewoda (gniewnie).

Krotochwilny jesteś, czarcie,
Pozwalasz sobie za wiele...

Boruta.

Wszak jesteśmy tutaj sami,
Gadajmy przeto otwarcie,
A te jakieś ceregiele
To dla szlachty wojewódzkiej,
Lub... dla kogoś, który mami
Sam siebie...

Wojewoda

(trochę zbity z tropu, nadrabiając miną).

Na waszej karcie,
Między moimi grzechami,
Nie masz przynajmniej krwi ludzkiej.

Boruta.

Lecz obluda i prywata,
Srogość, i zdzierstwo, i buta.

Wojewoda.

Milcz Waść!!

(Porywa się tknięty do żywego i uderza w stół pięścią.
Boruta stoi nieporuszony z rękoma skrzyżowanymi na
piersiach i patrzy mu w oczy ostro z wyzywającym
uśmiechem. Wojewoda ochłonawszy, ślada).

To wszystko nie zbrodnia,
Zresztą, co roku pokuta
Obmywa mnie, gdy od świata,
W ciągu wielkiego tygodnia —
Zamykam się, grzesznych czynów
Żałujący, i w klasztorze
Kajam się u Bernardynów.
A brat Onufry, co rana,
Bernardyńską dyscypliną
Tęgo mnie po plecach orze,
Aż mi całe krwią opłyną.

Boruta.

Bez obrazu Jaśnie Pana,
Widzę, że my w piętkę gonim,
Miasto konkludować *pacta*...
Gdyby tu był pan Hieronim,
Rzecz była-by już ubita,
Rzekł-by mi: — *Alea iacta*,
Wio przez Rubikon — i kwita!
Tu zaś chyba nic nie wskóram.
Zaczem respekt mój powinien
Do kolan pańskich *prosterno*.
(Z głębokim ukłonem zmierza ku drzwiom).

Wojewoda (nagle).

Stój! Dokąd?

Boruta.

Może kto inny
Śmielszą okaże *naturam*,
I usługę moją wierną
W większej będzie miał estymie...

Wojewoda (zrywając się).

Chcesz stanąć przy Hieronimie?!

Boruta (z flegmą).

Może... Skoro do ugody
Nie kwapi się Miłość Wasza,

I na starość — z Wojewody
Chce widocznie zostać w Rzymie
Bernardynów Generałem;
Chociaż buława się wprasza
Do rąk, bo wszelkie przeszkody
Sam z drogi usunąć chciałem...

Wojewoda (przerywając).

Siądź Waszmość...

(Wskazuje siedzenie).

Boruta

(wraca powoli, zatrzymuje się przed siedzeniem i roz-
ciąga ręce).

Aut — aut... A zatem?

Wojewoda.

Pogadajmy o ugodzie.

Boruta.

Ja hetmańską *dignitatem*
Jaśnie Panu Wojewodzie
Obiecuję...

Wojewoda.

Z moim bratem...
Zrobisz... co ci się podoba.

Boruta.

Umrze.

Wojewoda.

Ja tego nie biorę
Na siebie.

Boruta (po namyśle).

Dobrze. Choroba

Zdusi go *brevi tempore*,
Gdy na niego śmiercią zionę;
Na sumieniu Wojewody
Niech to nie będzie liczone.
Wszystko czynię bez odpłaty,
I do żadnej za buławę
Nie pretenduję nagrody,
Lecz... *sub una conditione*.

Wojewoda.

Ta kondycja?

Boruta (wymijając).

Wszystkie straty

I korzyści, całą sprawę
Postawię na jedną kartę.

Wojewoda.

Lecz *conditio* cóż orzeka?



BORUTA.

Ja hetmańską *dignitatem*
Jaśnie Panu Wcjewodzie
Obiecuję...

Boruta.

Niechaj będzie w niej zawarte,
Że — jeśli Pan Wojewoda
Nigdy, żadnego człowieka
Niewinnego nie zabije,
Ani też na śmierć nie poda
Niewinną przez ręce czyje —
Tom przegrał... I moja szkoda,
Bo przepadnie mi zapłata
Za usługi i za prace,
I na wieki wszelkie prawo
Do Waszej Miłości stracę!

Wojewoda.

Zgoda! Zgoda! Cóż u kata
Miałe-bym się chwytać zbrodni?!
Bez tego sobie buławą
W górę utoruję drogę:
Buława!... Ja — Hetman od niej
Choćby i na tron zająć mogę!
— ...A wojna?! Chciałeś mnie zdradnie
Wziąć w matnię! Czy krew przelana
Z rozkazu mego na wojnie —
Czy krew ta na mnie spadnie?

Boruta (urazony).

Ja krętą ścieżką nie chodzę.

Krew poległych na Hetmana
Nie spada.

Wojewoda
(wstaje rozpromieniony).

Zatem spokojnie
Na *pacta* twoje się godzę.

Boruta.
Lecz gdybym kondycją onę
Wygrać miał *aliquo modo*
Musi być wypłacone
Wszystko, Panie Wojewodo!
...Niech moja zapłata będzie
Exprese w pacce zawarta...

Wojewoda.
A czegoż chcesz?

Boruta.
Pytać czarta,
Czego chce! Wszak to wiadomo:
Od wieków zawsze i wszędzie
My pracujemy... *pro domo*!

Wojewoda.
Ha — wiem! Chcesz mieć moją duszę?
Zgoda! Lecz ją wygrać trzeba.

Boruta.
Conclusum! wszelako muszę
Jedno jeszcze *reservare*.

Wojewoda.
Cóż takiego?

Boruta (stojąc w oknie).
Oto z nieba
Miesiąc już schodzi przed ranem —
Widzisz Wasza Miłość plamy
Na księżycu?

Wojewoda (spojrzawszy).
Plamek parę.

Boruta.
O nich *tandem* z Jaśnie Panem
Wojewodą pogadamy:
Zda się, że te kształty szare
Lada chmura skrzydłem wytrze,
Taka *species* ich mizerna,
Lecz niech Wasza Miłość powiek
Przymruży...

Wojewoda (stojąc przy nim).
Distinguo, człowiek
Na księżycu...

Boruta.

Ten co chytrze
Piekło zwiódł, gdy *ad inferna*
Czarci powietrzem go nieśli,
Wziął się na fortel takowy,
Że kantyczką do... Królowej
Zaśpiewał... co żoną cieśli
Była tego... z Nazaretu...
Więc na tarczy księżycowej
Siedzi dotąd z jej dekretu.

Wojewoda (oburzony).

Do czegoż-to Waszmość mierzy?

Boruta.

Zawarować chcę w ugodzie,
Że gdyby przyszło do czego,
Wszelkich pieśni i pacierzy
Jaśnie Panu Wojewodzie
Zakazuje się wyraźnie,
Gdyby na wzór Twardowskiego,
Salvare tuszył *animam*.

Wojewoda.

Co! Śmiesz dyable, *susplicere*,
Że ja honor mój pobłaźnię?!
Że ci paktu nie dotrzymam?!

I że szelmą być potrafię?!
— Dobrze! Cyrograf napiszę,
Ale ty każdą literę
Popamiętasz w cyrografie!...
Będziesz miał czarno na białem!!

Boruta.

Nie! nigdy! — Jak na Zawiszę
Liczę... *Ergo* nie myślałem
Brać od Pana Wojewody
Żadnych cedu! Niech rataje,
Handlarze, *homines novi*
Biorą pisane dowody,
Ale szlachcic szlachcicowi
Kawalerski parol daje!
W innych rękach niechaj pióro
Skrzypi, chodząc po papierze,
Inne palce niechaj płami
Inkaust, kiedy sygnaturą
Ma się stwierdzać, co nieszczerze
Skonkludowano nawzajem!
Ale tutaj między nami,
Dość, gdy sobie rękę dajem.
Za ceduły i podpisy,
Za pergamin i pieczęcie,
Niech szlacheckie *verbum* stanie
I niech świadczy... księżyc łysy,

Że co przyrzekamy święcie,
To spełnimy — niezachwianie!
(Wyciąga rękę).

Wojewoda (podając rękę).
Verbum — ręka Mości Biesie.

Boruta.
Verbum — ręka, mój... Hetmanie!

Wojewoda.
Rychłóż mi ją Waść przyniesie,
Tę buławę!...

Boruta.
Lente... lente!
Niech Wasza Miłość poczeka,
Aż tamten stanie w Hadesie...
— Są sposoby, że z daleka
Zabić można równo snadnie,
Snadniej nawet, niżli z bliska,
Są praktyki, co jak noże
Szarpiają ciało: człowiek padnie,
Jako podcięty na łożu
I śmierć go za gardło ściska
Coraz mocniej — aż go zdusi...

— Wszak w tej sali Miłość Wasza
Konterfekt jego mieć musi?
(Rozgląda się po ścianach).

Wojewoda.
Konterfekt tego Judasza?
Hieronima?... Był w tej sali,
Ale wyrzucić kazałem.

Boruta.
Można było ostrzem stali
Przez serce pchnąć go — na płótnie!
On zasię, w tymże momencie,
Był-by sztych ten żywym ciałem
Poczuł, na moje zakłęcie.
(Po chwili).

Żeby... co z jego odzieży...
Gdy się z niej kawałek utnie
I na cmentarzu zakopie...

Wojewoda.
W całym domu ani strzępa,
Który do niego należy!
Choćbym szukał, nie wytrapię
Nic a nic! Od lat dziesięciu
Nie był u mnie...
(Chodzi po sali, potem zatrzymuje się przed oknem
przez które zaczynają padać pierwsze brzaski).

Ta drzew kępa,
Widzi Waćpan — tam? w ogrodzie?
— U nas, po każdym dziecięciu,
Kiedy na świat w naszym rodzie
Przyjdzie, drzewko się zasadza.

Boruta.

Ergo jest i jęgo drzewo?

Wojewoda.

A jest! Jawor — tamten duży...
Podle tej lipy!... na lewo...
...Jeżeli piekielna władza
Tem się kontentować może,
To niechaj Waszmości służy
Ten jawor do czego trzeba!

Boruta.

Ściąć go, Panie Wojewodo,
Życie w nim, jak w tym jaworze,
Zamrze, i Hetman się kłoda
Za jednym razem powali,
Jakby mu kto podciął nogi!...
(Znika).

Wojewoda.

(Stoi chwilę zdziwiony nagleżm zniknięciem Boruty).

Jak dym zniknął!...

(Po chwili w oknie).

Wschód się pali
Naksztalt czerwonej pożogi...

(Klaszcze, w progu Hajduk).

Imci Chojnackiego wołaj!
— Zanim się w zamku zaludni,
Ściąć każe jawor...

(Woła za Hajduklem).

Mikołaj!

Czy Ichmoście powstawali?

Hajduk.

Wstają — myją się u studni
W podwórzu.

Wojewoda.

Wołaj go żywo!

Gdzie jest?

Hajduk.

Ano, grzane piwo
Dla panów nalewa w szklanki.
(Wychodzi. — Po chwili wchodzi Chojnacki).

Wojewoda (niecierpliwie).

Jesteś! — Rozkaz Waćpan wydasz:
Niech mi tam w ogrodzie zwałą
Jawor Pana Hieronimów.

Chojnacki

(zdziwiony, zmierzając ku drzwiom — potem od progu wraca i mówi nieśmiało, kłaniając się Wojewodzie do kolan).

Toć Panny Wojewodzianki
Ulubiony jest wirydarz
Będzie płacz...

Wojewoda (ostro).

Ty! Ty! Mądrało!

Jeszcze mi tu słówko wymów,
A zobaczysz!... Bierz Waść ludzi,
I ten jawor ma być święty,
Zanim się panienka zbudzi.

Chojnacki (na stronie).

A kiż dyasi... Boże Święty!
(Chce iść).

Wojewoda.

Rozpieściłem pannę Basię
Jedynaczka! Oko w głowie!
Jeszcze wirydarz? *Ergo* wolę,
Niechaj się *post festum* dowie,
To łacniej ukoić da się,
Waćpan tam jawora chlaśnie,
A ja już chmurkę na czole,

Za nim z oczu dżdżem wypłynie,
Podarkiem jakim rozjaśnię.

(Chojnacki wychodzi. Zaraz potem po kręconych schodach z górnych pokoi schodzi Wojewodzianka. Młodziuchna, delikatna, ubrana w strój francuskich siałan-kowych pasterek, włosy pudrowane).

Wojewoda.

Basia? O takiej godzinie?
I dokądże to tak wcześniej?

Wojewodzianka

(całuje go w rękę, on ją w czoło).

Idę poszukać w ogródku
Turkusowego pierścionka,
Tego, co to po matusi...
— Widziałam ją dzisiaj we śnie
Z twarzą pełną łez i smutku...
To coś złego znaczyć musi.
— Wczoraj o zachodzie słońka,
Rwałam w ogrodzie jagody,
A potem w onej studzience,
Co tam pluszcze pod jaworem,
Poszłam sobie umyć ręce,
I pierścionek wpadł do wody.
Szukałam zaraz wieczorem,
Ale napróżno przy blasku

Latarki, razem z Dorotą
 Patrzyaliśmy na dnie w piasku:
 Matusia pewnością o to
 Taka smutna do mnie we śnie
 Przyszła, z twarzą zapłakaną
 I patrząca tak boleśnie...
 Dlatego wstałam tak rano:
 Może mi pierścionek ze dna
 Przez wodę ku słońcu błysnie,
 I matusia się przejedna.

(Wojewoda zamyślony ponuro).

Wojewoda.

Mówiła co?

Wojewodzianka.

Ani słowa,
 Jenó się schyliła ku mnie:
 Myślałam, że mnie uściśnie.
 Była blada, taka blada
 Zupełnie, jak wtedy, w trumnie,
 I zimność jakaś grobowa,
 Wilgotna, szła od niej ku mnie.
 Czułam, że mnie mróz owłada,
 Krzyknęłam — a ona znikła...

(Ostatnie słowa mówi prawie w progu i wychodzi. Wojewoda zamyślony, nie spostrzega jej wyjścia).

Wojewoda (do siebie).

Sny... to rzecz błaha i zwykła...
 Zwykła? Gdy z tamtego świata
 Wyciąga się niespodzianie
 Taka ręka lodowata,
 I zamysły moje wikła?...
 Ale któż do serca bierze
 Sny dziecinne!... Niech się stanie,
 Co się ma stać! Jednak wierzę,
 Iż ona przyszła z cmentarza,
 Aby mnie przeniknąć trwogą
 I powstrzymać... — Ja nikogo
 Nie bałam się i nie boję,
 I przed nią jaką przeszkodą
 Nie cofnę się...

(Wbiega Chojnacki i staje u drzwi zmieszany).

Wojewoda (niecierpliwie).

Jawor ścięty?

Chojnacki (belkocąc).

Jaśnie Panie Wojewodo...

Wojewoda.

Cóż się tak zgiąłeś we troje,
 I bąkasz ni to, ni owo,
 Gadaj Waść: zrobiłeś swoje?

Chojnacki.

Ja chciałem... Cóż! Boże święty!...
Chciałem... ale... daję słowo!...

Wojewoda.

Cóż mi tu bredzisz trzy po trzy,
Schowaj dla siebie wykręty.

(Idzie ku niemu).

Chojnacki (cofając się).

O Przenajświętsza Królowo,
Bóg mi świadkiem! Ja nie kręcę...

Wojewoda

(stając przed nim z zaciśniętymi pięściami).
Do kroćset!!

Chojnacki.

Jezu najśłodszy!

A cóż ja poradzić mogę
Przeciwko Jasnej Panience?
Dałem rozkaz do ścinania,
Wtem Panienska zaszła drogę
I, rozkrzyżowawszy ręce,
Jaworu tykać zabrania...
Gadam, proszę — ona stoi.
W oczach cała rozogniona

I perswazyom stawia opór.
Pogłupieli ludzie moi,
Więc porwałem sam za topór,
Ale Panienska w ramiona
Pień objęła dookoła,
I przytuliła się z płaczem,
I własną swoją osobą
Drzewo zasłoniła... Zaczem
Przychodzę tu...

Wojewoda (przerywając).

Niech Waść woła,
Żeby przyszła, to ze sobą
Pogadamy. Pod jaworem
Będziesz Waść mego rozkazu
Czekał z ludźmi i toporem,
A gdy krzyknę, albo skinę
Przez okno — rąbać odrazu!
(Chojnacki kłania się i zmierza ku drzwiom).

Wojewoda (na stronie).

Licho nadało dziewczynę.
(Chojnacki w progu spotyka się z Wojewodzianką
przepuszcza ją i wychodzi)

Wojewoda (ostro).

Zbliż się! Tutaj! Cóż to znowu?!

Aśće przewraca się w głowie:
 Aśćka, widzę nie pamięta,
 Że kiedy co rodzic powie,
 To woła jego jest święta...
 Jak śmiesz przeciw memu słowu?...

Wojewodziańka

(pokornie, bardzo zmieszana).

Pod tym jaworem ogródek,
 To mój ulubiony kątek...
 Zwę go „Ustroniem pamiętek“
 Ten mój najmiłszy ogródek,
 Bo w nim tyle niezabudek
 Nad wodą i modrych łątek...
 Ach, pod jaworem ogródek,
 To mój ulubiony kątek.

(Po chwili).

Choć byłam jeszcze maleńka,
 Pamiętam, jak gdyby wczora:
 W cieniu onego jawora...
 Gdy byłam jeszcze maleńka,
 Siadała ze mną mateńka,
 Taka biedna, taka chora!...
 — Choć byłam jeszcze maleńka,
 Pamiętam, jak gdyby wczora:

Te uśmiechy, te pieśczoty
 Gdym u kolan jej usiadła!
 Czasami przedemną kładła
 Wśród uśmiechów i pieśczoty,
 Swoją starą Ołtarzyk Złoty
 I uczyła abecadła...
 Te uśmiechy, te pieśczoty,
 Gdym u kolan jej usiadła!

Więc bronię cichej ustroni
 Pod jaworem przy studziencie...
 Wspomnienia moje dziecięce
 Wabią mnie do tej ustroni,
 Tam w gałęziach słowik dzwoni,
 Tam pamiętki łube święcę!
 Więc bronię cichej ustroni
 Pod jaworem przy studziencie...

Tam obyczajam pasterek,
 W studziencie poję baranki,
 I z kwiatów składam równianki...
 Zwyczajam tkliwych pasterek!
 W jaworze szumi wiaterek;
 A ja, wśród błogiej sielanki,
 Zwyczajam tkliwych pasterek,
 W studziencie poję baranki.

Wojewoda.

Ten jawor dzisiaj paść musi!

Wojewodzianka.

Panie Ojcze! — O mój Boże!

Cóż komu po tym jaworze?

Ten jawor dzisiaj paść musi?!

To pamiątka po matusi...

Ja się wam do nóg położę!

(Chce mu paść do nóg).

Wojewoda (odtrąca ją).

Mówię ci, jawor paść musi!

Wojewodzianka (z płaczem).

Panie Ojcze! O mój Boże!

Wojewoda.

Że tam aśce się zachciewa

Bawić głupią pastorałką.

Przeto mnie jednego drzewa

Nie wolno już ściąć w ogrodzie?!

— Ty kukło! Ty ulęgałko,

Skończ te fochy i lamenty,

Bo cię o chlebie i wodzie

Na rekolekcyje zasadzę!

— Ten jawor musi być ścięty!

(Woła za okno).



WOJEWODZIANKA.

Panie Ojcze! — O mój Boże!

Cóż komu po tym jaworze?

Ten jawor dzisiaj paść musi?!

To pamiątka po matusi...

Ja się wam do nóg położę!

Chojnacki! Brać za siekiery
I ciąć!...

(Wojewodziańska z płaczem rzuca się ku niemu).

Wojewoda.

Pójdź precz! Ja mam władzę,
By poskromić twe chimery...

(Za oknem słychać tomot siekier. — Wojewodziańska, odepchnięta, pada na kolana i płacze półgłosem. —

Wojewoda stoi w oknie wzburzony).

AKT TRZECI.

Zaczarowane Koło.

W lesie przy drodze. W głębi sceny las rzednieje i widać pościnane drzewa, częścią poobijane z gałęzi i obłupione z kory. Na lewo w głębi sągi — na prawo *Drwal* ścinaniem wielkiego drzewa zajęty. Cały przód sceny zajmuje droga, przy której rosną paprocie i muchomory. Jasny, pogodny dzień letni przed południem. *Drwal*, czterdziestoletni rośli chłop, o niskiem czole i głupowatym wyrazie twarzy, bez zarostu — włosy gęste, nad brwiami równo przycięte. Na głowie czapka barania — ubrany w ko szulę, wypuszczoną na parciane spodnie, w pasie przepasany rzemieniem, boso.—Wchodzi *Organista*, niemłody, z siwiejącym, krótko przyciętym wąsem. Ubrany w granatową kapotę, z czerwonymi potrzebami, pas lniany, na głowie bekieszka — na nogach buty z cholewami.

Drwal.

Pochwålony...

Organista.

In saecula

Saeculorum — cóż ? rąbiecie ?

Drwal.

Oj rąbię — rąbię siarczyście,
Adyć juz, do krzty kosula
Zapotniała mi na grzbiecie;
(ociera pot rękawem).

Niéma to jak organiście —
Lentki chléb...

Organista.

Ludzie na świecie!

Mało ja się to narobię?
Spróbujcie — widzielibyście,
Że grać na organie trudnięj,
Jak rąbać... Ał, chamska jucha
Nawet kościelnej osobie
Kawałka chleba zazdrości,
Ale jak organ zadudni,
A człek w płuca chyci ducha,
I ryknie głosem na chórze,
Popytajcie Jegomości,
Jaka to tam radość w górze:
Święci słuchają ciekawi,
Pan Jezus nadstawia ucha
I do Matki Boskiej gada:
„Oj ładnie wygrywa, ładnie,
Jak on też to potrafi!“
I wnet rączką błogosławi

A Najświętsza Panna rada,
Że błogosławieństwo spadnie
Dla calusieńkiej parafii.

(Po chwili podśpiewuje).

Grała święta Cecylia

Na organie —

A przy niej kwitła Ielija,
Słuchały jej święte Panie

I Maryja,

Kiedy grała na organie

Cecylia!

(Chwila milczenia.—Słychać z daleka szczekanie psów
i granie trąb).

Drwal.

To tak od samego rana
Po lasach te trąby grają
I ta ślachta posprasańa
Ze wszyckich stercach stron świata
Ze strzelbami, ze psią zgrają
Za wszelakim zwierzem lata...
Będą — widno — śniadać w lesie,
Bo się dla nich bigos warzy,
— Ale ze to panom chce się
Gnać tak po tych krzaczach i chrustach?!
Wy pewnikiem do kucharczy
Idziecie? Ze smakiem w ustach
Na to jądło...

Organista.

Gdzie! do kata!
Chodzę po lesie, a chodzę
I szukam na wszystkie strony,
Bo wczoraj flaszka pękata
Pełniuszka wody święconej,
Zginęła mi gdzieś po drodze
Z jarmarku...

Drwal (nadsłuchując).

Oho, na trąbie
Zabucało kajsi blisko.

Organista.

Trza iść... Dopomóż wam Boże!

Drwal.

Bóg zapłać... Rąbię i rąbię,
Ale to strasne dębisko.
Nie wnetki ja go położę...
Oj ciężko... A i tak wolę
Od onej służby we młynie.

Organista.

Chleb służebny w gardło kole:
Lepszy swój, choćby i suchy

Drwal.

A niech spuchnie! A niech zginie
Ten młynarz! Ten stary złodziej!
Przyobiecał mi kolendę:
Przyodziewek, butów parę...
Ano, jak nadeszły Gody,
Rzekę mu: „Dyć mnie przyodziej,
Bo darmo służyć nie będę”.
I co? Dął mi chadry stare,
Co prawie cisnąć do wody,
A takie buty dziurawe,
Co jeść wołały... Psią wiarę
W gąrsi mieć, toby odprawę
Dostał... Ho, ja temu ścierwie
Porachuję wszystkie gnáty —
Raz uciekł, ale oberwie:
Skórę na nim oporządzę!
A to śleporód! Bogaty
A łapcywy na pieniądze,
Taki sobek!

Organista.

Jak ta matka
Świętego Piotra...

Drwal.

Sobaka!

Organista.

Poczekaj — dyabeł nim zatkan
 Dziurę w piekle... Wiesz ty, jaka
 O matce Piotrowej gadka?
 Zła była i strasznie skąpa,
 Taka, co to nie użyczy
 I wydrzeć chce do ostatka.
 Jak przystał do apostołów,
 To ona za synem stąpa
 Krok w krok i co tchu nabierze
 To nad nim ciuka i krzyczy:
 „— A gdzie twój rybacki połów?
 Wracaj mi się! Bierz więcierze!“
 Strasznie się baba rozwściekła
 O to, że on ludzi łowi,
 Miasto ryb. Ano po śmierci
 Wzieni ją dyabli do piekła.
 Cóż? Markociło się w niebie
 Po niej świętemu Piotrowi;
 Myśli — myśli — głową wierci,
 Jakby ją mógł wziąć do siebie.
 Aże Najświętsza Panienska
 Jakoś wyjednała mu to,
 Izby w piekielne czeluści
 Niteczkę z płaszczka wypruła
 Mógł spuścić. A po tej nici
 Stara w niebo się wyspina.

Nuż pruć... co upruje — spuści,
 Aż matka za koniec chwyci.
 Inne dusze potępione
 Też chcą iść, ale babina
 Jak zła była całe życie,
 Tak i teraz kłać zaczyna:
 „— A wy szelmy utrapione,
 A pójdziecie precz?! Puściecie!
 To jeno po mnie od syna!
 Wara wam, bo nitka cienka!“
 W jedną stronę, w drugą stronę
 Baba siepie się i kopie,
 Aż tu naraz nitka pęka
 Stara — buch! Ta i w ukropie
 Została...

(Śmieją się. — Milczenie. — Za sceną odzywa się na
 fujarce motyw pieśni toplelic).

Organista.

Cóż to za granie?

Drwal.

A cóżby? ta mała bięda,
 Głupi Maciuś na fujarze
 Grą przy bydle...

Organista.

Przy organie

Ono się nadobnie wyda.

Zawołam go, przyjść mu każę
W niedzielę...

(Woła).

Hej! Ty, pastuchu,
Maćku! bywaj tu! a prędzej!

Drwal (woła).

Maciuś! Biegaj sam! Co ducha!
(Wchodzi Maciuś).

Organista.

Pójdź tu — Chcesz trochę pieniędzy
Zarobić?...

Głupi Maciuś.

(Kręci głową zdziwiony i rusza ramionami).

A co mi potem?...

Organista.

Głupiś! Dostaniesz trzy grosze,
Będziesz mi za to do wtóru
Na fujarce grał przy summie.

Głupi Maciuś (przecząc głową).

Bóg zapłać...

Organista (obruszony).

Cóż! Mam ci złotem
Płacić?!

Głupi Maciuś.

Jā o nic nie prosę!

Organista.

Jak to! Nie chcesz grywać z chóru?!

Głupi Maciuś.

Jā się na tem nie rozumiem!...

Organista.

Dam ci starych butów parę,
Jeść dostaniesz — kluski, kaszę...

Głupi Maciuś.

Jā sobie ta wolę krowy
Gonić do lasa na pasę
I grać — od kiej mam fujarę,
Nic mi nie trza...

(Spogląda na scenę).

Pójdzies — Kwiata!

(Wybiega).

Drwał.

Zeby on miał rozum zdrowy,
Zgodziłby się...

Organista.

Koniec świata!

(Wzburzony, idzie dalej drogą i wychodzi na lewo).

Drwał

(bierze się do rąbania, podśpiewując).

Dobre lëki

Bez aptëki

U Jagienki mojej,

Bo Jagienka

U okienka

Z kieliseckiem stoi...

Hej, hej! — Z kieliseckiem stoi...

(Za sceną słychać fujarę. — Drwał rąbie).

Leśny Dziadek.

(Ukazuje się w głębi, wśród zwałonych pni).

Precz stąd — nasienie człowiece!

Gdzie stąpisz, tam się zagłada

Śladami twoimi wlecze

I na pniach zwałonych siada.

Bór mój wzdyga się do głębi

Od toporów grzmotu,

Liśćmi wstrząsa strach;

Z krzykiem lecą ptaków stada,
Jakby do odlotu.

A twój topór się nie zębi

Na najtwardszych pniach,

Świeci, błyska i opada,

Drzewa moje wali,

Wyębiska, cmętarsyska

Dalej — coraz dalej!...

Wy mordercy, co gładzicie

Ślizkiem ostrzem stali

Wszelkich tworów byt i życie,

Bo was chciwość pali...

Wy robacy krótkotrwali,

Którzy w jeden dzień

Te olbrzymy, te stuletnie,

Wycinacie w pień —

Czyście kiedy pomyśleli,

Ile ciepłych tchnień,

Ile słonecznych promieni,

Ile deszczów, ile rosy

Trzeba, zanim ziarno strzeli

Z tej ziemi, z jej trzewi

Nim się listkiem zazieleni,

Rozkrzewi, rozdrzewi

I sięgnie w niebiosy?

Wiecie wy, że każdy listek

Każdy okrucuch kory,

Wszelkie drzewo i las wszystkich,
 To bratnie wam twory?
 Wy myślicie w głupiej pysze,
 Iż martwi i niemi
 Są ci wasi towarzysze,
 Wasi bracia z ziemi —
 Nie! to ród wasz stał się głuchy
 Na ich rozhowory
 I ich szept i śpiew!
 O, porzućcie wy topory,
 A wyłęczcie słuchy,
 Gdy w pogodną ciszę
 Wiatrów szumny wiew
 Przeleci przez bory
 I zachwieje, zakołysze
 Wierzchołkami drzew —
 Czy wy znacie te wieczory,
 Te wieczory letnie,
 Gdy do złotych gwiazd
 Cichym szeptem przez lazury
 Drzewa modlą się stuletnie
 I ten cały las się modli,
 A w gałęziach słodkie chóry:
 Te śpiewacze, te ptaszące
 Wtórują mu z gniazd?!
 A wy ludzie — mali, podli,
 Przez drapieżne wasze ręce

Wszystko idzie na zatrąę,
 Rozdzieracie, plugawicie,
 Tę zieloną ziemi szatę!...

Drwal

(zaskoczony zjawieniem Dzlada, wypuścił z rąk siekiere
 i stał w zdumieniu i przerażeniu).

Kto jesteście?

Leśny Dziadek.

Kto ja jestem?

Wszak znają moje imię
 Wszystkie kwiaty w rozkwicie,
 Pełne rosy o świcie,
 Wszystkie trawy szumiące szelestem,
 I najlichszy mech,
 I dęby olbrzymie,
 Wszystko zna moje imię —
 I ciepłej wiosny dech.
 I srebrne śniegi w zimie,
 Co drżą i migocą
 Księżycową nocą
 Skryształone u gałęzi,
 Szklany lód, co rzeki wiąże,
 I rumieńce zórz,
 I czerwone błyskawice
 W łonie czarnych burz,

Znąją mnie i moje imię
 I przed moją skłaniają się mocą,
 Bo ja ziemi tajemnice
 Znam — i żywiołami władam
 I wzięłem pod swoją straż
 Ziemskich tworów bujny świat,
 Niebu patrzę twarzą w twarz,
 Ze słońcem, jak z ojcem, gadam:
 Miesiąc w górze, to mój brat!

Drwal (oślupiały).

Któżecie wy?

Leśny Dziadek.

(patrzy na niego chwilę z pogardliwym uśmiechem).

„Leśny Dziad!”

Drwal (przerażony).

Jej! Wselki duch Pana Boga
 Chwáli!!

(Cofa się wstecz).

Leśny Dziadek.

Precz! Niech się nie waży
 Stać tutaj twoja noga —
 Bo cię nieszczęście nie minie;



LEŚNY DZIADEK.

Precz! Niech się nie waży
 Stać tutaj twoja noga —
 Bo cię nieszczęście nie minie;

Teraz jeszcze ujdiesz zdrowy,
Lecz nie wracaj, bo w godzinie
Coś złego tu ci się zdarzy...

Drwal

(zostawiwszy czapkę i siekierę, ucieka).

Leśny Dziadek.

(patrzy za nim długo. — Wśród ciszy leśnej rozlega
się granie rogów myśliwskich).

Huczcie w rogi! Wasze łowy
Nie na wiele wam się zdadzą —
Zaczarowana ta puszcza,
Zakłète są te ostępy
Mojem słowem, moją władzą:
Czar ołowiu nie dopuszcza
I od strzałów chroni zwierza,
Kordelas, jak z drzewa tępy,
Próżno się tylko zamierza —
Huczcie w rogi! Huczcie w rogi!

(Odchodzi w głąb).

Głos Wojewody (za sceną).

Dokądże te ścieżki wiodą?

Chojnacki (wchodząc).

Do drogi, prosto do drogi...

(Za nim Wojewoda, Brzechwa, kilku myśliwych).

Brzechwa.

Niechże Mości Wojewodo
Ad rem przyjdę i wyjaśnię:
 Zabił mi klina przysłowiem
 O jabłku, babce i dziadku...
 Paprockiego mam, lecz właśnie
 We środku i na ostatku
 Są trzy paginy wydarte.

(Pokazuje książkę, którą dobywa z za cholewy).

Wojewoda (opryskliwie).

Nic Waszmości nie odpowiem!
 Waszmość mi tu prawisz baśnie,
 Gdym zły... A niech piorun trzaśnie
 Łowy dzisiaj! Nie warto
 Splunąć! Licho urzekło:
 Cześnik skrzył w kostce nogę,
 Wojskiemu palce popiekło
 Na panewce... ja, co strzelę,
 Ubić niczego nie mogę
 I pudło sadzę za pudłem!
 Ten rogacz! To już za wiele...
 Jeszcze z gniewu nie ochłódłem,
 A tu Waszmość włązi w drogę
 I wierci mi dziurę w brzuchu
 Babką, jabłkiem i gadaniem...

(Do Chojackiego).

Waść niech w trąbę dmie co duchu,
 Na śniadanie teraz staniam.
 (Wychodzi — za nim kilku myśliwych).

Chojacki.

(trąbi sygnał długo i głośno).

Brzechwa (po chwili).

To może Klucznik mi powie
 Eksplikację tych zagadek,
 Bo we łbie, jak ćwiek, mam wbite:
 „Jabłko, babka — jabłko, dziadek...”

Chojacki.

Mnie *item* mięsza się w głowie:
 Oczy miał niesamowite,
 Strach wspomnieć...

Brzechwa.

Cóż to być może?!

Chojacki.

A tę historię dziwaczną
 Zna Waszmość o tym jaworze?...

Brzechwa.

Chodźmy, bo wnet śniadać zaczną...
 (Wychodzą wszyscy — słychać oddalający się głos
 Chojackiego).

(Kręcąc się, chichocząc i skacząc, wpada *Kusy*, z poza sągów w głębi ukazując się *Boruta*).

Kusy (śmiejąc się do rozpuku).

A ten drwał, to głupi chłop!
Leciał borem, jak szalony,
Bez czapki, z rozwianym włosom,
A ja mu: Hop-hop! Hop-hop!
Niby znanym ludzkim głosem —
Z jednej strony, z drugiej strony
W kółko wodzę i tumanię,
A drwalisko za mną w trop!
Zgubił drogę, drogi szuka,
Co podbiegnie, to przystanie,
Nadsłuchuje, huka...
Aż mu sił i tchu nie stało —
Hi! Udała mi się sztuka!!

Boruta (zbliżając się).

I coś z tego, świszczypało,
Że tam otumanisz kogo,
Drwała, babę, czy smolarza!?
Torba śmiechu, lecz nic potem,
Ale słuchaj, skoczynogo:
Leśny Dziadek się odgraża
Przeciwno temu drwalowi.
Ściągnąć go trzeba z powrotem,

Niech wraca, niech rąbać zacznie,
To się sam, jak w potrzask złowi,
Jeno to trzeba nieznacznie,
Chytrze, mądrze...

Kusy (podskakując radośnie).

Ja to zrobię?!

Boruta.

Jak z pastuchem i fujarką?!
Słyszysz go? Wygrywa sobie!
Żebyś miał był, biesie *Kusy*
Dowcipu choć jedno ziarko,
Nie byłby cię wywiódł w pole.
Dziś on głuchy na pokusy,
Przystąpić do siebie nie da,
Bo go fujara ochrania.

(Słychać ciągle Maćkową fujarę. — *Kusy* wściekły, uszy sobie zatyka i tupie).

Widzisz, jak cię w uszy kole
Dźwięk rozgłośny tego grania!

Kusy (rozjuszony).

Bieda mi z tym Maćkiem, bieda!
Tak się głupiemu pastusze
Dałem oćmić...

Boruta.

Ergo muszę

Sam już pójść po tego drwala...
 Któż to powie, któż odgadnie,
 Komu z tego korzystać padnie,
 A komu śmierć i zagłada!...
 Chociaż ludzkich losów szala
 Jest w niebiesiech zawieszona,
 Lecz ważki sam człowiek wkłada!
 Jeśli wszystko tu się składnie
 I po myśli mej wykona,
 To rzecz dziwna tu się stanie...
 A teraz prędej po drwala!
 Prowadź mnie Waść... Na śniadanie
 Wojewodzianka już zmierza,
 Widzisz ją? Z zamku niesiona,
 Ciągnie pudrowana lala
 W złocistej swojej lektyce...

(Wychodzą).

(Zaraz potem w złocistej, otwartej lektyce, *Wojewodzianka*, niesiona przez czterech ludzi).

Wojewodzianka (słyszając fujarę, wychyla się).

Przywieźcie tego pasterza,
 Jego fletnia nieuczona
 Brzmi cudnie... Chcę się muzyce



WOJEWODZIANKA.

Słodko i mile
 Wygrywasz, pasterzu młody,
 Zbliż się tutaj...

GŁUPI MACIUŚ.

Kiej się wstydam...

Tego sielskiego Filona
Przysłuchać...

(Służba stawia lektykę—dwóch wychodzi, zaraz wracają,
prowadząc Maciusia, który staje onieśmielony).

Wojewodziańska.

Słodko i mile
Wygrywasz, pasterzu młody,
Zbliż się tutaj...

Głupi Maciuś

(obracając kapelusz w rękę).

Kiej się wstydam...

Wojewodziańska

Nie wstydz się i graj mi chwilę,
Jak nad brzegiem jasnej wody
Graleś, leżąc na murawie
Dla nimf leśnych i swej trzody...
Czemu tak w trwożnej postawie
Stoisz pasterzu mój młody?
(Wysłada z lektyki i podchodzi ku niemu, prosząc).
Graj!

Głupi Maciuś.

Dyć dla Jasnej Panienki
Nie śmiem grać...

Wojewodzianka.

Masz na zadatek
Wdzięczności — Z przyjaznej ręki
Perłami sadzony kwiatek,
Odpięty od mej sukienki.

(Podaje).

Głupi Maciuś.

Nie trza... Juz go ta ostawię
Panience... I zagrać wolę
Za darmo... Co mi ta po tem?

Wojewodzianka.

Graj, graj o tem, jak żorawie
Kąpiąc pióra w słońcu złotem,
Przez błękitne niebo lecą;
Graj mi o tem, jak na pole
Z piosnką wychodzą żniwiarze
I sierpami w słońcu świecą.
Graj mi o tem, jak topole
I wierzby szumią u drogi,
Kiedy powieje Favoni;
Graj o tem, jak śnieżne twarze
Sennych lilij drżą i bledną,
Kiedy miesiąc złotorogi
W gwiazd orszaku się ukaże;
Graj mi o tem, jak się płoni



WOJEWODZIANKA.

Cudność, cudność twoje granie!
Co jeno zechcę, śni mi się;
Widzę wszystko, jak na jawie...

Rumieńcami niebo wschodnie
Nim promienne blaski padną;
Graj, graj!...

Glupi Maciuś (wskazując fujarkę).

Ona wygra godnie
Co Jasną Panienka káže:
Wsyćko jěj wyśpięwać snadno:
Cudność, cudność w tej fujarze.
(Gra — Wojewodzianka słucha).

Wojewodzianka (gdy grać skończył).

Cudność, cudność twoje granie!
Co jeno zechcę, śni mi się;
Widzę wszystko, jak na jawie,
Dopóki nie przebrzmia echa —
I ty chodzisz w tym łachmanie,
Mój fletniarzu, mój Dafnisie?!
Daruj, że pytam ciekawie:
Gdzie dom twój? gdzie twoja strzecha?
Co znaczy takie przebranie?
Kto jesteś pasterzu młody?

Glupi Maciuś.

Já? — Glupi Maciuś, ze młyna.

Wojewodzianka.

Z młyna przy zamkowej górze?

Głupi Maciuś.

Jak ta schodzą te ogrody,
Kaj się to błonie zaczyna.

Wojewodzianka.

Służysz tam?

Głupi Maciuś.

A ino, służę.

Wojewodzianka.

W młynie przy górze zamkowej?

Głupi Maciuś.

Jużcić, jużcić... Pasać krowy.

Wojewodzianka.

W lesie?

Głupi Maciuś.

W lesie pasam we dnie.

A jak się wiecór obrobię,
To na błonię pasę konie
W noc...

Wojewodzianka.

I grasz?

Głupi Maciuś.

Nie grałbym sobie?

Jużcić gram. — Juz na południe
Krowy do młyna pogonię...
Ostańcie z Bogiem, Panienko...

Wojewodzianka.

Do widzenia mój Filonie...

(Siada w lektkę, którą słudzy wynoszą.—Maciuś odchodzi w głąb; słycać jak nawołuje krowy po lesie, potem rozlega się głos fujarki, która oddala się i cichnie.—Wchodzi *Jasiek*, dwudziestoletni rosty parobek, o rysach ostrych, śniadej cerze, gęsta czarna czupryna, spadająca na czoło. Ubrany w zgrzebną koszulę, wypuszczoną na spodnie, na koszuli czerwony kabat, na ramionach zarzucona biała sukmana; na głowie wysoki filcowy kapelusz z kolorowo haftowaną, szeroką wstążką. Cała przyodziewa wytarta, znoszona i wyprószona mąką. Na nogach buty z cholewami, w rękę kij i zawiniątko. Idzie szybko; za nim słycać głos *Młynarki*, która po pierwszych słowach wblega na scenę, dogania go i rzuca mu się na szyję).

Młynarka.

Jaśku! Jasinku! — Kaj ciekas?
Wróć się! kochanie jedyne!

Jasiek (wyrываяc się).

Puść mię!

Młynarka.

Juz mi tego nie káz,
Jak utąpiłam za syję,
To nie pusczę! Pierwěj zginę!

Jasiek.

Puscáj Maryś! Bo ubiję!

Młynarka.

A bij! Niech krew ze mnie plusce,
Ino się wróć! Ostań ze mną!
Juz cię nie pusczę! Nie pusczę!

Jasiek.

Po próznicy! Na daremno!
Puscáj głupią!

Młynarka.

Moje złoto,
Moje ty życie kochane!
Kaj-ze pójdziesz?...

Jasiek.

Co ci o to?



MŁYNARKA.

Jaśku! Jasinku! — Kaj ciekás?
Wróć się kochanie jedyne!

JASIEK.

Puść mię!

MŁYNARKA.

Juz mi tego nie káz,
Jak utąpiłam za syję,
To nie pusczę! Pierwěj, zginę!

Pójdę, kaj chcę, nie останę;
Ráz się skońcy między nami...
Nie zastępuj mi na drodze!

Młynarka.

A zebym iść miała boso
Za tobą w jednej kosuli —
Pójdę!... Górami, lasami,
Rzeki za tobą przebrodzę,
Bez ogień skocę — a duchem!
Zeby mnie hawok przykuli
Do ziemi siódmym łańcuchem,
Urwę się, polecę ptakiem
Za tobą — na koniec świata!
Juz ja cię wsędy dogonię,
Leć ty, nikię wiater ląta,
A mnie się w miejscu nijakiem
Nie skryjes — w nijakiej stronie,
Choćbyś się schował pod ziemię,
Choćbyś posedł na dno wody
Jak ta jaskółka skrzydlatą,
Co się na zimę pod lody
Chowā...

Jarek (przez zęby).

Maryś! Puscáj-ze mię,
Jak się sama nie odpętās

Odemnie, to ci tak zrobię,
Ze mnie puścisz po niewoli —
Słysz! Puść! Bo popamiętas!

(Szarpie ją i odpycha pięściami).

Młynarka.

Taką dziś moja zapłata!
Jaśku, adyć spomnij sobie
Na ono kochanie swoje —
Ze cię też serce nie boli.

Jasiek.

Weź se innego gainrąta.
Ja ta o ciebie nie stoję,
Omierzło mi to kochanie!
Co kiej było — to skóńcone,
Nie wróci się, nie odstanie —
Juz my się nie dogodziwa;
Trza pójść kuźde w swoją stronę,
Bo mnie tu nijaką siłą
Kole ciebie nie utrzyma —
Puść mię! Idź!

Młynarka.

Co ja ci krzywa?!
Nie dościen ci dobrą była?!
Oj, byłam ci, jak to lato,

Jak ta ciepłenka pogoda —
Za toś ty mi, jak ta zima,
Jak ten mróz, kiej się ozeźli,
Ino, ze ja nie dbam na to,
Bo mi ciebie i tak szkoda,
Chociaś zły... My się oboje
Na całym świecie naleźli
Ku sobie, jak tych rąk dwoje,
Dwoje rąk własnych człowieka...
Jasieńku — złotości moje!
Ja przez ciebie, jak kaléka.

Jasiek.

Bodaj wprzód słonko w dzień biały
Zagasto było na niebie,
Nim się zgodziłem we młynie!
Bodaj-ze były oślepy
Te ocy w onej godzinie,
Kiedy ciebie uwidziały!
Bodaj te ogniste zorze
Na węgiel były zgorzały
I nikiej popiół zakrzepły,
Nim ja ku twojej komórce
Pierwszy raz skakał bez płoty,
Bodaj siarczyste pierony...!

Młynarka.

Cicháj! Mójeś-ty! Mój złoty!
Com já tobie, Jasiu krzywá?

Jasiek.

Coś krzywá? Adyc od rana
Zachodzis mię z kuzdej strony,
Lépnies do mnie, jak ta glina,
A dopiecná, zazdrościwá,
Ona twoja przywzięła —
Niech się ino krokiem rusę,
To mię ślakujes ze młyna!
A te płace, a ta załość,
Ino przy której dziewuse
Stanę i słowo zagadnę.

Młynarka.

Oj! wiem! Jagna Sekulonka!
Páchnie ci? Ślępia má ładne?
A w karcmie onój niedzieli,
Niedałeś jej to pierzcionka,
Choć odemnie darowany?!
Ady cię ludzie widzieli,
Já téz patrzała od proga:
Siedzielišta wedle ściany,
A tyś nim turnał po stole
Prosto ku niej... O láboga!

Jasiek.

A cy já to zaprzedany
Tobie na wieczną niewolę?
Skoro cię lichu urzekło,
To niech się ta w tobie páli
Ona zázdrość, ono piekło!
Co mi ta, kiej insą wolę!!
Zechcę, to się i ozenień,
Niechby ino Jagnę dali...

Młynarka.

Śmierć moja i zatracenie,
Zeby się ziemia zapadła
Pod wami! Zeby nieszczęście
Rodziło się z tego stądla!
Bodaj-ze wám...

Jasiek.

Co wyklinás?!
Co mi w ocy pchás te pięście?!
Más swojego! Cym w kościele
Ślubował ci? Cy przysięgłem
Przed księdzem?... Dyc zyje młynarz —
Co más do mnie?!

Młynarka

(stoi chwilę milcząc, z oczyma wbitemi w ziemię; potem zbliża się ku niemu i mówi gardłowym, zdławionym szeptem).

Wróć się ino...

Stań se wiecorem za węglem...

Siékiera... będzie u płota...

...Miarkujes!... Wiés?...

Jasiek.

Co mam wiedzieć?...

Młynarka.

Jakoz ci gadać inaczej?...

...Chciałbyś ty na groncie siedzieć?

Mieć dom ze wsycką chudobą,

Z całem nacyniem, z gadziną?...

Oześmiel się ty ze sobą —

Będzies miał!

Jasiek.

Co się to znaczy?

Młynarka.

Chudák-eś ty i biédota,

A chciéj, to w jednéj godzinie

Wsycko ci się przeinaczy...

Ją się po temu przycynię:

Nie zaparte będą wrota...

...Stań za węglem... wiecór... ciemno...

Zywe oko nie zobaczy...

Krwie sie nie bój, bo krew spłynie

Akuratnie, jak ta woda...

Jasiek

(zrozumiawszy, cofa się z przerażeniem i patrzy na nią, nie mogąc przemówić słowa — po chwili).

Jezu, zmiłuj się nademną!

Strach słuchać... Jaze okropa!...

To mię ty na krwie przelanie

I na śmierć swojego chłopca

Nawodzis?! Ty pokuśnico!

Nie stanie się to, nie stanie!

Klnę ci się na Mękę boską...

Puś! bo jak mię złości chycą

To cię, piekielna kumosko...

(Odpycha ją gwałtownie i wychodzi).

Młynarka

(odepchnięta, zatoczyła się i padła — zrywa się i wybiega za nim).

Stój! Stój! Jaśku!...

(Słychać jeszcze długo za sceną jej płacz i wołanie i głos Jaśka podniesiony i niecierpliwy).

(Z przeciwnej strony wchodził *Boruta*, wiedząc podpitego *Drwala* — za nimi, w podrygach, również trochę podpity, *Kusy*).

Boruta (ciągnąc *Drwala* za połę).

Jeno śmiało!

Drwal,

Setny ślachcic z Wasmość Pana:
Ukrzepiłem się gorzałą...
Juz się nikogo nie boję!

Boruta,

(nalawszy czarkę z opłatanej manierki).
Napijmy się, bo nalana:
W ręce twoje, w gardło moje...

Drwal (śpiewa).

Pije Kuba
Do Jakuba,
Jakub do Michała!

(Wypłwszy).

Cemu sługa was nie pije?
Panie ślachcic...

Kusy (błagalnie do *Boruty*).

Dwie kropelki!
(Oblizuje się).

Boruta.

Kiedy on i tak ma w czubie,
To łeb słaby...

Drwal,

Ale wielki!
Dać mu kapkę, niech użyje...
(*Boruta* nalewa).

Kusy

(ściska *Drwala* rozczulony).
Ja cię, drwale, strasznie lubię!

Drwal,

Ja cię też.

(Ściskają się).

Kusy.

Ty! Twoje zdrowie!

Drwal (śpiewa).

Pijes ty, piję ja,
Kumpaniją całą...

(*Kusy* wpada w śpiewkę — śpiewają razem).

A kto nie wypije,
Tego we dwa kije!...

Drwal

(podnosząc siekiere, która leżała na ziemi).

Kto mi teraz słowie powiê?
Jaze dusa we mnie radâ
W godnej kumpaniji wasêj!
Dać mi tu Leśnego Dziada,
Siekiêrâ mu łeb rozbijê!
Prawda? On tak ino strasy!?

Kusy.

(zatacza się, podrygując koło Drwala).

A kto nie wypije,
Tego we dwa kije...

Drwal

(odpycha go kułakiem i wymachując siekiêrâ, śpiewa).

Pijany-jâ! Pijany-jâ!
Na bok z drogi kanali-jâ!
Kanalijâ na bok z drogi,
Bo podetnę zaraz nogi!

(Rzuca się ku dębowi i zaczyna rąbać zawzięcie).

Boruta (do Kusego).

Pędem Kusy, zaskocz drogę
Parobkowi i młynarce,
Wodź ich w kółko, w prawo, w lewo,
Aż ich tu po jakimś czasie

Znów przywiodą twoje harce...
Śmigaj!

Kusy (zwracając się).

Kiedy... bo nie mogę...

Boruta.

Śmigaj zaraz, bo cię skarczę!

Kusy.

Lecę!...

(Wyniega chwiejnym krokiem).

Boruta.

Drwal już rąbie drzewo;
Onych dwoje wnet mi zasię
Kusy napędzi do sieci...
Wszystko mi się jakoś kleci,
Bo i młynarz, widzę, leci!

(Odchodził w głąb i znika w gąszczach).

Drwal (rąbiąc, podśpiewuje).

Hej na babie jâ nie stracę,
Bo jâ przedam, kupię kłacę,
A z tej klacy skórę złupię,
Za nią sobie dziewczkę kupię!

(Wchodzi *Młynarz*. Niemłody, niski, krępy chłop; twarz okrągła, o rysach grubych i pospolitych. Włosy długie, siwiejące, równo przycięte nad brwiami i na karku. Ubrany w długi kaftan granatowy w rodzaju żupana, bez rękawów, podszewka i potrzeby amarantowe. Spodnie płócienne, wpuszczone w buty, na głowie magierka).

Drwal

(sposstrzegłszy go, staje groźnie).

Tyś!...

Młynarz

(zaskoczony nagle, staje, nadrabiając miną).

Nie sedł tu Jasiek tędy?

Drwal (groźnie).

To masz ze mną do gadania?

Młynarz (w strachu słodko).

Józuś! To ty skróś kolendy

Złość masz do mnie?

Drwal.

Jużci! Cóżby?!

Młynarz.

Więś co? Jasiek lasem ganią,

Uciekł mi widno ze służby,

Co ja mam lecieć w te pędy,
Chcący go chycić na drodze?
Więś? Przystań nazad do młyna...

Drwal.

Co tu gadać na darmoś?!
Ja ci się do młyna zgodzę!
Do takiego łapigrosa,
Jakesz ty jest!

Młynarz (w strachu, prawie błagalnie).

Pogódźwa się!

Drwal (biorąc go za ramię).

Hę! Strach cię już trząść pocyną?
Takiś miętki! Po niewcasie!
Sprawiedliwość ci się znacy
Nadesła twoją godziną!

Młynarz (wymykając się).

Józek! Puść mię po dobrości!

Drwal (chwyta go pod gardło).

Mam cię!

Młynarz (broniąc się).

Puść!

Drwal (zamierza się nań siekierą).

Kutwo sobacy!

Młynarz (chwytą go za ramię).

Rety! Rety!

Drwal (szamocąc się z nim).

A, wciórności!

(Szamocąc się chwilę).

Młynarz (uderza go pięścią w twarz).

Más! Naści!

Drwal.

Jezu! Maryjo!

Krew! Krew!

(Rzuca siekierę i zastania twarz).

Młynarz

(puszcza go i woła za uciekającym).

Mozes do wiecora

Jezuskować, Máryjkować!

Co?! Wiés, jako po łbie biją!?

Ozbijacu zatracony,

Teráz lecis do jeziora

Pysk myć! Panie Boze prowadź!

A porachuj one zwony!

We wodzie!

(Wybiega parę kroków w głąb sceny za Drwalem i chwilę patrzy za nim, wyrażając pięściami).

Boruta

(pędząc przed sobą Jaśka, wychodzi z lewej strony; za nim z pokorną miną lezie Kusy).

(Do Jaśka).

Tędy niewolno!

Panowie śniadają w lesie,

Masz tam dołem ścieżkę połą --

Droga zamknięta dla gminu!

(Do Kusygo).

Ordynans dałem wyraźnie,

Tyś poszedł spać, durny biesie

Kusy.

Bo ja... ten...

Boruta (biorąc go za kark).

Sprawię ci łaźnię!

(Wlecze go za sobą).

Kusy (skomląc).

A jaj!

(Wychodzą na lewo).

Młynarz (zachodzi drogę Jaśkowi).

Jaśiek! Psi synu!
Kajze ciebie lichu niesie?

Jaśiek.

Idę, kaj chcę.

Młynarz.

Toś ty błażnie
Na dobre uciekł? Z tobołem!?

Jaśiek.

A ino! Wzionem, co miałem,
Idę we świat!

Młynarz.

Jakiem cołem?
We świat? Przed świętym Michałem?
Wracaj mi się do roboty,
We młynie ceką razówka,
Trza mlęć...

Jaśiek.

Jużci! Jutro wrócę,
Ale nie dziś...

Młynarz.

Zawrzyj zęby
I rusaj!

Jaśiek.

Nie mam ochoty,
Nie pójdę!

Młynarz.

Jaką wymówka?
Jak cię po plecach wymłócę,
To się wrócis, powsinogo!

Jaśiek.

Nie ozdziérajcie sobie gęby,
Já się nie boję nikogo,
Pójdę sobie, kaj chcę, wsędzie...

Młynarz.

Wrócis do młyna, ty włóko!?

Jaśiek.

Nie wrócę, i co mi będzie?

Młynarz.

Wiés, co to jest kij? To cém tłuką.

Jaśiek.

Wiem, bo já sám, kiej trza, tłukę.

Młynarz.

Ty odpomysku zuchwały!

Jasiek.

Kij na kij, štuka na štukę!
Wy z kamiénia, já, ze skały...

Młynarz

(wyrywa mu tobolek z ręki).

Oho! Twoja przyodzięwa!

Jasiek

(chwytając go za rękaw).

Oddås?!!

Młynarz.

Trzymam cię na háku:
Musis wracać! Pójdźwa oba...

Jasiek.

Nie pójdę, ty wisieláku!
My się tu wnet rozsądziwa...

Młynarz.

Racyją má ten, co trzymá,
Byle mocno, pod pazuchą.

Jasiek.

A zeby ciebie choroba!...
Mówię ci, oddaj, psiajucho!

Młynarz (odpychając go).

Idź, idź na złamanie karku!
We świat! Kaj ci się podobá.

Jasiek.

Ze mną teraz śmiechu niéma,
Wsyćko we mnie wre, jak w garku!
Chces? to się wrócę do młyna!
Gwałtem chces? To dobrze! Zgoda!
...Oj rada będzie Maryna...

Młynarz.

Jak?! Co zaś?!

Jasiek.

Powiem ci, selmo,
Powiem! Słucháj, wiés co było?
To było, że ona młodá,
I ze starym jej się cniło...
Widnoś miał na oczach bielmo,
Kiej my chodzili ku sobie!...

Młynarz.

Łzes!

Jasiek.

Prawda jest! Jak tu stoję!
Nie wierzys? Co? — Já się wrócę!

Młynarz.

Wścieknę się!

Jasiek.

Wściekaj się! Wściekaj!..

Młynarz.

Ty...! Ty...! Psiakrew! Já ci zrobię...

(Chce się na niego rzucić, spostrzega Młynarkę, która
weszła była właśnie).

Tys mi tu jest?!... Já tój suce!..

Maryśka!! Já was oboje...

(Rzuca się ku niej).

Młynarka

(uskakując za Jaśka).

Jasiek! Nie daj ty mię!

Młynarz.

Cekaj

Prawda to jest, co on gada?

Jasiek (odpycha go)

Idź!

Młynarka.

Nie prawda! Jasiek kłamie!

Młynarz.

Ty łzes!

(Chwyta ją).

Jasiek.

Wara od niéj! Stój!

Młynarz

(powala Młynarkę o ziemię).

Biada ci fryjerko, biada!

Já tobie kości połamię!..

(Przygniata leżącą kolanem).

Młynarka.

Rety!

Jasiek

(rzuca się na Młynarza z tyłu).

Puść!

Młynarka.

Bo mię zabije!

(Jasiek odciąga Młynarza od niej, zmagają się, wodząc
się z sobą po scenie).

Młynarz.

Gardło twoje, albo moje!

Młynarka

(zerwawszy się z ziemi, podniosła siekierę Drwalową i podaje Jaśkowi).

Bijże, Jasiu, bij, co siły!

(Wpija się Młynarzowi oburącz w długie włosy na karku i przechyla mu głowę w tył).

Młynarz

(uderzony siekierą w czoło).

Jezu!

Młynarka.

Jesce go! Bestyję!

Jasiek

(stoi przerażony z siekierą w ręku).

Com ja zrobił!...

Młynarka.

My oboje

Ubiliśwa go!

Jasiek (nachylając się).

Nie żyje?!

Ani dycha, ani zipie.

Młynarka.

Co będziesz stał nadaremno,
Nie zaziéráj mu w te ślępie
Ozwarte!... Jaśku! Mój miły,
Słsysz? Chodź ze mną! chodź ze mną!

Jasiek.

Com ja zrobił! Jezu Chryste...
Od tój krwi w oczach mi ciemno!

Młynarka.

Rzuć siekiérę, rzuć o ziemię...
Po zelezie krew ocieką.
Tyś mój na wieki wiecyste!

Jasiek.

Maryś...

Młynarka.

Pójdź!...

Jasiek.

Tam ktosi woła...

Młynarka.

To ino pies... słucháj-ze mię,

Nie bój się! Chodź, to pies sceká...
Rażno! Bo ludzie dokoła.

(Biegną ku wsi przez las).

Jasiek (stając).

Cichaj... Ktosi idzie drogą...
Słyszysz kroki z niedaleka?...

Młynarka (nadsłuchując).

Las dysy... niema nikogo!...
(Znikają w gąszczach).

(Po chwili wchodzi *Boruta*, za nim *Kusy*).

Boruta.

Trąb mi zaraz, a rozgłośnie,
Niechaj pobudkę powtarza
Dąb dębowi, sosna sośnie,
Niech zahuczą echem bory,
Niech rozbrzmiewa głos i rośnie.

Kusy.

Tu? Nad zezwłokiem Młynarza?

Boruta.

Gdzieżeś ty chciał? Marny głąbie

Kusy.

Skąd wziąć trąby? (rozgląda się)

Muchomory!

Wezmę jeden i zatrąbię.

(Zrywa dużego muchomora, przetyka go na wylot
mosiężną laseczką i trąbi na nim sygnał myśliwski
długo i przeraźliwie).

Boruta.

Jeden róg już odpowiada...
Teraz drugi, teraz trzeci...
Jeszcze! Jeszcze! Niech się zbliżą!

(*Kusy* trąbi).

Cała szlachecka gromada
Od bigosu tutaj leci,
Umknijmy się teraz chyżo,
Aby najgrubszego zwierza
Nie spłoszyć, skoro do sieci
Zastawionej sam tu zmierza.

(Ochodzą spiesznie drogą na prawo. — Równocześnie
z głębi nadchodzi *Drwal*. Cała koszula na piersiach
zbroczona, na rękach nie domyta krew. — Z lewej
strony sypie się szlachta, wśród niej *Brzechwa*, *Woje-
woda*, *Chojnacki*. Gromadzą się z boku na przodzie
sceny).

Wojewoda.

Stąd gdzieś huczał odgłos rogu...

Pewnie ktoś na ślad niedźwiedzi
Wpadł i dał nam znać sygnałem.

Szlachcic.

Stąd szedł głos, przysięgam Bogu!

Chojnacki.

Nie wiedzieć, gdy głos się cedzi
Przez gąszcz; ja stamtąd słyszałem!

Wojewoda.

Może ślad najdziemy świeży!

Chojnacki.

(z kilkoma myśliwymi rozgląda się po ziemi).

Drwał

(doszedł tymczasem do dębu i podniósł siekierę, schylając się spostrzegł Młynarza, leżącego wśród paproci).

A Słowo stało się Ciałem!

(Odskakuje wstecz przerażony, rzuca siekierę i ucieka).

Brzechwa.

Kto tam przez gęstwę ucieka?

Chojnacki.

Krew! Krew! Na ziemi trup leży!

Wojewoda.

Trup?! Gonić tego człowieka!!

(Wszyscy gromadzą się nad zwłokami, kilku strzelców puszca się w pogoń za Drwałem).

Brzechwa (patrząc za nimi).

Już on się im nie wywinie,
Próżno się przez chrust przedziera
Dopadną go wnet w gęstwinie...

Szlachcic.

Co to? Skrwawiona siekiera?!
(Ukazuje siekierę).

Inny szlachcic

(z grupy pochylonej nad ciałem).

Horror patrzeć, co za rana!
Co krwi, Mości Wojewodo!

Chojnacki (wracając z pościgu, woła):

Chwycili go! Już go wiodą!
(Wchodzi Drwał pod strażą).

Brzechwa.

Cała koszula zbluzgana.

Tyzeci szlachcic.

Patrzcie, jaka *facies* dzika!

Wojewoda.

Dać go tu! Przyznaj się, łotrze,
Zabiłeś? Twoja siekiera?...

Drwał

(przerażony nie może wymówić słowa, tylko głową trzęsie).

Wojewoda.

A krew!

(Wskazuje na zbroczoną koszulę).

Drwał (po chwili, napót z płaczem).

O rany najśłodse!

Nie ja!... Nie ja!... Jezu! Nie ja!...

Chojnacki.

Patrzcie! Jeszcze się wypiera!

(Wiążą Drwałowi ręce w tył).

Drwał.

Krew z nosa...

Wojewoda.

Co?! Kto uwierzy!?

In flagranti złapan: knieja —

Trup we krwi skąpany leży,

Ten zbroczony w las ucieka...

Brzechwa.

Krew z nosa!!

Drwał.

Nie ja!... Mój Boże!

Wojewoda.

Milczeć... Na zamek! Do wieży

Zamknąć mi tego człowieka!

Dziś jeszcze sąd nad nim złożę!

AKT CZWARTY.

Pod młynem. Przez całą scenę od prawej ku lewej, szereg starych, powykręcanych wierzb. Za wierzbami, w głąb, rozpościerają się szerokie, płaskie błonia, za niemi w dali mającej chałupy wśród sadów i zagajników. Z lewej grunt nieco się podnosi. Na tem podniesieniu mur, otaczający ogrody wojewodzińskie; poprzez mur zwieszają się konary olbrzymich drzew. W połowie muru krata żelazna, barokowa, otwierająca z ogrodu widok na pola, wieś i błonia. — Z prawej: na przodzie zagroda i dom młynarza, stojący bokiem do widza, frontem ku ogrodowi. W głębi, za domem, wiatrak. Wieczór. Przez chmury przedziera się od czasu do czasu światło księżyca. Okna domu czerwono oświetlone. — Za kratą w ogrodzie *Wojewodziańska*, u kraty, pod murem, *Głupi Maciuś*.

Wojewodziańska.

Nieboga! Cóż się z nią dzieje?

Głupi Maciuś.

A coby? Straśnie lamenci,
Mało w niej serce nie mgieje
Od okrutnej turbacyje.

Cięgiem płacę przez pamięci,
Pięściami się w ciemię bije
I tylą.

Wojewodziańska.

Tak nagle wdową
Została, biedna kobieta...

Glupi Maciuś.

Jesce niektórą somsiada
Z pociechą do niej przychodzi,
To najgorzej, bo na nowo
Załość ją okrutną chytą;
To ją całuje, a gada,
Urzewnia się, a zawodzi
Bogu zywemu na niebie,
Płace wciąż i łamie ręce,
Woła i woła młynarza...
Dyc gadam Jasnej Paniencie,
Ze ją dzisiaj po pogrzebie
Bez moc wywlekli z cmentarza.
Jak dół zawalał łopata,
To na kościelnego dziada
Krzycala: niech ją zasypie!
A jak ona go bogato
Chowala: cala gromada
Jadla i pila na stypie.

Jakie ta były piérogie,
Jaki miód, jakie kołace.

Wojewodziańska.

Okrutnie mi żal niebogi.

Glupi Maciuś.

Toć Jaśnie Panienka płacę?!

Wojewodziańska (ocierając łzę).

Nic... już nic... Zdawało ci się.
Ja się tak czasem rozrzewnię,
Bo sama jestem sierotą...
Dość o tem... Teraz mi powiedz
Bajkę jaką, mój Dafnisie...

Glupi Maciuś.

Jaką bajkę?...

Wojewodziańska.

O królownie,
Co pokochała pasterza,
Koronę rzuciła złotą
I poszła z nim trzodę owiec
Pasać nad szemrzającym zdrojem,
I z zielonego wybrzeża
Kwiaty rwać w poranek letni...

Albo wiesz co?... Graniem swoim
Wydzwoń tę bajkę na fletni.
Ja tak lubię twe piosenki,
W noc miesięczną rozplakane.
Zagrasz?...

Głupi Maciuś.

Już cić. Dla Panienki

Duchem fujary dostanę...

(Wydobywa z za pasa fujarę i gra długą chwilę. —
Wojewodzianka słucha zadumana, oparłszy twarz
o kratę; gdy skończy!).

Wojewodzianka.

Dziękuję. Piosenkę cudną
Wygrałeś...

(Po chwili).

Ach, w tym ogrodzie

Tak mi czasem tęskno bywa,
Nie wiem, za czem — i tak nudno!
Nieraz o wieczornym chłodzie,
Kiedy zorza dogorywa,
Błądę sama przez aleje,
Gdzie marmurowa Najada
Z kruża do konchy omszonej
Wodę kryształową leje...
Albo kiedy księżyc pada,

Blask rzucając rozstrzelony
Przez gałęzie i przez liście,
Co się wiążą w siatkę cienką,
Poplątane przeźroczyście...
Nawet, gdy rankiem się zbudzę,
I kiedy moje okienko
Złotemu słońcu odsłonię
I stanę w świetlanej strudze,
To jeszcze smutno mi bywa.
Gdy żal mię taki owionie,
To za czemś tęsknię i nudzę,
Chociaż nie wiem sama, za czem...
O, ja nie jestem szczęśliwa!
Gdzie jest szczęście? W której stronie?
Nieraz myślę prawie z płaczem,
Że gdzieś poszło w kraje cudze...
A ty — czy jesteś szczęśliwy?

Głupi Maciuś.

Oj, szczęśliwy... jescze jaki,
Nikiej ta ryba we wodzie,
Od kiej wszykie one cuda
Wygrywam i wszykie dziwy,
I zyję se jak te ptaki,
Śpiewający... Cy o głodzie,
Cy o chłodzie, jak się udą,
Zawdy grām i grām od ucha...

Oj, nikomu ja nie zajrzę!
 Pasę w lesie, to las gada:
 „Grąże ino, Mačku, grąże!”
 To i grám... A tu las słucha,
 Widno rád z onego graniá,
 Bo mi ciągiem odpowiada.
 Jak bez te błonia przechodzę,
 To gałązeczki ruchá
 Kuzdą wierzebecka przy drodze,
 I listeckami się kłania,
 Coby jęć grać... Idę miedzą,
 To ci sumi w kuzdem kłósiu,
 I w tych chabrach, co ta siedzą
 Skroś psenice, albo zyta,
 I sumi caluskie pole,
 Jakoby rzec: — „Gráj Maciusiu!”
 I grám, jaz za serce chytá!
 Juz ja tę fujarę wolę
 Nade wsyćkie skarby świata!...
 Juz mi nic na świecie nie trza!...

Wojewodzianka.

Ach, bo z tej fletni piosneczka,
 Zaczarowana wylata,
 Jako skowronek z gniazdeczka,
 I dzwoni naskrós powietrza!

Głupi Maciś.

Wie Panienka o skowronku?
 Jak się casem w górę ciśnie,
 Mało jaze nie ku słonku,
 I tak cieniუსieńko ciurká,
 I leci wyżej, a wyżej,
 Jaze-ta kajsi uwiśnie
 Pod samem niebem i piórka
 Na powietrzu ozcapiérzy,
 I bez chwilkę ani piśnie,
 Ino se tak wisi cichy,
 Bo go janiółowie sami,
 Za skrzydłeczka w jednej mierze
 Trzymają chwilę rączkami...
 To on się za wsyćkie grzechy
 Całego świata spowiada,
 Jaz ogrzészenie odbierze
 Od Matki Boskiej — to spada...

Wojewodzianka.

Podobny twojej piosence,
 Co nad ziemią lecąc, płacze,
 I poprzez łyzy się uśmiecha
 Ludzkiej tęsknocie i męce,
 I w niebie tonie bez echa...
 Posłuchaj, daj mi ją w ręce

Tę fletnię, niech ją zobaczę
Na chwilę jedną, nie małą.

Glupi Maciuś.

Cemu nie? Jasnój Panience
Pozwolę...

(Wspina się ku kracie i podaje fujarę, którą Wojewo-
dzianka bierze do rąk).

Wojewodzianka.

(wziąwszy fujarę, spojrzała na Maciusia).

Co to się stało!?

Tyżeś to? Ach, jakiż inny
Jesteś od tego pasterza,
Który śnił mi się na jawie...
Oczy kłamać nie powinny
Sercu, które im dowierza.
Czemuż kłamią?! Skąd ta zmiana
W twem obliczu i postawie?
Zdajesz mi się taki gminny,
Pospolity i prostaczy!...
Ach i ta chłopska sukmana
Taka brudna... Po Filonie
Śladu niema! Co to znaczy?...
Masz, odejdz, paś sobie konie.

(Odwróciwszy się od niego, oddaje mu fujarę i odcho-
dzi w głąb ogrodu zamyślona smutnie).

Glupi Maciuś (do siebie).

(nie rozumiawszy ani jednego słowa).

A trza poźryć, choć spętane...
Jęj się zawdy tak majacy...

(Odchodzi poza młyn).

(Drzwi domu otwierają się — wychodzi kilka kobiet
wiejskich, chłopów i dziewczek — za nimi *Młynarka*
i *Jasiek*, który zostaje w progu).

Młynarka (płacząc i wdychając).

Oj tak!... Jak se na tę ranę
Spomnę, co ją miał na głowie,
To mnie jaze zimno chytá...
Wiécie wy moi ludkowie,
Caluśká głowa ozbitá,
Coło bez pól ozlupane...
A co krwie!... Niech Jasiek powie!...

Jasiek (z progu).

Ojej!... Ze niech Bóg zachowa...

Młynarka

(wśród kobiet, które, otoczywszy ją, kiwają głowami,
wdychają, ocierają oczy zapaskami).

Jak ją się teraz ostanę
Przez niego? Siérola, gdowa,

Sama, jak palic na świecie!
 To ja nie mam desperować?
 Oj, moście wy kochane,
 Adyć-by trza mieć kamienie,
 Nie ocy... To już idziecie?
 Już? Panie Boże was prowadź!
 I za moje pocieszenie
 Bóg wam zapłać... O łaboga!...

(Wszyscy, prócz Jaśka i Młynarki, zmierzają na lewo ku drodze, między młyn a dom — równocześnie z lewej strony, przodem sceny, wchodzi Dworzanin kasztelański).

Starszy Dworzanin (do Jaśka).

Niechaj będzie pochwalony!

Wszyscy (na raz).

Na wieki wieków...

Starszy Dworzanin.

Gdzie droga

Do karczmy?

Jaśek.

Ano, piechotą

To ta przejdzie i z tej strony.

Starszy Dworzanin.

A wozem się nie dostanie?

Jaśek.

Trza wkoło, jak te ogrody.

Dworzanin.

Bodaj taką drogę młyną!

Jaśek.

Dyć hawok skrąca do młyna,
 A do zajezdnej gospody
 Trza się było wziąć na opak,
 Od siebie...

Dworzanin.

Gdzie? Jak?... Nam pilno,
 A tu już późna godzina.

Młynarka.

Na wygonie pasie chłopak,
 To Waszmościom wskáže drogę.

(Do Jaśka).

Biegaj-no po Maćka duchem!

Jasiek

(półgłosem, oglądając się trwożliwie i za siebie i za scenę).

Idź ty, Maryś, ja nie mogę.

Młynarka

(półgłosem — rozkazująco).

Raźno leć!...

Dworzanin (niecierpliwie).

Cóż z tym pastuchem?!

(Jasiek niechętnie wychodzi na prawo poza młyn).

Młynarka.

Przyjdzie, Wielemożny Panie,
To Wasmościów zaprowadzi...
Wnetki, proszę Łaski Pańskiej.

Dworzanin.

Mybyśmy czekać nie radzi,
Rozumiesz? Bośmy dworzanie
W służbie Pana Kasztelańskiej,
Który nocuje w gospodzie
O mil parę; a my zasię
Z resztą cugów i taboru,
Wysłani gwoli wygodzie
Ruszyliśmy po popasie,

Nim się miało ku wieczoru.
Jutro w przedpołudnim czasie,
Przybędzie w śpiesznym pochodzie
Pan kasztelan, i w kolasie
Poszóstnej, pełen splendoru,
U zamkowych progów stanie.

(Do ludzi, którzy otoczywszy go kołem w niejakej odległości, słuchają z podziwem).

A wiesz ty, chłopski narodzie,
Kto i z czym go tu przysyła?
Sam król, aby Wojewodzie
Po nieboszczyku Hetmanie
Oddał sukcesyę buławy.

Głosy w tłumie.

Od króla samego jedzie?!
O Matko Boska najśodsą!

Dworzanin.

Od króla, prosto z Warszawy.
(Wchodzi Jasiek, za nim Głupi Maciuś).
Jest pastuch. Bywaj sam! żywo!

Jasiek (do Macia).

Nie wstyďaj się! — On zawiedzie
Wasą Miłość, kędy potrza.

Dworzanin.

Do karczmy, słyszysz?

Glupi Maciuś.

A ino...

Dworzanin.

Kapnie ci grosik na piwo.

Glupi Maciuś (wzruszając głową).

Bóg zapłać!

Dworzanin.

Przodem chłopino!

(Wychodzi, za nim reszta dworzan, poprzedza ich Maciuś. — Wiejskie kumoszki odchodzą w przeciwną stronę ku wsi. — Na scenie zostaje tylko Młynarka i Jasiek).

Jasiek

(zbliżając się do Młynarki).

Maryśka !...

Młynarka (odtrącając go).

Na bok odemnie,

Ty bojacu!

Jasiek.

Było saměj

Pójść do Maćka... W onem ciemnie
Lątały cęrwone plamy,
Nikiej krew... idę... pod płotem
Siedziało coś w łopuchu
I gic... gic ku mnie z chichotem.

Młynarka (przeżażona).

Cichāj, cichāj... nie mów o tem.

Jasiek (nie zważając).

Jakem wzion ciekać co ducha!
A ono ślepia ozdarto
I nic, ino za mną goni
I chce mnie chycić pod gardło...
Tom z biędą dopadł do koni
I do Maćka na paświsku...
W piersiach mi do krzty zaparło,
Com nie mógł przemówić słowa...

Młynarka (pokrywając strach).

Co ci ta!... Głupie majaki!
To pewnikiem była sowa.

Jasiek.

Sowa! — Juźcić, ino w pysku
Miała zęby, kieby grabie...

Młynarka.

Patrzcie go! chłop setny taki,
A do głowy se przybiérá!
Nie wstyd ci, ze we mnie w babie,
Więcej śmiałości, niz w tobie?

Jasiek.

Oj, zeby nie ta siekiéra,
Coś mi ją wraziła w ręce!
Cym ją sám wiedział, co robię?
A teraz co? Ino w męce,
We strachu okrutnym zyję.

Młynarka.

Śmiej się z tego! Dyc to brednie!

Jasiek.

Já schnę od téj turbacyje,
Gryzę się w nocy i we dnie,
I zimny pot na mnie bije...
Ani dośpię, ani dojem,
Ino się frasunkiem syć,
I karmię się niepokojem.
A skróś cego, z cyjéj winy?
Dyc bez ciebie pokuśnicę,
Nie mám spokojnéj godziny.

Młynarka.

Daj Bóg szczęście! Zaś pocyná!
Co tu gadać nadaremno?

Jasiek.

A bo prawda! Cyjá winá?
Onéj śmierci młynárzowéj
Tyś jest prawdziwą przycyna!

Młynarka.

Wydziwiáj! Cuduj nade mną!
Sámś zabił!

Jasiek.

Z twéj podmowy!

Młynarka.

Jużci! Já wsyćkiemu krzywá
Twoją pociecha jedyná,
Zebyś mi dozarł do zywa.
Gryż mię! Gryż! Ady más prawo,
Wsyćko znieść od ciebie musę:
Wypomináj mi, zem krwawą
Dała za ciebie zapłatę,
Zem cisnęła swoją dusę
Na wiekuistą zatrąę,
Za co? — Za twoje kochanie!

Jasiek.

Kto tu komu wypominá ?
Chyba nie já, bo i cózby ?
Stało się i nie odstanie.
Zawcas było trza ze mlyna
Iść we świat i sukać służby
Kaindziěj, w najdalsěj stronie.

Młynarka.

Zál ci ? Zál ? To cyń jak wola !
Já za tobą nie pogonię
Drugi ráz bez one pola
I lasy. Más wolną drogę,
Na zawadzie ci nie stoję !

Jasiek

(patrzył na nią chwilę, potem zbliża się szybko).

Choćbym chciał, to już nié mogę,
Juz já przy tobie ugrzązłem.
Twoja dola — moja dola,
Z tobą śmierć i życie moje
Zawiazane krwawym wążem.
(Wyciąga ku niej ramiona).

Młynarka (odpycha go gwałtownie).

Nie chcę ! Rusáj, kędy wola,
We świat ! Prec ! Bo my oboje

Juz nic do siebie nie mawa.
Co ci do mnie ? Stój zdaleka !
Nie tykáj mię, bo já krwawá :
Na dusy mám krew człowieka,
A ty ino más na rękach.

Jasiek.

Maryś...

Młynarka.

Słucháj, co ci powiem :
Miałbyś schnąć w strachu i mękach ?
Nie chcę ci stąć na przeszkodzie.
Raduj się życiem i zdrowiem,
Já pójdę i Wojewodzie
Sama na siebie opowiem !

Jasiek

(chwytá ją za szyję i przyciska do siebie).

Oj, głupia ! Co ty más w głowie ?
Maryśka moja najśłodsá,
Milsás mi ty nade zdrowie,
Ciebie mi do życia potrze.
Mojaś jest, wiem ino o tem !
Nie dbám na te strachy głupie...
I co mi ta o krew cyją ? !

Moja własna krew, jak młotem,
Hucy mi w skroniach i łupie...

Młynarka.

Jasinku!

Jasiek.

Pójdź, bo się spąłę!
Gorejący, nikiej słowa.

Młynarka.

Mój... mój!

Jasiek.

Ułap mię za syję
Mocno... ukochaj rękoma,
Niech o świecie nie wiem wcale,
Ino niech szczęścia użyję...

Młynarka.

Jašku! Jaką ja łakoma
Kochania twego... W ramiona
Wzionesz mię i piję, piję
Ten ogień, i wciąż spragniona
Do śmierci się nie nasycę.

Jasiek.

Pójdźwa! Pójdźwa legnać doma,
A potem w pazury carta
Pójdę, cy pod siubienicę —
Nie zál będzie... boś ty warta!

(Wciąga ją do domu, zamykając drzwi od sieni za sobą. — Zdaleka słysząc zbliżający się głos Maćkowej fujary. — Po chwili ukazuje się w głębi, pomiędzy wierzbami, *Kusy* i *Boruta*).

Kusy.

(tupiąc i zgrzytając ze złości).

Słyszysz Waszmość wciąż te trele!
Tiu-tiu-tiurlu! Wciąż ten pisk!
We dnie, w nocy, to za wiele!
Gdy słyszę tego pastucha,
To jakby mnie kto bił w pysk!
Tiu-tiu-tiurlu! Ciągłe dmucha!
A! przeklęty on przeklęty!...
Jak dopadnę tego zucha...

Boruta (drwłaco).

To co?

Kusy.

To mu pójdzie w pięty!

Boruta.

Idź... spróbuj! za cały zysk
Zbłąznisz się tylko *de novo*.

(Słucha, po chwili z drwiącym uśmiechem).

Wiesz? To granie wcale piękne,
Posłuchaj, barania głowo.

Kusy.

Ja mało z gniewu nie pękne,
Mało, że się nie udławie
Wstydem, a Waszmość przedrwiea?
Czyliż mam, do kroćset ropuch,
Dać nura w błotnistym stawie,
Wleść do spróchniałego drzewa,
Lub łeb wtulić między łopuch,
By nie słyszeć tego grania?!
Czem go do milczenia zmusić?
Czem go zmamić? Czem go skusić?
Gdy fujara go ochrania...

Boruta.

Czegóż chcesz odemnie?

Kusy.

Rady!

Dobrej rady, a nie drwinek.

Boruta.

Skoro przegrałeś zakłady,
Wyzwij go na pojedynek.

Kusy.

Nie głupim! Dawnymi czasy
Raz w pojedynku stawałem,
Lecz dotąd wspominam gorzko
Rycerskie owe zapasy.

Boruta.

Z kimże to?

Kusy.

Z jedną kumoszka
Z tej wsi. Wybór broni miałem,
A baba sobie zastrzegła
Wybór placu... Jędza stara,
Bardziej od lisa przebiegła!
Pyta mnie: „Rożen, czy widły?”
Widły! boć to kółców para,
Więc rożen babie przebrzydłej
Zostawiam... ba, cóż mi po tem?!
Wyznaczając stanowiska,
Baba stawia mnie za płotem,
Sama staje z drugiej strony:
Co żgnę, to płot na przeszkodzie,

Ani rusz dostąpić z bliska,
 Widły więzną w chrust spleciony.
 A ta mnie bodzie i bodzie,
 Bo jej rozeń nawskrósł płota
 Raz w raz do mnie się przeciska!
 Myknałem w lasy i w bory,
 Pokłóty gorzej rzeszota,
 Sześć miesięcy byłem chory,
 I przeszła mi od tej pory
 Do pojedynku ochota.

Boruta (z ironiczną powagą).

Widzę, żeś rycerz nielada,
 Wolen zmazy i przygany!...

Kusy.

Ale Waszmościna rada
 Mnie się tym razem nie nada,
 A ten gra, jak opętany!

Boruta.

Gdy tymczasem w moją sieć
 Tyle już zdobywszy wpadło.

Kusy.

Wpada magnat, wpada kmić:
 Moźni, dumni i rozumni!

Lecz ten głuptas, poszturchadło,
 Ten obdartus głodny, bosy,
 Tego i Waszmość nie złapie,
 Choćby nie wiem, jako chceć!
 Dmucha, piszczy w niebogłosy,
 Jakby sobie drwił... z nas obu...

Boruta.

Ze mnie?! Mogę mieć go w łapie,
 Bylem chciał! Co ty, to nie ja!

Kusy.

Na niego nie masz sposobu!

Boruta.

Głupiś Waść!

Kusy

Próżna nadzieja!

Niczem on się skusić nie da.
 Jego siła w tej fujarze.

Boruta.

On mi fujarę zaprzeda.

Kusy.

On?! Za nic!

Boruta.

To się pokaże!

(Głos fujary Maćkowej, który zbliżał się coraz bardziej, rozlega się tuż za sceną, i po krótkiej chwili wchodzi Głupi Maciuś, który, widząc obu dyabłów, przestaje grać i chce przejść bokiem).

Boruta (sposstrzegłszy wchodzącego Maciusia).

Toś ty grał?

Głupi Maciuś.

A ino, panie!

Boruta.

Ja słucham i aż się dziwię,
Skąd ono przecudne granie,
A to Maciuś gra. Prawdziwie,
Że mi się twoja muzyka
Nad wszelką inszą podoba!

Głupi Maciuś.

(nie odpowiadając, tylko przypatrywał się badawczo obu czartom, potem wskazuje Kusego).

Dyć ja znam onego smyka,
Co ma nóżki, jak patyki,
I łeb wielgi, nikiej dynię!
A to wy pewnikiem oba

Jesteś ta dyablego rodu?
Co chceta?!

Boruta.

Chcę twej muzyki.
Złego ci nic nie uczynię.
Nie bój się!...

Głupi Maciuś (na wpół do siebie).

Niech was choroba!

Boruta (nie zważając).

Chcemy, żebyś nie miał głodu,
Ni biedy, jak tu we młynie...

Głupi Maciuś (drwiąco).

At!... Miłosierna osoba!

Kusy.

Próżno, kto głupiemu gada
Do rozumu!

Boruta

(ostro do Kusego, ale pozierając przytem z ukosa na Głupiego Maciusia).

Głupim zowie
Maciusia — chamska gromada!

Ale on ma więcej w głowie,
Niżli oni wszyscy społem.
Zobaczysz, jak mi odpowie,
Gdy wyrozumie dokładnie,
Co eksplikować zacząłem...

(Do Maciusia).

Komuż wygrasz tak ładnie?
Kto ciebie słucha? Te krowy,
Albo te konie na paszy?
Grasz i grasz, i co masz za to?
Głód! Łyżkę stawy jałowej!

Głupi Maciś

(wzruszając ramionami).

Jak jest, tak jest!... Ją się Wasěj
Cártowskiej Mości nie żałę...

Kusy.

Kuty fryc!

Boruta.

Ja ci bogatą

I godną służbę naraję.
Nic cię chyba nie ustraszy,
Skoro sobie tak zuchwale
I butnie poczynasz ze mną...
Słuchaj: są pod ziemią kraje,

Co słońca nie znają wcale;
Lecz za to łuną podziemną
Goreją w strasznej czerwieni
Ognia wiecznego pożary.
Czarnych jezior trupie fale
Kipią, krew się na nich pieni,
Jęki wstrząsają ich głębią...
Rude dymy, krwawe pary,
Wrą, kotłują się i kłębią,
A w nich wyją potępieni...
Od bram z rozżarzonej stali
Na wstępie już zieją skwary
W pomroce dusznych przedsieni,
Potem ogromne pieczary
Ciagną się dalej i dalej,
Bez końca, liczby i miary...
Na słupach z żywych płomieni
Sklep onych pieczar się wspiera;
Z rykiem i wrzaskiem się pali
Słup każdy, bo w te filary
Z ognia — grzesznicy wpleceni
I żar wieczny ich pożera.
W ostatniej, największej sali,
Podłoga, i strop, i ściany,
Od roztopionego złota
Kapią i drogich kamieni,
I od czerwonych koralu.

Skarb okrutny, nieprzebrany,
 Czarodziejskie błyski miota,
 Jarzy się, migoce, mieni!
 W pośrodku skarbów za szyję,
 Łańcuchami przykowany
 Do gorejącej kolumny,
 W mękach targa się i wije
 Mocarz, strącony Cherubin,
 Niebios rokoszanin dumny,
 I rozpacz taka go bierze,
 I ból taki, że mu płyną
 Z oczu łzy krwawe, jak rubin.

Kusy

(przerywając Borucie, do Macłusia).

Słyszałeś o Lucyperze?

Glupi Maciuś.

Już cię słyszałem... A ino!
 A mało to napowiadā
 Tych gādek starā Gawłācka?
 Ona zawdy gādać radā,
 Pokiela ino kto słuchā.
 Powiadała, że on pono
 Mā skrzydła, nikiej u gacka,
 A zaś u tego łańcucha
 To mu kółka wylicono:

Tyla, ile jest dni w roku!
 Codzień łańcucha ubywa
 Po oku, zawdy po oku,
 Jaze na sām Wielgi Piątek
 Do ostatniego ogniwa...
 Toć mu dopięro dopięka
 On słup... Do Zielonych Świątek
 Skucy, sparzony do zywa,
 I dobrze, co się nie wściekā.
 Prawda to?

Boruta.

Zali to bajka,
 Zali to prawda jest szczerā,
 Dowiesz się: przystań za grajka
 Na służbę do Lucypera:
 Rok jeden wedle umowy,
 My jej święcie dotrzynamy.
 Po roku otworem stanā
 Przed tobā piekielne bramy,
 I wyjdiesz na ciele zdrowy,
 Na duszy bez żadnej plamy
 I obładowany złotem...
 Jeno gębę zawiązanā
 Trzymaj i nie piśnij o tem,
 Co tam ujrzysz, bo zapłatę

Straciłbyś zapracowaną
I przypłaciłbyś żywotem.

(Po małej chwili).

Patrz na te wierzby garbate:
Którą zechcesz, tę otworzę
Przed tobą, jakoby skrzynię.
Dość mi szablą chlasnąć w korę.

(Idzie w głąb sceny ku wierzbom i w jedną z nich uderza gołą szablą. Pleń wierzby pęka od góry do dołu i otwiera się, ukazując wewnątrz złoto i klejnoty, cały skarb zaklęty gorejącą fosforycznym blaskiem).

Glupi Maciuś (olśniony).

Gwałtu! Rety! A to dziwy!

Boruta.

To wszystko twoje być może,
Lecz się zgódź. Ja cię uczynię
Bogaczem. Skarb, co tu gore,
Weź na znak, żeś przystać gotów...
To zadatek i zachęta,
A cóż dopiero zapłata!
Tyle złota i klejnotów
Nie mają króle, książęta,
Ile tobie się dostanie,

Kiedy z podziemnego świata
Wyjdziesz.

Glupi Maciuś.

Mnie ta nie opętą
Nikto, ani mię nie kupi!
Mam dla siebie swoje granie,
A nie dla kogo na przedaj.
I cobym ja, pastuch głupi,
Robił z taką kupą złota!

Boruta.

Radzę ci, prosić się nie daj!

Glupi Maciuś.

Mnie o granie prosić nie trza:
Komu wola i ochota,
Niech przyjdzie, to się nasłuchá
Za darmo, ja mu nie bronię.
Dyć granie nawskróś powietrza
Leci — dość nastawić ucha...
Ja kiej grám pasęcy konie,
To ta nocka cárna, głuchá,
Od wielgiěj radości oněj
Złotemi ockami mrugá.
I na sady i na błonie,
Na te pola i wygony.

Jak ziemia s rok , d ug ,
 Id  sobie moje pie ni,
 Tam wracaj , sk d si  wzieny.
 Przedawa  ich si  nie godzi,
 To ju  ani mi si  nie  ni!
 D c granie jest jak  łkanie,
 Ze nie m  nijakiej ceny.
 Panie dy ble, pyt j  lonka,
 Kiej do dnia za lasem w chodzi,
 Cy ci przed  swych promieni?
 Albo id , niech ci jab lonka
 Kiej jab luskami obrodzi
 I calu ka si  zrumieni,
 Id , niech ci przed  owoce!
 Id , a nam w se skowronka,
 Co pod samo niebo l t 
 I trzepie si  i  wi goce,
 Je li ci jedn  piosenk 
 Przed , to i j  si  zgod 
 Nie na rok, a na trzy lata!

Boruta (zniecierpliwiony, ostro).

Uwa , os odzi by  m k 
 Temu, kt ry cierpi srodze.
 Zg d  si !... Nie chcesz? Tfu, do kata!

Glupi Maciu .

Ciep o mu? A niech mu b dzie!
 Ju ci ! Jak ju  gra  d l kogo,
 To gra  Naj wi tsej Panience,
 Co nitk  babiego lata,
 Chod cy po niebie prz dzie,
 A przed sob  ml cn  drog 
 Dzieci tko wodzi za r ce,
 Co si  zm cy, to se si dzie
  r d gwi zd, nikiej  r d stokroci.
 Ano za  w staje... I w  dzie
 Za ni  s łzebni janieli
 Chod z  bielu cy a z oci
 Bez kwitn ce rajskie sady.
 I cor z to insy zwij 
 Niteck , co j  z k dzieli
 Wyp r d  Panna Maryja...

(Na to s owo skarby gasn  w dziupli, wierzba si  zamyka, ob j czarci znikaj , tylko w ciemno ciach s ycha c oddalaj cy si )

G os Kusego.

Chi! Chi! Nie da , nie da  rady!

G os Boruty (w ciek y).

Milcz Wa  , bo ci  trzepn  w s luchy

Glupi Maciuś (śmiejąc się).

Myk! I kaz mój ślachcic suchy
Co na kopyto kuśtyk?
Kajze ten grajda niemiecki,
Z brzuchem grubym, kieby niecki?!
Niech ich!...

(Spluwa, po chwili odchodząc w głąb ku pastwisku).

Grąj, moja muzyka!...

(Grając, wychodzi; równocześnie prawie z przeciwnej strony wychodzi *Kat*, rośli, barczysty i brodaty chłop, w czerwonej opończy z kapturem i w czerwonych obcisłych spodniach. W ręku obuszek. — Za nim idą dwaj jego pacholki. Obaj ubrani w szare, płócienne koszule, z rękawami zawiniętymi powyżej łokcia, w pasie ściągnięci rzemieniami, przy których z przodu krótkie, skórzane fartuchy. Jeden z nich niesie pęki różg i pleśni, drugi żelazne obroże, obcęgi i powrozy)

Kat.

Stać, kundle? Ja sam zapukam...
Otwieraj!!

(Dobija się gwałtownie do okna).

Głos Młynarki (wewnątrz).

Matko Najświętsza!
Kto się tam do okna burzy!

Kat.

Otwieraj rażno!

Głos Jaśka (wewnątrz).

A kto tu?

Kat.

Człek podróżny! Drogi szukam...
Nie będę gadał do wnętrza,
Wynijdź, niech nie czekam dłużej.
(Dobija się).

Głos Jaśka (wewnątrz).

Juz... juz! Nie róbcie gruchotu!
(Otwiera okno i wystawia głowę, za nim widać Młynarkę, stojącą z zapalonem łuczywem, które oświeca Katarę).

Jasiek

(ujrzawszy Katarę, przerażony).

Rety!...

Kat.

Nic ci się nie stanie,
Wskaż jeno drogę na zamek.
Człek napróżno w kółko łązi:
Tu rów, tam podmurowanie,

A ta noc!... czarno, jak w mazi...
Cóż tak wyzierasza, jak z ramek
Jaki święty!

(We drzwiach, które się nagle otwierają, staje Młynarka z zapaloną latarką w ręku, przy niej Jasiek).

Młynarka.
(niedoc drżącym głosem).

Któż wy, panie?

Kat.
Ja?... Kat z miasta...
(Do Jaśka).

Nie bójże się,
Przecie masz sumienie czyste!
Wybrałem się na wezwanie
Wojewody, bo mam rano
Skończyć z drwalem, co tu w lesie
Zabił człowieka...

Jasiek
(do siebie ze zgrozą).

O Chryste!

Kat.
Kędyż iść na zamek?

Młynarka
(której ręka, podniesiona z latarką, trzęsie się konwulsyjnie).

Ano,
Musicie się wziąć na lewo
Pod ten mur... jaze do węgła,
Jest ta hajnok wielgie drzewo
I zaraz brama okręgå...

Kat.
Bóg wam zapłać... dobrej nocy!

Jasiek i Młynarka.
Bóg prowadź!...

(Kat z pacholkami wychodzi na lewo, Jasiek i Młynarka stoją w progu, poglądając po sobie długo w milczeniu).

Młynarka
(po chwili, nie mogąc opanować rozdrażnienia, przytula się do Jaśka całą drżącą, i mówi złamanym, głuchym głosem).

Słyszałeś?... Rety!
Jaśku!

Jasiek (odsuwając się od niej).

Skróś nās go powiesi!
Skróś nās!... Jezusie! Jezusie!
(Chwyta się oburącz za głowę i rwie włosy).

Młynarka

(przez chwilę patrzyła nań bezradnie, potem, odzyskując przytomność, potrząsa go za ramię — z siłą).

Ty nie mās nijakiej mocy
Nad sobą... Jak drwał, to nie ty!

Jasiek.

Uciéc... Skryć się kajsi, gdziesi!

Młynarka.

Cóz lamencis? Widno mu się
Znacyła śmierć. Co pisano
Komu, tego nie odmieni
Nikt i nikt. Cy pod dekrety
Chces, by nās oboje wzieni?
Leć, powiedz, to jutro rano
Będziewa mieli na grzdyce
Postronki...

Jasiek (otrząsając się dreszczem).

Cy cię urzekło?
Cicháj!... Co robić? Łaboga!

A dyć to już prawe piekło
Za zycia!... Na siubienicę
Dać niewinnego cłowieka,
Albo samemu...

(Urywa i rękoma zasłania twarz).

Młynarka (po chwili).

U proga
Cóz wystois? Pójdź legniewa...

Jasiek (szorstko).

Nie chcę!

Młynarka.

Ty!... pójdź!

Jasiek.

Tam strach cekā...

Widzi mi się twoje łózko
Ze siubienicznego drzewa
Zbite... i widzi się: gady,
Ze gwizdają pod poduszką!
Nie chcę! W izbie coś mię dusi!

Młynarka.

Cyś rozum stracił ze strachu,

Cy co? Dyc nijakiej rady
Nie nãjdzies...

(Po chwili łaszcząc mu się namiętnie).

Nãści gębusi!

I chodź!

Jasiek (odsuwa ją).

Ty się tego dachu

Nie bois? A boskã rękã,
Chces, zeby dachem zatrząsła?
Nie kuś, nie kuś sądu, kary,
Bo jesce pułap się spękã
Nad nami i trzasnã przęsła,
I wszycko nãs poprzywãłã...
Kto dom stawiał? Kto?! Sãm stary!...
A my ledwo, ze umyci
Z jego krwi! Niech jesce drwãłã
Powiesã, to nas cãrt chyci.

Młynarka

(słuchała z zwrastającym przerażeniem, nagle prostuje się groźnie).

Dość juz! Wara! Ani słowa!
Cylis uwzion się, cłowiece?
Nie widzisz, że takã mowa
Mało ze mnie nie wywlece
Dusy? ze mi serce psowã?

Ze mię nikiem różgã siece?!
Cy jã to nię mãm sumienia,
Jak i ty? Cy się nie boję?
Dyc-em jã tẽz nie z kamienia!
Ale ty na nic pamięci
Nię mãs! A jã za oboje
Musę śmiałość mieć...

(Długie milczenie. — Dzwony zamkowe biją północ).

Jasiek (po chwili zgnębiony).

Zęgãry

Na zãmku północ juz bijã...
Pójdź!

(Zbliża się ku niej).

Młynarka

(wskazuje na młyn, który zaczyna obracać się coraz prędej).

Widzisz ty, co się święci?
Zamknãłes dusiec na kole?

Jasiek.

A ino!

Młynarka.

Jezus, Maryjo!
Światło...

Jasiek.

Beze drzwi, bez śpary,
Światło! I koło się kręci.

Młynarka.

Widno jest ktosi we młynie.

Jasiek

(bierze kij z sieni).

Pójdźwa...

Młynarka.

Ją sama pójść wolę...

Jasiek.

Nie chodź! Ją go bez łeb strzelę!

Młynarka.

Ostań!... o takiej godzinie
Nie trza...

(Jasiek nie zważając, skrada się do młyna. Młynarka biegnie za nim. Drzwi młyna otwierają się przed nim same. Wewnątrz, w śnim oświetleniu, upiór Młynarza, przesypuje mąkę i miele. Widmo powoli podnosi zakrwawioną głowę i w milczeniu spogląda na Jaska i Młynarkę).

Jasiek.

(odskakuje przerażony i mówi szeptem).

Upiór!... Stary miele!

Śłupem stoją mu ślepie...
Wciąż miele... nie ustawa
I krząta się po młynie,
Co zmiele — zaś dosypie!
A na łbie rana krwawą...
Krew ciurkiem ze łba płynie...
Do mąki kapie z łoża...
On nic! Ino wciąż łypie
Ślępiami dookoła...
Jaze się dusa wzdryga!...
Rany! Maryś, co ją widzę!
Maryśka, patrz, co się dzieje!

(Wskazuje na Kusego, który siedząc na skrzydle wiadraka, wyprawia różne skoki, nadaje kołu coraz większy rozpęd, i śmieje się do rozpuku).

Młynarka.

Gdzie? co?

Jasiek.

Hajnok... patrz, ta śmiga!
Nie widzisz? Dyabeł na śmidze!...
Puść mię!... Słyszysz, jak się śmieje!

(Wyrwa się Młynarce i oszalały ze strachu wybiega
za scenę w głąb. Młynarka rzuca się za nim).

Młynarka (krzycząc).

Stój! Stój! Serce we mnie mgleje!

(Wybiega za Jaśkiem).

AKT PIĄTY.

(Sala, jak w akcie II. Na środku sceny stół, przykryty kilimem, i parę krzeseł. Przez okno wpada światło pogodnego poranku. Kotara na drzwiach do sypialni rozsunięta. *Wojewoda* przy kilku świecach woskowych kończy się ubierać z pomocą *Chojnickiego*, który zawiązuje mu pas. Za sceną słychać ciągle głucho stukanie).

Wojewoda.

W podwórzku ta stukanina,
To pewno cieśla się krząta?

Chojnicki (włóżąc).

Cieśla...

Wojewoda (po chwili).

Która to godzina?

Chojnicki.

W sali wybiła już piąta.

Wojewoda (po chwili).

Kat przyjechał?...

Chojnacki.

Już od rana

Expectat na zawołanie

Jaśnie Wielmożnego Pana.

Wojewoda

(z sypialnej alkowy wychodzi na scenę i staje w otwartym oknie).

Nie przyznał się?...

Chojnacki.

Jaśnie Panie,

Próżno go inkwirowałem,

Na nic się zdały zachody.

Wojewoda.

Nie chce gadać?

Chojnacki.

Nie chce, milczy,

Jak wczoraj przed trybunałem

Jaśnie Pana Wojewody.

Wojewoda.

Cóż robi?...

Chojnacki.

Cóżby?! Wzrok wilczy

Utkwiony trzyma w podłogę

I siedzi, jakoby drewno...

Wojewoda.

Ja dłużej czekać nie mogę,

Zresztą konwikcyę mam pewną

I dowody, że jest winny

Morderstwa...

Chojnacki.

A któżby inny?!

Schwytan *in flagranti* prawie,

Z koszulą krwawą na przodzie,

Przy trupie w groźnej postawie.

Wojewoda.

I uciec chciał...

Chojnacki.

A siekiera,

Że jego jest, sam nie przeczy!

Na coś Panu Wojewodzie

Dalsze jeszcze argumenty?!

Wojewoda.

Milczy, albo się wypiera
Golem słowem. Nie do rzeczy
Plół przed sądem: te wykrety,
Ta krew z nosa *et caetera*.

Chojnacki.

A świadectwo organisty,
Nic-że to? Skoro mię pyta
Waszmość, jaka moja szczerza
Konwikcyja, tedy ja myślę,
Że zbrodniarz jest oczywisty
Gorzej, bestya jadowita,
Którą nie przy życiu chować,
Lecz gardłem karać i kwita.

Wojewoda.

Niechno go tu Waćpan przyśle,
I organistę Waść sprowadź...
(Chojnacki wychodzi).

Jeszcze raz go zbadam ściśle,
Gdy mu winę udowodnię.
Może wyzna swoją zbrodnię.

(Po chwili wchodzi *Drwał* pod strażą, ubrany jak w akcie III, w czystej, zgrzebnej koszuli, boso, bez czapki. Na rękach i nogach kajdany. Staje w drzwiach napół nieprzytomny i blady, oczyma wybaluszonymi bezmyślnie patrzy z pode łba przed siebie).

Wojewoda

(mierząc go długo wzrokiem).

Chodź tu... widzisz?...

(Wskazuje za okno).

Drwał

(którego straż przywiodła do okna).

Rany!.. Rany!..

(Belkocąc i jęcząc, zasłania sobie oczy).

Wojewoda.

Cóż... Widziałeś szubienicę?

Drwał.

Nie... nie... nie chcę... ja się boję!..

Wojewoda.

Nie krzycz! Jenó zapytany
Odpowiedz na kwestye moje...

Patrz mi w twarz... prosto w źrenice!

(W progu staje Chojnacki, trzymając w ręku siekierę,
koszulę skrwawioną i czapkę *Drwala*).

Wojewoda.

Już ci kłamstwo nie pomoże,
Więc w ostatecznym terminie
Mów prawdę...

Drwal.

Oj, mocny Boże!

Wojewoda.

Tyś zabił? Mów!...

Drwal.

Nie ja! Nie ja!

Wojewoda.

I tak cię kara nie minie,
Nie neguj, próżna nadzieja...

Drwal.

Com ja krzyw?!

Wojewoda.

Łziesz nadaremno!

Drwal.

Jezusie!

Wojewoda.

Wyznanie szczere
Uczyn w ostatniej godzinie.

Drwal.

Ja nic nie wiem...



WOJEWODA.

Tyś zabił? Mów!...

DRWAL.

Nie ja! Nie ja!

Wojewoda (pokazując siekierę).

Tę siekierę

Znasz?... Cóż na nią tak z ukosa
Pozierasz? Mów... twoja własna?

Drwal

(milczy i spuszcza głowę).

Wojewoda (wskazując koszulę).

Skąd krew na twojej koszuli?...
Jeno nie gadaj, że z nosa!...
Najdź jakie lepsze fortele...

(Drwal milczy).

Wojewoda.

Czyja to krew, to rzecz jasna...

Chojnacki.

Milczy, we czworo się kuli,
Jak wilk, schwytany w zastawie.

Wojewoda.

A przy młynarzowem ciele
Czapka znaleziona w trawie
I pełna krwi — skąd się bierze?
Wszak twoja?...

(Drwal milczy).

Wojewoda (po chwili).

Niech wnijdzie świadek...

Jeszcze raz mu go postawię
Do oczu...

(Chojnacki wprowadza Organistę).

Drwal

(do siebie przez zęby).

Oj, Leśny Dziadek
Skârât mię... skârât!... Juz po mnie...

Organista

(z głębokim ukłonem).

Laudetur... Do nóg się chylę
Jaśnie Wielmożnego Pana...

Wojewoda.

Mów, co wiesz...

Organista.

Ano, przytomnie

Słyszałem na własne uszy
Niby jako...

Wojewoda.

Czekaj chwilę
Choć od ciebie odebrana

Już była przysięga wczora,
Na krzyż i zbawienie duszy;
Wszelako przysiąż *de novo*.

(Do Chojnackiego).

Krzyż naszego Redemptora
Wisi nad mojem wezgłowiem...
Pójdzie Waść nad moje łożę,
Crucifixum Waść przyniesie
Item i świecę woskową
Jedną... i drugą...

(Chojnacki przynosi).

Organista

(powtarzając równo z Wojewodą).

To, co powiem,
Prawdą jest... Tak mi Ty Boże,
Dopomóż...

Wojewoda.

Mów...

Organista.

Niby... w lesie...

Ponoś w południowej porze
Chodzę, idący — a chodzę
I wciąż patrzę onej flaszy,
Com ją to zgubił na drodze.

Wojewoda.

Prędzej!

Organista.

Zaraz, po kolei,
 Proszę łaskawości Waszej,
 Powoli wszystko się skleci,
Introibo ad altare:
 Do rzeczy dojdę — *ad rei...*
 Więc patrzę, a tu drwał ścina
 Podle drogi drzewo stare...
 Gadam z nim, a ten zaczyna
 Kłać okrutnie na młynarza.
 Oj, *requiescat in pace*
 Nieboszczyk, więc się odgraża...
 To własne słowa słyszane:
 (Z przeproszeniem) „Temu ścierwie
 Za służbę moją zapłacę,
 — Powiada — już on oberwie,
 Niech ja go ino dostanę“...
 I takie pogroźki czyni,
 Że mu więc gnaty połamie...
 Tyle wiem... To jest spisane
Et confitebor Domini
Cum spiritu tuo. — Amen.

Wojewoda (do Drwala).

Zali organista kłamie?!
 Mów! Jaka twoja obrona?
 (Drwał milczy).

Chojnacki.

Nic nie może mówić, *tamen*
Ipse consentit tacendo.

Wojewoda.

Chojnacki! Inkaustu! Pióra!
 (Chojnacki podaje).

Wnet *iustitia* się wykona,
Decreta spełnione będą!
 Kat za długo nań już czeka!
 Oto moja sygnatura...
 Prędzej! Brać tego człowieka!

(Chojnacki, odebrawszy wyrok, wychodzi głównymi
 drzwiami, za nim wyprowadzają Drwala, omdlewają-
 cego z przerażenia. Za Drwalem wychodzą wszyscy,
 prócz Wojewody, który staje przy oknie i wygląda na
 podwórze).

Wojewoda (po chwili).

Zatrzymali się w pochodzie?!
 (Wychyla się i woła).
 Chojnacki! Co się tam stało?

Chojnacki (wbiega po chwili).

Wojewoda.

Egzekucya się odwleka?
Czy brak jest czego w dekrecie?

Chojnacki.

Niosę nowinę niemałą
Jaśnie Panu Wojewodzie.

Wojewoda.

Quid novi? Gadał Waść przecie!...

Chojnacki.

Pan Kasztelan jest w gospodzie
Pod zamkiem. Pono dworzanie
W tym zajeździe nań czekali,
Przybywszy jeszcze dziś nocą...
Lada chwila tutaj stanie:
Przyodziewa się paradnie
I zajeździe w wielkiej gali,
Poszóstną złotą karocą.

Wojewoda.

Tak nagle i niespodzianie!

Chojnacki.

Odłożyć *tandem* wypadnie
Egzekucyę... ja *propono*...

Wojewoda.

Wszakci go nie powitamy
Szubienicą, ustawioną
Na dziedzińcu nawprost bramy,
I wisielcem na powrozie
Dyndającym.

Chojnacki.

Nie wypada,
Waszej Mości racya święta!

Wojewoda (myśląc).

Czekaj Waść... najdzie się rada...

(Po chwili).

Stante pede Waść na wozie
Wyekspeduj delikwenta.
Ksiądz i kat niechaj z nim siada;
Szubienicę się wykopie,
Która *ilem* przewieziona
Będzie, i co prędzej wbiła
W miasteczku, podle ratusza,
Gdzie bez zwłoki na tym chłopie

Egzekucya się wykona.
Raz trzeba skończyć i kwita!

(Chojnacki chce wyjść).

Pan Ryło niech z nimi rusza,
Albowiem dekret odczyta,
Który przy jego dozorze
Spełnion będzie... Panu Ryle
Powiedz Waść, by się spieszyli.

Chojnacki.

Już ja się wszystkim zatrudnię
I, jak potrzeba, ułożę.
Do miasteczka mają milę,
Teraz jest po siódmej, czyli,
Że powinni na południe
Być z powrotem...

(Skłania się i chce wyjść).

Wojewoda.

Ale, ale

Niechno Waść każe w tej chwili
Invitować Jej Mość Pannę,
Żeby tu zeszła na salę.

(Chojnacki po kręconych schodach wychodzi na górę).

Wojewoda.

Idzie?

Chojnacki.

Zaraz tutaj będziec.

Wojewoda.

Idź Waść.

(Chojnacki wychodzi, po małej chwili z góry zbiega
Wojewodzianka).

Wojewodzianka

(w rannym negliżu).

Pan Ojciec Dobrodziej
Wołał? Życzę z dobrem zdrowiem
Dnia dobrego...

(Całuje go w rękę).

Wojewoda

(pocałowawszy ją w twarz, wskazuje jej sledzenie).

Niech usiądzie

Aścka i słucha, co powiem.

Weszłaś Aścka in *aetatem*

Nubilem, innemi słowy,

W on wiek, co Hymenu kwiatem

Zwykł panięskie wieńczyć głowy

U małżeńskiego ołtarza.

Ale, Basiu, nie dość na tem;

Oznajmuję ci nowinę,

Iż oto właśnie się zdarza

Ktoś, kogo ja kandydatem
 Do twej ręki widzę mile,
 Kto zacz? To już za godzinę
 Zobaczysz sama... Jest młody,
 W męskich lat kwitnącej sile,
 Zacny rodem *et nomine*
 Edukacją i urodą,
 I prezencją i personą.
 Gdy wiosną byłem w Warszawie
 Traktował o rękę twoją,
 Co ja przyjąłem łaskawie.
 Dziś przyjeżdża, więc *suppono*
 Iż się wybrał w onej sprawie.
 Niech przeto przystojne stroje
 Aścka przyoblecze na się,
 Ażebyś była gotową,
 Skoro cię po małym czasie
 Przyzwę... A dla konkurenta
 Miej Aścka przychylnie słowo...

(Po chwili).

Cóż Aścka nie odpowiada?

Wojewodzianka

(która z przejęciem słuchała, czerwieniąc się i blednąc
 na przemiany, pochyla się ojcu do nóg).

Pana ojca wola święta...

I dziękuję Waszmość Panu...

Wojewoda.

Dobrze to, żeś Aścka rada
 Wnijsć do małżeńskiego stanu.
 Czemuż tak spuszczasz ślępięta?...
 I płonisz się, jak te róże?

Chojnacki (stając w progu).

Jedzie! Wjeżdża na podwórze!

(*Wojewodzianka* porywa się i biegnie na górę).

Wojewoda

(za nim *Chojnacki*, wychodzą głównymi drzwiami).

Wojewodzianka

(wraca szybko ze schodów i podbiega do okna).

W jakiej on zjeżdża kolasie
 Pozłocistej... o! wysiada...
 I wcale foremny zda się.

(Nadsłuchując).

W sieniach z Panem ojcem gada...

(Bardzo spiesźnie wybiega na górę i wchodzi do swoich
 komnat).

Kasztelan, młody, przystojny, trzydziestoletni człowiek,
 w ruchach trochę pompatyczny, podgolona czupryna,
 do góry zakręcony duży wąs, chód posuwisty. Strój
 polski bardzo bogaty i świetny. Certuje się z *Woje-*
wodą w progu; żaden nie chce wejść pierwszy.

Wojewoda,

Proszę...

Kasztelan.

Nie! Po Waszej Mości...

Wojewoda.

Nazbyt długo w progu stoim...
Proszę!

(Wchodzą: Kasztelan, Wojewoda).

Wojewoda.

Najmilszego z gości

Witam... witam w domu moim!

(Podają sobie ręce).

(Za nimi przez drzwi, na ścieżaj otwarte wchodzą i przy ścianie stoją dworzanie Kasztelańscy i Wojewodzini, wśród których Chojnacki. — Na chórze ukazuje się niebawem Wojewodzianka i stoi przez całą scenę niewidziana).

Kasztelan (uroczyście).

Miłośniwy Wojewodo,
Mnie wielce łaskawy panie,
Fortunę, co włada światem
I rządzi wszelką przygodą,
Już sobie dawni Rzymanie

I Grecy figurowali,
Iż jest na kole skrzydlatem
Nadobna panna stojąca,
Która *homini mortali*
Wzniesć się *in felicitatem*
Pozwala i zaś go strąca
In profundum niespodzianie.
Lecz ztąd, że fortuna kołem
Toczy się w losów przemianie,
Do czegoż tu *assumpt* wziąłem?
Do tego, iż tobie, panie
Wielkiej wagi wiadomości
I niespodziewane zgoła
Od Jego Królewskiej Mości
Deklaruję i przywożę:
Za obrotem swego koła
Fortuna nieubłagana
W żalobnym stawia kolorze
Jaśnie Wielmożnego Pana,
Albowiem *inopinata*
Prawica śmierci kościana
Zzęła kosa, i ze świata
Wielkim żalem, Proserpinie
Pomiędzy stygijskie rzesze
Zmiotła Polnego Hetmana,
Waszej dostojności brata
Stryjecznego, Hieronima.

Lecz wieść druga, ku pociesze
 Przy tamtej smętnej nowinie
 Niech łzy Waszmości powstrzyma.
 Fortuna zła i łaskawa
 Bywa w tej samej godzinie...
Dum vacat polna buława.
 Król miłościwy oczyma
 Pilnemi za kandydatem
 Patrząc, Pana Wojewodę
 Obrał i przezemnie dawa
 Waszej Mości *dignitatem*
 Hetmańską, jako nagrodę
Justam et bene meritam.
 Z tem tedy poselstwem jadę
 I Waszej Mości buławę
 Do rąk uroczyscie kładę
 I ten list...

(Z puzdra, które mu podał Dworzanin, wyjmuje buławę
 i podaje Wojewodzie razem z listem królewskim, na
 którym wielkie pleczeł czerwone).

A teraz witam
 Waszą Mość — Polnym Hetmanem!
 I kończę poselską sprawę.

Wojewoda.

(który wzdrygnął się, biorąc buławę i list, nie może
 pokryć wzruszenia).

Więc to już?... To już spełnione?!
 Ta buława w ręku mojem!

Więc czart... Nie, jemu nie wolno,
Pacta są sub conditione.

(Ochłonawszy).

Mości Panie, z niepokojem,
 Z alteracją serca, biorę
 Koronną buławę polną.
 A toć chyba nie dziwota,
 Iż mnie brata zejście skore
 Alteruje i przestrasza...
Quamquam za jego żywota
 Mieliliśmy z sobą niesnaski,
 Lecz rozumie Miłość Wasza,
 Że dziś *fraterno dolore*
 Boleję nad jego stratą.
 Niechajże niebieskie blaski
 Świecą nad nim *in saecula*
Aeterna. Lecz nie czas na to,
 By płakać, gdym oto z łaski
 Najmiłościwszego Króla
 Promocyą tak niespodzianą
 Zaszczycon, więc *corde grato*
 Akceptuję, co mi dano,
 Nie jak honor, lecz jak brzemię,
 Które godnie dźwigać trzeba...
 Podobnie, jako gdy rano
 Z fluktów morskich ponad ziemię
 Białoskrzydłe konie Feba

Wybiegną w złotym rydwanie
 Słońce wioząc, tedy plemię
 Człowiecze otwiera oczy,
 Sklejone przez Morfeusza,
 Każdy pilne ma staranie,
 O swych sprawach i ochoczy
 Najcięższą pełni robotę,
 Bo w nim i ciało i dusza
 Krzepkie, póki słońce złote
 Za chmurami się nie zmroczy —
 Podobnie i łaska Króla,
 Gdy nad kim swój blask roztoczy,
 Świeci, budzi, sił dodawa,
 Jako ta słoneczna kula,
 Promienna w złotym splendorze.
 Więc, acz ciężka jest buława
Tamen do niej się nie lenię
 I skwapliwie sił przyłożę,
 Lżbym ją piastował godnie,
 W czem pokrzepią mnie promienie
 Królewskiego Majestatu.
 Że nie mylił się w wyborze
 Król Jegoiność, to ja światu
 Mem hetmaństwem udowodnię!...
 A teraz, jak serce każe,
 Tobie Mości Kasztelanie
 Niechże po tysiączne razy

Wdzięczny affekt mój wyrażę,
 Iż, jak Feb, w złotym rydwanie,
 Ciągnion przez lotne Pegazy,
 Przywiozłeś mi jasność słońca :
Łaskę regiae Maiestatis ;
 W sercu wdzięczność trwa bez końca,
 Lecz słów koniec, *dixi satis !...*

Kasztelan

(widząc dwóch dworzan niosących kielichy, nalane
 przez Chojnackiego).

Vivat Hetman !...

Wojewoda.

Dajcież Waście!

(Kasztelan przypija do Wojewody).

Dworzanie z Chojnackim.

Vivat !

Wojewoda (któremu Chojnacki nalał).

Vivat, gość łaskawy !

(Piją obaj i ściskają się).

Dworzanie z Chojnackim.

Vivat Gość !

Wojewoda.

Po tym toaście

Spocznij Waszmość...

(Siadają obaj).

Kasztelan.

De privatis

Mówić pora.

(Na znak Wojewody, dany Chojnackiemu, wychodzą wszyscy).

Kasztelan.

Własne sprawy

Mając w sercu i na oku,

Sam podjąłem się Królowi

Posłować tutaj z Warszawy...

Nie powiem ja *nihil novi*,

Jeno prośbę z przed pół roku

Waszej Miłości powtórzę:

Jeśli wolna dotąd ręka

Jejmość Panny Hetmanówny,

Proszę o nią Waszmość Pana...

(Podczas ostatnich słów Wojewodzianka znika z chóru).

Wojewoda (chcąc go podnieść).

Wstań!... Zawołam, jest na górze...

A niechże Waszmość nie klęka!

Kasztelan.

Głos rodzica jest w tem główny,

Więc na obadwa kolana

Kłękłszy, nie wprzódzy powstanę,

Aż w pomyślnej konjunkturze
Przyrzeczenie będzie dane...

Wojewoda.

Wtędym się już godził pono
I dziś rad pobłogosławię.

(Woła).

Basiu! Znijdźno Aścka, żywo!

(Wojewodzianka w odświętnym stroju francuskim z purpurowymi goździkami we włosach pudrowanych, zbiega po schodach i staje przed Wojewodą, a chcąc pokryć zmieszanie, udaje, że nie widzi klęczącego Kasztelana).

Wojewoda.

Pan Kasztelan w ważnej sprawie
Prośbę czyni...

Kasztelan.

Uniżoną

Prośbę i wielce żarliwą!

Waszmość Panna racz łaskawie

Posłuchać...

Wojewodzianka.

Niech waszmość wstanie
Przecie ja nie żadna święta.

Kasztelan.

Wprzód Waszmość Pannie przedstawię
 U nóżek, moje *intenta*...
 I affektów mych wyznanie:
 Z daleka tylko w Warszawie
 Widziałem ja Waszmość Panny
 Cudne lica i persone;
 Odtąd w samo serce ranny
 Amora promienną strzałą,
 Żywymi ogniami płonę.
 W Waszmość Pannie tedy całą
 I ostatnią mam nadzieję,
 Że śliczne swoje oczęta,
 Obróciwszy w moją stronę
 I tkliwą kompassą zdjęta,
 Ognie, któremi goreję,
 Pozwolisz mi na ołtarze
 Hymenu przenieść, i pęta
 Złote małżeńskiego stanu
 Weźmiesz na się ze mną w parze.

Wojewodzianka.

Sercem sprzyjam Waszmość Panu,
 Proś jeno mego rodzica!

Wojewoda (do którego zwrócił się Kasztelan).

Nie namyślał się nad zgodą,
 Gdy mnie i moją familię

Kolligacya ta zaszczyca:

Daj wam Boże szczęścia dużo.

(Łączy ich ręce, ściskają się wszyscy, poczem Wojewoda usuwa się ku oknu, przez które dolatuje gwar głosów, krzyki, śmiech, płacz kobiety i śpiewanie).

Kasztelan.

O śliczności! O urodo!
 Jako mleczno-białe lilje,
 Zmieszane z kwitnącą różą,
 Tak są Waszmość Panny lica...

Wojewodzianka (przerywając).

Komplimenta Waszmościne
 Konfundują mnie...

Kasztelan (niezważając).

A we mnie
 Gładkość Waćpanny podsycą
 Affektów srogie zarzewie!...
 Tak, iż w konflagracyi zginę!

Wojewoda.

(który wyglądał oknem, woła w korytarz przez drzwi główne).

Chojnacki!

Kasztelan.

Kiedyż ugaszę

Ten płomień!...

(Wbłega Chojnacki).

Wojewodzianka.

A, mój Chojnasiu!

Wać o niczem jeszcze nie wie!?

Niechże Waćpan...

Wojewoda

Czekaj Basiu...

(Do Chojnackiego, wskazując przez okno na podwórze).

Tam co znowu? Słyszysz Wasze?

Wrzask, śmiech, płacze... tam... u bramy.

Chojnacki.

Nic to! Jeno tej młynarce

Popsowało się coś w głowie,

Z desperacyi o młynarza.

Płacze, bo jej nie wpuszczamy,

Wyprawia waryackie harce,

Sfiksowana w każdym słowie.

Skacze, pięściami wygraża,

Śpiewa i do siebie samej

Niestworzone rzeczy gada:

Zgiegowisko, śmiech dokoła.

Jest z czego! *Spectaculum* przednie.

Wojewoda.

Wygnać...

Chojnacki.

Wygнали przemocą;

Wraca, na kolana pada,

I żeby ją wpuścić, woła.

Iż w sekrecie swoje brednie

Waszej miłości opowie...

Wojewodzianka (która wyglądała oknem).

Nieboga, chce może o co

Prosić...

Chojnacki.

Gdzieżby zaś...

Wojewodzianka.

A kto wie?

Suplikuję Waszmość Pana,

By wpuścić... Tak ją szamocą...

Chojnacki.

Tu ma wnijsć?! Ta zwaryowana...

Wojewoda

Niech wnijdzie...

(Chojnacki wychodzi).

Wojewodzianka (do Kasztelana).

U niej tam służy
Pastuszek, co grywa cudnie
Na fletni. W alei dużej
Posłuchamy go w południe,
Kiedy będzie do zagrody
Powracał... O, już ją wiodą...

(Za sceną słychać kroki, po chwili z sieni dolatuje).

Głos Młynarki.

Láboga!... O! Topielice!...
Jašku... wciągną cię do wody...
Pójdźwa... Nie stój nad tą wodą.
(Urywa i wpada w śmiech spazmatyczny).

Kasztelan.

Waszmość Pannie zbladły lice
Z emocyi...

Wojewoda

Jesteś, jak ściana;
Przez szpalery, wirydarze,
Oprowadzisz Kasztelana,

(do Chojnickiego).

A Waśc inspekta pokaże...

(Śmiech Młynarki rozlega się coraz bliżej. Kasztelan wyprowadza Wojewodziankę, która wychodząc, ogląda się ku głównemu wejściu. Za nimi Chojnicki. Wszyscy na lewo. Niemal równocześnie dwaj Hajduci wprowadzają *Młynarkę* i zostają w progu. — *Młynarka* boso, w przyodzielewie podartej w strzępy, chustka czerwona, obsunięta na tył głowy, rozwiązana pod szyją; włosy w największym nieładzie, rozwichrzone spływają na czoło i skronie. Jeden rękaw od koszuli napót udarty, odsłania obnażone ramię).

Młynarka

(chwytającą rękoma w powietrzu, jakby kogo przytrzymała).

Jasiek!... Jasienku! Jedyny!...
Ady stój!... Co ty mas w głowie?!
Widzis... widzisz... Zatraceni
Wytykają łby z głębiny.
O rany... te ślępia sowie!...
Patrzają, coby cię wzieni...
A!... Pyski powyszczerzane...
Jasiu!... Nie! Nie!... Jaze mrowie
Przechodzi... — Ho, staw się pieni
Krwia!... Ta krew... Skąd tu krwi tyle?!
Dyć nie tu twoją sukmanę
Prażam... Já ją prała w rowie!
W rowie prałam... za stodołą!...

Wojewoda (zaniepokojony).

Prała z krwi? Nie ja się mylę...

Młynarka.

I miesiąc we krwi!... W cęrwieni
Wielgi, nikiel młyńskie koło!

(Zrywając się nagłym ruchem, odskakuje z krzykiem).

A! Prec! Prec stąd! Zatraceni...

Te ręce... Tam... nad głębiną

Długie, cienkie, jak badyle,

Widzisz? Palce, jak gałązki,

Uciekają!... Już ku nam chyną.

Nie słuchaj!... Trzymać go! w tyle

Mocno... mocno za kosulę.

Na brzózku... Oj... Brzózek grzązki...

Nie wydzieraj mi się mocą...

Rety! Zapadaj się w mule:

Chycą go...

(Z przeraźliwym krzykiem rzuca się naprzód).

A! Już go wzięli!

(Pada na kolana i drze włosy z głowy).

Jaśku! Jaśku! Jaśku! Rany!

Jaśku! Jaśku!... serce moje!...

Jaj z tobą... Jaj chcę... w topieli!...

(Tarza się z płaczem po ziemi. — Po chwili)

To ten? On! Ten podkasany!

Ta piekielna kusaj frygaj!...

(Zrywa się).

Boję się go!... Boję!... boję!

Puść mię!... Idę do Jasieńka,

Do wody... Puść! Jak to drygaj!...

(Skacze, krzycząc).

Hop-hop! Gic-gic! Na trzy piędzi!

Weźcie mi prec tego brzdęka!

Jużci! Zaś mię bez las pędzi:

Gic-gic! Bez pole, bez scęre...

Cego chcesz? Jesce ci mało?

Ady Jaśkowi siekięre

Dałam do rąk... Już się stało,

Coś chciał... Już my są po ślubie,

Po krwawym: jaj i Jasieńko!

Wojewoda.

Wciaż to imię... Jaj się gubię

W suppozycjach.

Młynarka.

Jaś tam cekaj!...

Cicho... cicho... cichusieńko!

Będzie wierny jaj po grób,

lno weż z nim krwawy ślub,

Po zelezie krew ociekaj,

W rękę mu siekięre włóž,

Albo topór, albo nóz,

Niech zabije własną ręką.

Kogo zabije?! Młynarza!

Ino cicho... cichusieńko!...

Jasinku, mójesz ty, złoty...

(Siedzi na ziemi z nogami podwiniętymi pod siebie,
łokcie wsparte na kolauach, policzki na dłoniach).

Wojewoda.

Ciągle to imię powtarza...

Krew... siekiera!... Co to znaczy?!

Ja dojść muszę... Słuchajno ty!...

(Potrząsa ją za ramię).

Młynarko! Głucha i niema,

Oczy, jak nie z tego świata...

(Potrząsa ją silnie).

Słyszysz?! Nie! To do rozpaczy

Może przywieść! Zali niema

Sposobu?! Straszne *problema!*

Rozwiązywać *enigmata*

Mam, jak *Edypus* tebański.

(Do Hajduków).

Co się tej babie majaczy?

Ów Jasiek, co zacz być może?

Hajduk.

To był, proszę Łaski Pańskiej,

Młynarczyk...

Wojewoda.

Cóż się z nim stało?

Hajduk.

Pono tej nocy w jeziorze

Utonął, w onem śród lasa.

Pastuch, co służy we młynie

I po boru bydło pasa,

Widział z rana jego ciało,

Pływające po głębini

I ludziom we wsi powiedział...

Wojewoda.

A ten Jasiek z Młynarzową

Zali co z sobą miewali?

Hajduk.

Może, ktoby ich tam wiedział?!

Ludzie mówią to i owo.

Wojewoda.

Dobrze... Już odejść możecie.

(Hajduki wychodzą).

Zda mi się, że strop tej sali

Osuwa się i rozpada

I na łeb mi się zawali...

Przy tej szalonej kobiecie

Jestem sam, jakby w oblędzie.
 — Młynarko!... Nie odpowiada...
 Ten straszny uśmiech na twarzy...

Młynarka

(sledził na ziemi i mówił po chwili przyciszonym, monotonnym głosem, chwilejąc się rytmicznie na boki).

Jasiek na konika siędzie,
 Zaweźnie druzbecków obu,
 Przyjedzie...

Wojewoda.

Co jej się marzy?

Młynarka (do siebie).

Ślubować mi będzie
 Do grobu... do grobu...
 (Przechodził nieznacznie w śpiew).
 Oddajciez mi, oddajcie
 Da Jasienka mojego,
 Bo go będę płakała
 Do rocku, do siódmego...
 (Płacząc).
 Oj zapłakały okna,
 Oj zapłakały ściany,
 Oj i ta podusecka,
 Cośwa sipiali na niej...
 (Po chwili mówi):

Nie płac... jedzie twój kochany...
 (śpiewa).

I przyjechał przed wrota,
 Przywiózł pierścień ze złota:
 Otwórz, otwórz Marysieńko moja,
 Jeśli twoja ochota...

(Zrywa się i mówi radośnie).

Nie chciałabym?! A cemuzby?!
 Adyć we wozie stoją
 Zaprzężone konisie,
 Siadają na koń druzby,
 W rączkach mają wieńce,
 Zawiodą-ci wnet Marysię
 Do ślubu, zawiodą..
 Jesce mnie druhenki stroją,
 Poprawiają na główeńce
 Wiánecek ruciany.
 Siadaj, siadaj, z panną młodą,
 Wnet ja będę twoją,
 Jasienku kochany...
 Ciągną nas koniki gniade
 Ze śpiewaniem, przy muzyce,
 Jadę sobie, jadę,
 Za mną Jaś kochany!
 O!... biją we zwony,
 Zaświecają świeće
 I grają w organy

Do ślubu w kościele...
 Lecą ludzie z kuzdziej strony
 Patrzeć na wesele...
 A we mnie serdusko płace
 Od radości onęj...

(Po chwili ze zgrozą).

A we młynie młynarz miele
 Na weselne kołace,
 Co zmiele, zaś dosypie.
 Oj miele, nie ustawia,
 A krzają się po młynie...
 Słupem stoją mu ślępie,
 A na łbie rana krwawą...
 Krew płynie, ciurkiem płynie,
 Do maki kapie z coła...
 Co ja widzę?! co ja widzę?!
 Stary se wzion pomagaca:
 Skrzydła latają dokoła,
 Musą latać, bo na śmidze
 Ucepił się dyabeł Kusy...
 Obraca cięgiem obraca...
 To ci skoki! to ci susy!

(Śmieje się spazmatycznie).

Piekielnik! Jak on się śmieje!...
 Nikiejby świdem żgął w usy...
 (Zatyka sobie uszy ze zgrozą).

Zasię! Dyabelska pokrako,
 Zgiń! Przepadnij! Zasię! Zasię!

Wojewoda.

Horror!... Co się ze mną dzieje?
 Czyliż to ma wagę jaką,
 Co taka waryatka bredzi?
 A jednak... Jednak mi zda się,
 Że głębiej swej tajemnicy
Fatum przez nią mi odsłania...

Młynarka.

Hycnął z góry!... Gic, już siedzi
 Okrakiem na siubienicy...
 Wiozą siubienicę... wiozą..
 Kusy im konie pogania:
 Wio! Hej, ha! Na łeb, na syję!

Wojewoda

(chwytając ją za obie ręce i potrząsając gwałtownie).
 Słuchaj...

Młynarka.

Ty! Dyabli starosto,
 Wylazłeś z piekła?!

Wojewoda (puszcza ją przerażony).

O zgrozo!

Młynarka.

Juz się prawda nie wykryje,
Bo drwała powieźli prosto
Na śmierć...

Wojewoda.

Ale mnie do ucha
Powiesz prawdę? Chcesz? W sekrecie,
Nikt nas tutaj nie podsłucha,
Nie bój się...

Młynarka.

Ją się nie boję...

Wojewoda.

Więc mów... rażno!...

Młynarka.

Ady przecie

Sam wiés...

(Śmieje się, potem przez chwilę szepce do ucha Wojewodzie, który coła się wstecz przerażony. Młynarka kończy głośno).

My z Jaśkiem... oboje...

Bez łeb!... Ani zipnął, jucha!

Wojewoda

(rzuca się machinalnie ku głównemu wejściu, woła rozpaczliwym głosem).

Chojnacki!! Sam tu! (cicho). Nie słyszy...

Młynarka

(przypatrywała mu się badawczo, poznała go, zbliża się nieśmiało i kłaniając mu się uniżenie, podejmuje go pod nogi, a potem z miną tajemniczą mówi):

Cosi Panu Wojewodzie

Mám rzec... Ino cisěj, cisěj...

(Pót szeptem).

Na pośród cmętárza,

Na grobie młynárza

Zakwitły lelije...

Wojewoda

(odtrąca ją zniecierpliwiony i woła, biegając w najwyższym rozdrażnieniu).

Gdzie Chojnacki?... A! w ogrodzie...

Do mnie tu, kto w Boga wierzy...

(Wybiega na lewo).

Młynarka (kołysząc głową w takt).

Stary w grobie leży

I gnije... i gnije!...

(Z szumem i łoskotem przez otwór komina wpada *Kusy*).

Co to?! Rety!

Kusy (skacze i przydreptuje).

Młynareczka
Pójdźwa z sobą do taneczka...

(Chwyta ją za spódnicę).

Młynarka (wrywając się).

Puscąj!

Kusy (goniąc ją w podrygach).

Gic-gic! W lewo! W prawo!
Już ja cię dostanę w łapy.

Młynarka (wymyka się).

Gwałtu!

Kusy.

Hulaj! Hulaj żwawo!

(Rzuca się ku niej, *Młynarka* z krzykiem biega na oślep po scenie. *Kusy* za nią w podskokach z przeraźliwym chichotem. — Wybiegają drzwiami w głębi).

Wojewoda

(w drzwiach z lewej strony, woła za scenę).

Pędź Waść! A nie żałuj szkapy!
Prędzej! Słyszysz?! Spiesz się Wasze!

(Wchodzi i staje na środku sceny jakby skamieniały, wpatrując się z przerażeniem w ciemną głębię syplalni, gdzie w progu stoi *Boruta*, sztywno wyprostowany):



KUSY.

Młynareczka!
Pójdźwa z sobą do taneczka...

ręce skrzyżowane na piersiach, wzrok wlepiony groźnie w Wojewodę).

Wojewoda (szepem).

Przyszcdł!

(Cofa się wstecz, nogi uginają się pod nim, wspiera się tyłem na stole, przyczem ręką natrafia na buławę, wzdyga się i cofa rękę).

Ta buława! ta buława!

Boruta.

(postępując krok naprzód, z ironią).

**Nie myślałem, że przestraszę
Waszą Mość, pana Hetmana...**

Wojewoda (oprzytomniawszy).

**Przed czasem tu Waćpan stawa :
Exekucya odwołana,
Do miasta posłan Chojnacki...**

(Za sceną słychać oddalający się tętent).

Boruta

**Marne rachuby człowiecze
Zawodzą, gdy z piekłem sprawa...
Bo na szubienicznym drewnie
Jechał czart, mój totumfacki,
Posłany, aby miał pieczę**

De exequendo decreto
I drwal wisi tam już pewnie!

Wojewoda

To są piekielne zasadzki,
Protestuję! Kładę veto!

Boruta.

To nie sejm!

Wojewoda (nie zważając).

Ja Waści przeczę
Wszelkiego prawa nademną,
Bowiem...

Boruta.

Próżnej mowy szkoda.

Wojewoda (tupiąc nogą).

Ja chcę mówić!

Boruta

Nadaremno!

Wszak *pactum* jasno orzeka,
Że jeśli Waszmość zabije
Sam niewinnego człowieka,
Albo też na śmierć go poda

Niewinną przez ręce czyje,
To ja Waszą Miłość biorę,
Jak swego... Tak brzmi ugoda!

Wojewoda.

Ale drwal, jeżeli zginie...

Boruta (wtrącając nawłasnem).

Mówmy: „Zginął...”

Wojewoda.

Rzecz wątpliwa.

(kończąc poprzednie słowa).

Jeśli zginął, to jedynie
Dekretów ludzkich *errore*,
Bez mej winy. To sumienia
Mojego krwią nie okrywa.

Boruta.

W paktach nie masz nic o winie,
Omyłka sprawy nie zmienia.

Wojewoda.

Lecz jest ręka sprawiedliwa,
Która wagę świata trzyma...

Boruta.

I Wasza Miłość Jej wzywa?
Tej pięści, która wymierza
Nad światem sądy i kary?
Tej mocy, która oczyma
Gwiazd nieporuszonych bada
Głębie mórz, niebios bezbrzeża
I dno serc? Kto słońc pożary
Zapalił i w Oceanie
Wód odmęty tchnieniem wzdyma,
Kto Cherubów dumnie stada
Odarł z tęczowego pierza
I zepchnął w czarne otchłanie:
Tego przyzywasz na sędzie?!
Czy sobie na Hieronima
Nie wspomnisz, Mości Hetmanic?
Na myśl, jaki dekret będzie,
Strach cię za gardło nie ima?...

Wojewoda.

Upadł był na krzesło zgarbiony i siedział z twarzą
ukrytą w dłoniach, teraz podnosi głowę.

Tys go zabił!

Boruta.

Jam narzędzie,
Co spełniło twoją wolę,

Przenosząc na pierś człowieka
Twe ciosy, w jawor bijące...
Odtąd na Waszmości czole
Pieczęć zraty czerwona!
Ale kara się odwleka,
Bom przyrzekł, że cię nie strącę
Do piekieł, aż się wykona
Warunek paktem objęty.

Wojewoda (z błyskiem nadziei).

Nie jeszcze! słyszę z daleka
Grzmiące po moście tętenty.

(Idzie spieszenie ku oknu, tętent bliżej).

To Chojnacki pędzi cwałem!

(Słychać tętent w podwórzu, z najwyższym niepokojem).

Od przytomności odchodzę!

To wieki trwa, nie momenty!...

(Tętent ucichł; Wojewoda wybiega na korytarz, gdzie
spotyka się z Chojnackim).

Mów! Mów!

Chojnacki.

Stało się! Spotkałem
Powracających na drodze...

Wojewoda.

Więć przekłeta!... Tyś przekłety!
Ruszaj precz!

(Chojnacki przestraszony, znika w korytarzu).

Boruta (zbliża się groźnie).

A Waszmość ze mną!

Wojewoda

(ścisnąc czoło, woła rozpaczliwie).

Potępiony! Potępiony!

Boże! — Nic... głuche błękity!

(Stoi u stołu, patrząc ku oknu, skąd pada blask słońca).

Znikąd ratunku, obrony!

(Rzuca się rękoma i twarzą na stół).

Boruta (rozkazująco).

Pójdź!

Wojewoda (prostując się hardo).

Na nic głupie lamenty!

Ja gardzę trwogą nikczemną,
Nawet idąc dyabłu w szpony!
Lecz Ty, nad gwiazdami skryty,
Siedzący na firmamencie,
Któryś mnie potępił w gniewie,

Sędzio straszny, wiedz, że klnę cię!
Uragam ci!... w zatracenie
Posłan, na ogień wieczyste!

Boruta (idąc szybko ku stolowi).

Jesteś mój! Chodź!...

(Wyciąga rękę ku Wojewodzie, nagle rzuca się wstecz jakby odepchnięty od stołu, na widok stojącego na nim krucyfiksu).

A! Na drzewie

Przybity z cierniem na głowie!

Wojewoda (chwytając krzyż i podnosi w górę).

Krucyfix! On cię odżenie!

Ratuj mnie! Broń mnie, o Chryste!

Boruta (stojąc opodal).

Tak?! Więc na szlacheckim słowie
Dziś już polegać nie można?
Teraz widzę, w jakiej cenie
Waszmości *verbum nobile*!
To mi święta i nabożna
Infamia!... Ja się rumienię,
Ja: dyabeł, za Waszmość Pana,
Boć honoru mam na tyle,
Że *verbum* i ręka dana
Znaczą u mnie... Do kaduka!

Głowa w fortele bogata,
 Ale, jeśli się nie myślę,
 Honor Waszmości dziurawy!
 Niech Pan Hetman szewca szuka,
 Który stare buty łąta,
 By honor dać do naprawy!
 Na waletę czoło chylę
 Przed tobą, rycerzu prawy...

(Wojewoda stawia krzyż i rwie się do szabli).

Żyj szczęśliwie długie lata,
 Niech dokoła twej buławy
 Swe wawrzyny Mars oplata...
 Lecz się nie chroń pod to godło,
 Bo na mój honor szlachecki!
 Ja nie sprzątnę cię ze świata
 Znienacka w sposób zdradziecki!
 I plwam na twą duszę podłą...
 Brzydę się takiej zdobyczy!

Wojewoda

(odstępkuje od stołu, rzuca się naprzód z karabelą
 w rękę).

Ja się z Waćpanem rozprawię!
 Nie dam sobie dmuchać w kaszę!

Boruta (nieporuszony).

Lżyć łotra — to się nie liczy!

Wojewoda (gotów natrzeć).

Dość już! Wyciągaj żelazo
 Z jaszczura!

Boruta (pogardliwie).

Ja się nie stawię
 Waszmości Panu!

Wojewoda.

Stawaj Wasze!

Boruta.

Rekuzuję! jestem w prawie.

Wojewoda.

Błuznawszy mi w twarz obrazą,
 Bij się Waś!

Boruta.

Kto parol łamie,
 Z tym nie staję na pałasze:
 Na takiego kij! to prawie...
 Żegnam...

(Zwraca się ku drzwiom).

Wojewoda.

Czekaj Waćpan chwilę!
 Słyszysz! Ja czi mej nie splamię;

Lecz spełnię *verbum nobile* :
 Idę na piekielną mękę,
 W ogień, który wiecznie pali,
 Lecz bez plamy na honorze!
 Bierz mię!

(Odrzuca szablę i postępuje ku Borucie).

Boruta

(zdejmując czapkę, kłania mu się głęboko).

Daj mi Waszmość rękę!

(Wojewoda pewnym i majestatycznym krokiem staje tuż przy Borucie, obaj patrzą sobie nawzajem śmiało w oczy. Wojewoda z nieporuszoną twarzą powoli kładzie swą rękę, która drży nieznacznie, w wyciągniętą rękę Boruty. Potrząsają sobie nawzajem rękoma w silnym uścisku. W tej samej chwili Wojewoda przewraca się, jakby rażony gromem, a Boruta zapada się pod posadzkę wśród straszliwego huku i płomieni. — Kłęb dymn przerzedza się. Widać leżące zwłoki Wojewody. Przez chwilę scena pusta. Stońce świeci ciągle przez okna. Zdaleka dolatuje zbliżający się głos Maćkowej fujarki, która gra motyw z pieśni Topielca).

K O N I E C.

SKRÓCENIA DLA TEATRÓW.

Str. 15. Wiersz siódmy i ósmy od dołu mają brzmieć:

„Niech zamówi, niech zaczyni,
 Gdy nie mógł żaden z owczarzy“.

Cztery ostatnie wiersze od dołu opuścić.

Str. 16. Dwanaście pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 19. Drugi wiersz od dołu ma brzmieć:

„Śpiewać będą do księżycy“.

Str. 20. opuścić całą.

Str. 21. Pięć pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 24. Wiersz drugi od góry:

„W ciemku“

i następnie opuścić aż do siódmego od góry włącznie:

„Zaczną chałasić w głębinie“.

Str. 29. Wiersz szósty od dołu ma brzmieć:

„Chciałbym grać, a tu daremnie...“

pięć następnych wierszy aż do samego dołu opuścić.

Str. 30. opuścić całą.

Str. 31. Ośm pierwszych wierszy od góry opuścić.

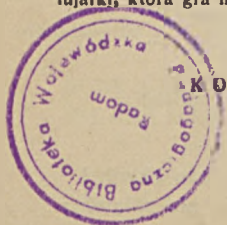
Str. 32. Wiersze: drugi od dołu do siódmego od dołu opuścić od słów

„Maćku, a nie dbaj“
 do słów

„To pokusy zgina“.

Zaczarowane Koło.

19



58576

- Str. 40. Cztery ostatnie wiersze od dołu opuścić.
 Str. 45. Dziesięć wierszy ostatnich od dołu opuścić —
 od słów:

„Nie wyj“

- zachować tylko ostatni wiersz na tej stronicy.
 Str. 50. Ostatnie trzy wiersze od dołu opuścić.
 Str. 51. Dziesięć pierwszych wierszy od góry opuścić.
 Str. 62, 63, 64, 65, 66 opuścić w całości.
 Str. 67. Pięć wierszy pierwszych od góry opuścić.
 Str. 69 i 70 opuścić w całości.
 Str. 79. Trzyście ostatnich wierszy od dołu opuścić.
 Str. 80—88 włącznie opuścić w całości.
 Str. 92 opuścić w całości, zostawiając jedynie cztery
 pierwsze wiersze od góry i następującą po nich
 informację.
 Str. 93 opuścić w całości.
 Str. 94 opuścić w całości, zostawiając jedynie dwa
 ostatnie wiersze od dołu, które mówi Wojewoda.
 Str. 99. Ostatni wiersz od dołu opuścić.
 Str. 100. Dziesięć pierwszych wierszy od góry opuścić.
 Str. 102. Cztery ostatnie wiersze, począwszy od

„Straszno mi“ — opuścić.

- Str. 103. Sześć pierwszych wierszy od góry opuścić aż do
 „że mnie ima“ włącznie.

- Str. 113. Wiersz czterysty od góry, począwszy od

„W innych rękach“

i następnie opuścić, aż do wiersza piętego od dołu —
 do słów:

„rękę dajem“ włącznie.

- Str. 114. Ośm ostatnich wierszy od dołu opuścić.

- Str. 118. Siedem ostatnich wierszy od dołu opuścić.
 Str. 119. Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić.
 Str. 135. Trzy ostatnie wiersze od dołu opuścić, po-
 cząwszy od słów:

„Jak ta matka...“

- Str. 136 opuścić w całości.
 Str. 137. Piętnaście pierwszych wierszy od góry opuścić.
 Szesnasty wiersz od góry ma brzmieć:

„Cóż za granie?“

- Str. 141. Jedenaście ostatnich wierszy od dołu opuścić.
 Str. 142. Dziewięć pierwszych wierszy od góry opuścić.
 Str. 143. Dziewięć ostatnich wierszy od dołu opuścić.
 Str. 144. Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić.
 Str. 145. Dwa ostatnie wiersze od dołu opuścić.
 Str. 146 i 147 opuścić w całości.
 Str. 150 Trzeci wiersz od góry, począwszy od:

„Któż to powie“

i następnie opuścić, aż do dwunastego wiersza od
 góry do słów:

„prędzej po drwala“ włącznie.

- Str. 189, 190, 191, opuścić w całości.
 Str. 192, Akt IV zacząć od słów Wojewodzianki:

„Dziękuję. Piosenkę cudną“

- Str. 198 opuścić całą, zostawiając tylko ośm pierwszych
 wierszy od góry i następującą po nich informację.
 Str. 199, 200 i 201 opuścić w całości.
 Str. 202 opuścić całą, zostawiając tylko trzy ostatnie
 wiersze od dołu i uwzględniając poprzedzającą in-
 formację.
 Str. 210 opuścić trzy ostatnie wiersze od dołu, począ-
 wszy od:

„Czegóż chcesz odemnie?“

Str. 211 opuścić w całości.

Str. 212 opuścić całą, zostawiając tylko cztery ostatnie wiersze od dołu, z których pierwszy ma brzmieć:

„A tymczasem w moją sieć“,

zamiast:

„Gdy tymczasem...“

Str. 214. Opuścić drugi wiersz od góry:

„Toś ty grał?“

i następnie aż do wiersza piątego od dołu do słów.

„inszą podoba“ włącznie.

Str. 215. Opuścić cztery wiersze od dołu, począwszy od:

„Próżno kto głupiemu...“

Str. 216 opuścić całą, zostawiając w niej tylko te wiersze:

Kusy.

Kuty fryc.

Boruta.

Ja ci bogatą

i godną służbę naraję.

Str. 217 opuścić całą.

Str. 218. Opuścić dwanaście pierwszych wierszy od góry.

Wiersz trzynasty od góry:

„Słyszaleś o Lucyperze?“

mówić ma Boruta, nie Kusy. — Dwa ostatnie wiersze od dołu opuścić.

Str. 219. Dziewięć pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 220. W wierszu siódmym od dołu opuścić słowa:

„Skarb, co tu gore...“

i skreślić całe następujące sześć wierszy aż do dołu.

St. 221. Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić — wiersz trzeci od góry ma brzmieć:

„Mnie nie opęta“.

Str. 264. Pięć wierszy od dołu opuścić.

Str. 275. Wiersze: dziesiąty do trzynastego włącznie od góry opuścić.





322

12/23/15883

322

20314

1173

